HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

KSIĘŻNICZKA AMELIA

ANNIE WEST

Annie West

Księżniczka Amelia

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nic nie rozumiem.

Amelia odpoczęła chwilę i spróbowała jeszcze raz, starając się opanować szczękanie zębami. Temperatura spadła o kolejne kilka stopni.

– *Kyrios Evangelos, parakalo*. Czy mogę rozmawiać z panem Evangelosem?

Domofon zaskrzeczał i usłyszała serię greckich słów, wypowiadanych z szybkością strzałów padających z karabinu maszynowego. Nie miała najmniejszej szansy ich zrozumieć. Wykorzystała już cały niewielki zasób greckich słów, jakie znała.

Najwyraźniej kobieta znajdująca się w domu nie miała cierpliwości dla cudzoziemców. A może nie znała żadnego innego języka poza greckim. Amelia próbowała już mówić po francusku, angielsku, niemiecku, a w końcu nawet zadała swoje pytanie po hiszpańsku i rosyjsku.

Ale właściwie po co gospodyni, jeśli to była ona, miałaby mówić w jakimkolwiek innym języku poza greckim? Posiadłość znajdowała się wysoko w górach w północnej Grecji. Turyści kierowali się zwykle na plaże Morza Egejskiego lub do starożytnych ruin. Chyba tylko najbardziej śmiali i żądni przygód przybysze z innych krajów zapuszczali się tutaj, w te odludne, choć piękne, regiony. Albo też mocno zdesperowani.

Amelia nie była poszukiwaczką przygód, ale tu przyjechała, gdy pewne zrządzenie losu postawiło cały jej uporządkowany świat na głowie. A słowo „zdesperowana” wydawało się zbyt łagodne na określenie jej w tej sytuacji.

– Proszę. *Parakalo* – zaczęła znowu, kuląc ramiona przed lodowatym wiatrem, ale domofon milczał.

Spojrzała z niedowierzaniem na kamerę nadzorującą umieszczoną nad bramą. Kobieta, z którą rozmawiała, wyłączyła się na dobre, musiała ją jednak widzieć, trzęsącą się zimna przy wejściu. Amelia czuła oburzenie połączone z ciekawością. Nigdy przedtem nie została tak zupełnie zignorowana... odrzucona.

Właściwie nie była to prawda. Spotkała się już kiedyś z odrzuceniem ze strony człowieka, do którego tutaj przyszła. W grę wchodziło wtedy jej własne szczęście i przyjęła jego odmowę z gracją, jakiej uczyła się przez całe życie. Tym razem jednak, gdy chodziło o los Seba i jego niepewną przyszłość, nie zamierzała pogodzić się z odmową.

Zrobiła minę, którą jej ojciec nazywał niegdyś zawziętą. Ale jego nigdy nie potrafiła zadowolić, obojętnie, jak bardzo się starała, jak wiele obowiązków rodzinnych na siebie brała. Poza tym nie było go już na świecie, tak samo jak jej brata Michela i jego żony Irini.

Powstrzymała łzy napływające do oczu. Od chwili wypadku nie miała czasu na płacz. Oczekiwano, że będzie silna. To wydarzenie mogło ją załamać, gdyby od lat nie stanowiła podpory rodziny i wszystkich innych. Chodziło też

nie tylko o żal po utracie bliskich, ale pewne skomplikowane następstwa, wynikające ze śmierci Michela.

Odetchnęła głęboko, postanawiając skupić się na tym, co pozytywne. Wciąż miała Seba. Rzuciła okiem na wynajęty samochód stojący przed masywną bramą. W środku panował bezruch. Chłopczyk prawdopodobnie wciąż spał. Podróż z St. Galli go wyczerpała. Podobnie jak ją. Chciała przyłożyć dłoń do bolącej głowy, ale się powstrzymała. Ktoś z pewnością obserwował ją przez kamerę z wnętrza domu. Przez całe życie uczyła się nie okazywać słabości. Jeśli Lambis Evangelos i jego pomocnicy myślą, że Amelia potulnie odejdzie, to się mylą. Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Nie mają pojęcia, do czego rozpacz może doprowadzić. Nie wiedzą, do czego Amelia jest zdolna.

Powoli podeszła do auta. Nie wzdrygnęła się nawet, gdy na twarz spadły jej pierwsze płatki śniegu. Chciała tylko zakończyć tę okropną podróż, która rozpoczęła się od potajemnej wycieczki do Aten jachtem przyjaciół, aby uniknąć paparazzich. Nękali ją na St. Galli, zmuszając do wymknięcia się w środku nocy. Podróż trwała długo, zatłoczone Ateny mocno dały im w kość, a gdy dotarli do biura firmy Evangelos Enterprises, natrafili na przeszkodę, ponieważ go tam nie zastali. Potem była jeszcze długa i wyczerpująca jazda na północ.

Dotarli tak daleko. Nie chciała wracać do domu pokonana. Toczyła grę o zbyt wielką stawkę. Otwarła tylne drzwi od samochodu i usiadła obok Seba. Na szczęście spał,

zwinięty w kłębek, z pluszowym misiem pod głową. Jasne loki opadały mu na bladą twarz. Zdjęła kaszmirowy płaszcz i przykryła nim chłopca i siebie.

Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Musiała wymyślić jakiś inny plan. Póki co jednak pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia. Dziesięć minut odpoczynku, zanim opracuje inny sposób działania. Zamknęła oczy...

Obudziło ją pukanie w okno samochodu. Zapadł już mrok i zrobiło się jeszcze zimniej. Pukanie się powtórzyło, tym razem głośniejsze. Ujrzała przez boczną szybę cień przypominający wielkiego górskiego niedźwiedzia. Ogarnął ją nagły lęk.

Wtedy przebudziła się na dobre, przypominając sobie, w jak trudnym położeniu się znaleźli. Gdyby tylko mieli się przejmować dzikimi zwierzętami, nie byłoby jeszcze tak źle!

Położyła rękę na klamce i wtedy masywna postać na zewnątrz odsunęła się nieco, pozwalając jej wysiąść. Uderzył ją powiew lodowatego powietrza. Zamknęła szybko drzwi, żeby samochód się nie wyziębił. Wciąż padał śnieg.

Mężczyzna o sylwetce niedźwiedzia stał zaledwie kilka kroków dalej. Jego szerokie ramiona przynajmniej osłaniały ją nieco przed wiatrem. Miał proste czarne brwi, mocno zarysowany nos, wydatne kości policzkowe i szczękę przywołującą Amelii na myśl posągi z Akropolu. Usta pełne i kształtne, lecz minę posępną, idealnie pasującą do oczu tak szarych i srogich, jak góry widoczne za nim w oddali.

Nie usłyszała żadnego powitania ani propozycji pomocy.

Uniosła głowę, chcąc lepiej mu się przyjrzeć. Nie zamierzała dać się onieśmielić temu gniewnemu spojrzeniu bez względu na to, jak bardzo wolałaby podkulić ogon i znaleźć jakiś przytulny hotel w innym miejscu, gdzie mogłaby w samotności zwinąć się w kłębek i zasnąć.

Tu nie chodzi o ciebie, Amelio, powiedziała sobie.

To przypomnienie dodało jej sił. W życiu zawsze poświęcała się dla innych. Próby szukania szczęścia dla siebie zwykle kończyły się porażką.

– *Kalimera*. Dzień dobry.

Nie odpowiedział. Jedynie mięśnie na jego twarzy lekko drgnęły, ale sprawiał wrażeniem, jakby gdzieś w nim czaiła się złość. Wiatr rozwiewał mu włosy, czarne jak brwi. Jak to możliwe, że tak ponury człowiek przyspieszał bicie jej serca?

– Zastawiasz bramę – powiedział.

Powstrzymała się od ciętej riposty, wiedząc, że nie zdobędzie dzięki niej przyjaciół, i się uśmiechnęła. Był to szczególny uśmiech, którego nauczyła się już dawno, sprawdzający się w każdych okolicznościach.

– Owszem – odparła. – Ale mogę coś z tym zrobić, jeśli ją otworzysz.

Zaparkowanie auta w tym miejscu było jedynym sposobem zwrócenia na siebie uwagi. Lambis Evangelos i jego pracownicy nie mogli ani wjechać, ani wyjechać, gdy jej samochód stał przy bramie.

Nie zadał sobie nawet trudu, żeby pokręcić głową lub uczynić charakterystyczny dla Greków gest unoszenia

podbródka, oznaczający odmowę. Stał tylko nieruchomo.

Ogarnęło ją znużenie i poczuła narastający gniew. Przebyła tak długą drogę, wciąż ukrywając się przed reporterami w obawie, że zostanie rozpoznana, a wszystko tylko po to, by spotkać się z takim przyjęciem. Irytacją człowieka, który miał wszystko gdzieś. Czyżby ta ostatnia rozpaczliwa próba szukania ratunku była skazana na niepowodzenie?

Coś błysnęło w jego głęboko osadzonych oczach, ale nadal się nie odzywał. Niech tak będzie, pomyślała. W przeciwieństwie do niego nie była odpowiednio ubrana na nietypową o tej porze roku burzę śnieżną. Na wyspie St. Galla na Morzu Śródziemnym panowała letnia pogoda. Ochłodzić miało się tam dopiero za kilka miesięcy, a śnieg padał rzadko.

Odwróciła się, żeby otworzyć tylne drzwi do samochodu.

– Co robisz? – spytał.

– Wracam do auta, skoro miłe powitanie nie wchodzi w grę. Tam przynajmniej jest ciepło.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę i niemal dotknął Amelii. Nagle jednak zrezygnował z tego zamiaru, opuszczając dłoń.

To zabolało ją jeszcze bardziej niż wszystko inne. Nie chciała, żeby jej dotykał, ale ten drobny gest pozbawił ją skrupułów.

– Niby dlaczego? Czy masz mi do powiedzenia coś, co chciałabym usłyszeć?

Ku swojemu zdziwieniu dostrzegła, jak kącik jego posępnych ust drgnął lekko. Nie przypominało to uśmiechu, ale zawsze coś.

– Nie powinnaś być tutaj.

– To miejsce publiczne. Mam prawo tu parkować, czekając na wpuszczenie do środka.

– Nic tu dla ciebie nie ma – odparł powoli, wypowiadając wyraźnie każde słowo, co przypomniało jej o tym, że nie wyraża się w ojczystym języku.

– Nie przyjechałam tu dla siebie. – Ton jej głosu nie zdradzał udręki, jaką odczuwała. Była mistrzynią w ukrywaniu emocji. Czasem się zastanawiała, jak by to było, gdyby pozwoliła sobie na płacz, narzekania i uskarżanie się na okrutny los. To jednak nie było w jej stylu. Nie wiedziała dlaczego.

Uniósł pytająco brew.

– Przywiozłam bratanka.

Milczał. Czy umyślnie starał się wydawać nieprzenikniony, czy po prostu był nieczuły? Chyba nawet taki ponury mężczyzna, dający jej jasno do zrozumienia, że jest nieproszonym gościem, miałby odrobinę współczucia dla małego chłopca.

Powoli, jakby jej nie ufał, obawiając się, że nagle sforsuje wielką bramę, pochylił się i zajrzał do wnętrza samochodu. Gdy się wyprostował, wyraz jego twarzy się nie zmienił. Najwyraźniej obecność małego Seba nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Mieliby więc dalej stać w zamieci, bez szansy na to, że znajdą tu schronienie.

Może powinna się przyznać do porażki, uruchomić silnik, pojechać do najbliższej wioski i poszukać tam jakiejś kwatery. Pewnie wkrótce to zrobi. Ręce jednak trzęsły jej się za bardzo, by mogła teraz zjechać ze wzgórza krętą, śliską drogą. Wściekła na Lambisa i na samą siebie, otwarła tylne drzwi do auta, zamierzając wsiąść.

Palce Evangelosa natychmiast zacisnęły się na jej ramieniu jak imadło. Odwróciła się do niego i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Nie dotykaj mnie.

– Bo co?

– Bo oskarżę cię o napad tak szybko, że ci głowa odpadnie. A jeśli myślisz, że blefuję, to wiedz, że jestem na granicy wytrzymałości.

– Nawet gdyby to miało przyciągnąć uwagę dziennikarzy?

Oczywiście wiedział, że dotarła tak daleko tylko dlatego, żeby uniknąć rozgłosu.

Zamknęła ostrożnie drzwi, odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Stał tak blisko, że zajmował jej osobistą przestrzeń. Gdyby nie zachowała czujności, onieśmieliłby ją swoją potężną posturą.

– Skoro wyczerpały mi się wszelkie opcje, to przestało mnie to obchodzić. – Uśmiechnęła się i tym razem dostrzegła w końcu cień wątpliwości na jego twarzy. Myślał, że łatwiej ją zastraszy. – Mogę nawet teraz ściągnąć tu paparazzich. Przed zapadnięciem nocy może się tu zjawić całe ich stado.

Lambis wciąż jeszcze nie połknął przynęty. Czekała. Po minucie nadal się nie poddał ani nie poruszył. Nawet gdyby złożyła oficjalną skargę lub sprowadziła przedstawicieli prasy, to i tak sama by na tym straciła. No i Seb. Byli zgubieni.

Ryzykowała, zmagając się z trudnościami zagrażającymi przyszłości Seba, i przegrywała. Czasu było coraz mniej. Kiedy Lambis ponownie spróbował chwycić ją za ramię, natychmiast go odtrąciła i skierowała się do drzwi od strony kierownicy.

– Dokąd się wybierasz?

Nie odpowiedziała. Chyba po raz pierwszy w życiu zignorowała bezpośrednio do niej skierowane pytanie. Chwyciła za klamkę. Nie mogli tu zostać. Jeśli chciała sprowadzić Seba bezpiecznie w dolinę, musiała wyjechać już teraz. Zatrzymało ją przekleństwo wypowiedziane przez Lambisa niskim i cichym głosem.

– Powiedz mi tylko, czego chcesz, księżniczko.

Nie wzdrygnęła się na ton, jakim wypowiedział jej tytuł. Tak jakby byli sobie obcy. Ani też się nie odwróciła. Nie chciała spojrzeć w stalowe oczy Lambisa Evangelosa, człowieka, który kiedyś rozwiał jej marzenia, a teraz trzymał w twardej dłoni los małego Seba.

– Ciebie. – Miała tak ściśnięte gardło, że zabrzmiało to jak szept. – Chcę ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jej słowa nie mogły przynieść żadnego skutku. Po prostu chciała go zaskoczyć. Gdzie byli ci jej urzędnicy i paparazzi? A przede wszystkim, po co miałby być jej potrzebny? Nie miała tu czego szukać. Wyraził to jasno przed trzema laty. Miała swoją godność. Nie zamierzała nadal się za nim uganiać. Spojrzał na nią z grymasem niezadowolenia. Nie lubił wracać do przeszłości.

– Musisz wyrazić to konkretniej – odparł. – Czego chcesz ode mnie?

Przyglądał się jej szczupłej postaci, gdy powoli odwracała się do niego. Całe jej ciało drżało od podmuchów zimnego wiatru, choć zdawała się nie zwracać na to uwagi. Była ubrana w jasne spodnie i cienki, dopasowany sweter, które z pewnością nie chroniły jej przed chłodem. Miał ochotę zdjąć z siebie płaszcz i ją okryć. Powstrzymał się jednak. Lepiej zawieść jej nadzieje od razu, żeby szybko odjechała, niż pozwolić wierzyć, że ma szansę tu zostać.

– Seb cię potrzebuje. Wiedziałbyś o tym, gdybyś zadał sobie trud i odczytywał wiadomości ode mnie.

Nie otwierał ich nawet. Przyjazd na St. Gallę na pogrzeb okazał się dla niego trudniejszy, niż się spodziewał. Nie chciał, by cokolwiek przypominało mu o tej tragedii oraz jego własnej winie. I o Amelii.

– Seb? – Po co miałby być potrzebny chłopcu?

– Chyba nie zapomniałeś o swoim chrześniaku?

Dostrzegł ruch wewnątrz auta. Jakby na sygnał na tylnej bocznej szybie pojawiła się drobna i blada dłoń, a obok smutna twarzyczka dziecka z jasnymi, potarganymi od snu włosami.

Lambis przykucnął obok drzwi. Wielkie oczy chłopca patrzyły na niego nieruchomo. Były jeszcze bardziej smutne od oczu ciotki, jakby malec nigdy nie zaznał w życiu radości. Żaden czterolatek nie powinien tak wyglądać. Ale być może w tych okolicznościach było to nieuniknione.

– Cześć, Sebastianie. Jak się masz? – Lambis wygiął usta w coś na kształt uśmiechu.

Udręczone oczy chłopca patrzyły przez szybę. Nie odezwał się ani słowem, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Kiedy Lambis spoglądał wcześniej na Amelię, a teraz na Seba, przypomniał sobie nagle inny śnieżny dzień w tych górach. Dzień, który pozbawił go wszelkiego ciepła, stłumionego przez katastrofalny podmuch lodowatej rzeczywistości. Sięgnął do drzwi, chcąc koniecznie ujrzeć na drobnej twarzyczce uśmiech, świadczący o tym, że chłopiec go rozpoznaje.

– Nie rób tego!

Stanęła przed nim nagle, blokując dostęp do drzwi. Ujrzał przed oczami wąską talię i pełne piersi pod cienkim wełnianym sweterkiem. Wciąż przecież był mężczyzną i od dawna nie miał kobiety. Przez mroźny zapach gęstniejącego śniegu wyczuł woń jaśminowych perfum, które zawsze

kojarzyły mu się z Amelią i słonecznymi dniami na St. Galli. Pamiętał, jak ciągnęło ich wtedy do siebie, jak trudno mu było ją zostawić.

– Dlaczego?

Jego wzrok powędrował niżej, w stronę jej obcisłych spodni. Lambis podniósł się nagle, wkładając ręce do kieszeni.

– Dlatego, że się pomyliłam. Myślałam, że nam pomożesz. Ostatnia rzecz, jakiej on potrzebuje, to przelotny kontakt z człowiekiem udającym przyjaciela, który zamyka nam swoje drzwi przed nosem. Zwłaszcza w taką pogodę. A więc odsuń się, to łatwiej nam będzie wyjechać.

Tym razem nie blefowała. Powinien odczuć ulgę. Nie miał czasu ani ochoty radzić sobie z tym problemem. Kierował międzynarodową firmą, miał zobowiązania wobec różnych ludzi. Nie chciał tutaj Amelii, burzącej mu spokój umysłu, zakłócającej dotychczasowy tryb życia.

Nie poruszył się jednak. Bez względu na to, w jakim kłopocie się znaleźli, nie potrafił mu zaradzić. Znał swoje ograniczenia. W jego zawodzie trzeba było znać własne, a także innych, słabe i mocne strony. Jednakże niepokój, jaki wzbudziła w nim twarz Sebastiana, wprawił go w konsternację. Śnieg zaskrzypiał mu pod butami, kiedy się odwrócił. Brama była wysoka, zaprojektowana tak, by chronić dom przed światem, ale otwarła się na jedno kliknięcie elektronicznego pilota.

– Wjedź pierwsza. Pojadę za tobą swoim samochodem.

Amelia trzymała mocno kierownicę, jadąc powoli okrytą białym puchem drogą prowadzącą do posiadłości.

– Czy to nie wspaniały widok, Seb? Zobacz: śnieg!

Głos jej drżał, ale wątpiła, czy bratanek to zauważył. Widziała we wstecznym lusterku, jak chłopiec spogląda przez okno z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Czy chociaż trochę ucieszył się na widok śniegu i Lambisa, którego kiedyś jak szczeniak nie odstępował na krok? Nie mogła uwierzyć, że Evangelos ich wpuścił. Gdyby chodziło o nią samą, już dawno pojechałaby do wioski w dolinie. Nie chciał jej tutaj. Nigdy jej nie chciał.

Widok budynku mocno ją zaskoczył. Spodziewała się czegoś eleganckiego, surowego i bezosobowego, jak sam Lambis, ujrzała natomiast czarujący, tradycyjny dwupiętrowy góralski dom z parterowymi ścianami z kamienia i pięknie dekorowanymi drewnianymi balkonami. Co prawda dość spory, ale wyglądający tak, jakby stał tu od lat, otoczony z trzech stron górami. Zatrzymała samochód, mając wrażenie, że pomyliła drogę. Czy to był dom bogatego Evangelosa? Niezależnego człowieka, unikającego wszelkich sentymentów?

Wciąż wpatrywała się w budynek, gdy nagle drzwi auta się otwarły. Zjawił się więc i on sam, właściciel posiadłości ze srogim wyrazem twarzy. Wiatr zmierzwił mu czarne włosy. Ciekawe, jak wygląda, gdy jest zrelaksowany? Kiedyś, dawno temu, poznała go z innej strony, gdy przyjeżdżał do jej bratowej, Irini, z którą przyjaźnił się jak brat z siostrą. Od czasu do czasu trochę tej czułości, jaką

miał dla Irini, wydostawało się na zewnątrz w ilości wystarczającej do tego, by skradł serce każdej kobiety. Zwłaszcza takiej, która od dawna była samotna.

Amelia zamrugała powiekami, zbierając się w sobie. Nie spała od czterdziestu ośmiu godzin i jej myśli dryfowały.

– Potrzebujecie pomocy?

Pokręciła głową.

– Nie, wszystko z nami w porządku, prawda, Seb?

Zerknęła w tylne lusterko na bratanka. Czy był podekscytowany? A może wystraszony?

– Amelio?

Głos Lambisa nadal potrafił wzbudzać w niej pragnienie. Myślała już, że jej to przeszło. A może przywidziało jej się ze zmęczenia?

– Mógłbyś wziąć bagaże? – Uśmiechnęła się do niego uprzejmie, tak jak potrafiła się uśmiechać do znudzonych dyplomatów lub gburowatych przemysłowców.

Przez chwilę patrzył jej w oczy i zastanawiała się, jak dużo może odczytać z jej twarzy. Potem skinął tylko głową i znikł. Owinęła Seba w ciepłe ubrania i poprowadziła w stronę domu. Nie zareagował nawet na świeży śnieg skrzypiący pod nogami. Poczuła ucisk w sercu. Gdzie podział się ten mały chłopiec, którego kochała od blisko pięciu lat? Jeszcze rok temu skakałby z radości, chcąc koniecznie zobaczyć, co to za nieznany biały puch. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby mu pomóc.

Krzepka kobieta o siwych włosach z zaciekawioną miną otworzyła im drzwi. Pewnie ta sama, która rozłączyła

domofon, gdy Amelia prosiła o wpuszczenie jej do środka. Teraz jednak, widząc małego Seba, powitała ich serdecznym uśmiechem.

– To Anna, moja gospodyni – przedstawił ją Lambis i powiedział do gosposi kilka słów po grecku, wśród których Amelia usłyszała własne oraz Sebastiana imię. Anna drgnęła, po czym pochyliła głowę w kurtuazyjnym ukłonie.

– Och nie, proszę – zaprotestowała Amelia. – To niepotrzebne. – Odwróciła się w stronę Lambisa. – Nie trzeba było jej mówić, kim jestem.

– Za bardzo ją szanuję, żeby kłamać.

– Nie chodzi o okłamywanie, tylko o to, żeby ujawniać tylko tyle, ile trzeba.

Przypomniała sobie tłumy dziennikarzy przed bramami pałacu na St. Galli i teleobiektywy wycelowane w okna i ogród. Koniecznie chcieli sfotografować pogrążoną w żałobie księżniczkę i małego królewicza, jak nazywali Seba. Próbowali nawet przekupić służbę pałacową.

– Czy możesz zagwarantować, że twoi ludzie nie powiedzą nikomu, że tu jesteśmy?

– Przyjechałaś bez zaproszenia, domagając się, żeby cię wpuścić. Musisz liczyć się z konsekwencjami.

Czy Lambis naprawdę wydałby ich na pastwę dziennikarzy? Nie wierzyła w to. Kiedyś myślała, że zna go dostatecznie dobrze, by powierzyć mu życie. Ale teraz w grę wchodził los Seba.

– Proszę, odpowiedz na moje pytanie.

– Już odpowiedziałem.

Anna spytała o coś i odparł tak lekceważąco i obcesowo, że Seb aż oparł się o Amelię, przyciskając do piersi pluszowego misia. Położyła mu dłoń na ramieniu.

Nie miało znaczenia, co myślała kiedyś o Lambisie: że potrafi być wrażliwy, a Irini, jej bratowa, uważała go za najlepszego człowieka pod słońcem, oczywiście zaraz po jej ukochanym Michelu. Nie liczyło się też to, że miał opinię osoby prawej i uczciwej.

Nie mogła ryzykować, mając pod opieką Seba. Potrzebował ciszy i spokoju, a nie tłumu paparazzich u progu. Myślała, że będą u Lambisa bezpieczni. Był dyrektorem naczelnym najlepszej na świecie międzynarodowej firmy ochroniarskiej. Przypuszczała, że jego prywatna posesja jest jeszcze lepiej chroniona niż królewski pałac na St. Galli. Nie mogła narażać się na to, że będzie musiała uciekać z Sebem przed tłumem reporterów. Pogładziła go po włosach.

– Przepraszam, mój zajączku. Chyba popełniłam błąd, przywożąc cię tutaj...

– Bzdura! Nie zjedziesz już dzisiaj w dolinę – wtrącił Lambis.

Seb się wzdrygnął, przytulając twarz do nogi Amelii. Stała nieruchomo, zaskoczona jego pierwszym od tygodni przejawem emocji.

– Nie denerwuj się, *mon lapin*. Wszystko będzie dobrze.

– Sebastianie? – Lambis przykucnął przed chłopcem, ale go nie dotykał. – Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć. Wcale się nie złoszczę. Cieszę się, że jesteś tu z ciocią.

Kłamca. Był przecież wściekły, ale patrzył na chłopca z obawą, jakby stał przed jakąś bestią. Gdyby nie znajdowali się w tak okropnej sytuacji, Amelia niemal wybuchłaby śmiechem na widok potężnego Evangelosa, szefa najlepszych ochroniarzy, pilnujących ważnych osobistości w najbardziej niebezpiecznych miejscach na świecie, obawiającego się dziecka.

– Seb? – Uklękła, obejmując chłopca mocno. – Nie bój się, kochanie. Lambis nas nie skrzywdzi. Obiecał... że będzie nas chronił. Wiesz o tym?

Malec milczał.

– Zaraz dostaniemy coś do jedzenia – podjęła – a potem będziesz miał czas dla pana Bernharda...

– Bernharda? – Lambis spojrzał na nią pytająco

Nie odpowiedziała. Przecież można się było zorientować, że Bernhard to pluszowy miś.

– Chyba jest śpiący. To pora, kiedy zwykle kładzie się do łóżka. Chodź, mój zajączku. Chodź do cioci Lili.

Wzięła Seba na ręce, ignorując próbę Lambisa, by jej pomoc. Czyżby myślał, że Amelia nie potrafi się zająć osieroconym bratankiem? A niby kto był przy Sebie przez całe długie noce i dnie po śmierci Michela i Irini?

Lambis jednak najwyraźniej nie życzył sobie gości. A tak bardzo chciała, żeby zmienił zdanie. Ledwo trzymała się na nogach. Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Była to gosposia, Anna, z zatroskaną miną.

– *Ela. Parakalo, ela* – powiedziała.

Chodź, proszę. Tyle Amelia potrafiła zrozumieć z greckiego. Wahała się zaledwie sekundę. To nie była pora na dumę. Podziękowała gospodyni. A więc mieli tutaj zostać, przynajmniej na najbliższą noc. Jedynie czas pokaże, czy znajdą tu bezpieczną przystań i pomoc, jakiej potrzebują.

ROZDZIAŁ TRZECI

Amelia wpatrywała się w ciemność zapadającej nocy. Przez ostatnie kilka godzin działała jak automat. Ale Seb leżał nareszcie w łóżku i spał. Wystraszył się, gdy tu przyjechali, lecz przynajmniej okazał jakąś reakcję. Potem przytulił się do niej, gdy czytała mu książkę na dobranoc. Czyżby oznaczało to jakąś zmianę? Może wydobył się nieco ze straszliwej pustki, w jaką wpadł?

Zmęczona, potarła czoło, starając się uporządkować myśli. Powinna zasnąć. Zjadła smaczną zupę ze świeżym chlebem podaną przez Annę. Potem wzięła gorący prysznic w eleganckiej łazience, żeby się rozgrzać, ale była zbyt pobudzona, żeby zapaść w sen. Tyle spraw musiała jeszcze załatwić. A oznaczało to rozmowę z Evangelosem.

Otworzyła walizkę. Chętnie założyłaby wygodną piżamę, udając, że nie musi spotkać się jeszcze dziś z wielkim groźnym wilkiem. Wiedziała jednak, że sen nie przyjdzie, jeśli tego nie zrobi.

Parę minut później, ubrana w spodnie i ciemnozieloną bluzkę w kolorze oczu, poprawiła makijaż i związała długie włosy w koński ogon. Miała w uszach proste perłowe kolczyki i założyła do tego złoty zabytkowy wisiorek z perłami, jedyną sztukę biżuterii, jaką dostała od matki. Zacisnęła na nim dłoń, przypominając sobie, jak matka przytuliła ją wtedy mocno, wbrew wszelkim zasadom

królewskiej etykiety, szepcząc, że Amelia ma teraz dwanaście lat i jest wystarczająco duża, by nosić klejnoty. Wisiorek stał się talizmanem, który nosiła, gdy przychodziły ciężkie czasy, jak wtedy, kiedy matka zmarła zaledwie kilka miesięcy po jej dwunastej rocznicy urodzin.

Słodki uśmiech odziedziczył po matce Michel, a po nim jego syn, Seb. Przez moment Amelia ujrzała oczami wyobraźni błysk w oczach brata, chwalącego się nową motorówką, i jego uroczy uśmiech, z jakim zapraszał Irini na krótką przejażdżkę po morzu.

Natychmiast odegnała te wspomnienia, zmuszając się do skupienia uwagi na najbliższym otoczeniu. Rozejrzała się po pokoju, w którym ich umieszczono, jakby szukała w nim wskazówki wyjaśniającej zachowanie Lambisa. Dlaczego odgrodził się tutaj od świata?

Ściany były białe i raczej puste. Tylko na jednej z nich wisiała piękna ikona w tradycyjnym stylu, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem. Niezwykły spokój i miłość emanujące z obrazu zapierały dech w piersi, wzbudzając dziwną tęsknotę. Ciekawe, dlaczego ukrył to wspaniałe malowidło w gościnnym pokoju? Czemu nie chciał mieć ikony u siebie, gdzie częściej mógłby ją oglądać?

Poza tym sposób urządzenia pokoju świadczył o tym, że właściciel domu ceni sobie tradycję, lecz wcale nie gardzi nowoczesnymi udogodnieniami. Czyżby chciał, żeby ludzie czuli się u niego dobrze? Po sposobie, w jaki ich przyjął, widać było, że nie lubi gości. A może to tylko ona, Amelia, była nieproszonym gościem. Z pewnością nie każdego

traktował tak obcesowo. Czy naprawdę myślał, że schowała dumę do kieszeni i przyjechała tutaj bez zaproszenia, ponieważ go pragnęła? Pewnie tak. Zrobiło jej się niedobrze. Kiedy powiedziała, że Seb go potrzebuje, nadal chciał, żeby odjechali.

Ten człowiek jednak nie ma serca. To jasne.

Znalazła go w przestronnym salonie o wysokim suficie. Odwrócił się z powściągliwym wyrazem twarzy. W kominku płonął ogień. Usiadła obok, lecz wciąż milczała. Przez całe życie starła się zachowywać uprzejmie i dyplomatycznie, z wdziękiem łagodząc wszelkie napięcia. Teraz jednak szykowała się do walki o przyszłość Seba i w grę nie wchodziły rozmowy o niczym i udawanie, że wszystko w porządku.

– Wyjaśnisz w końcu, o co chodzi? – spytał.

– Przeczytałeś wiadomości, które wysłałam?

– Tak, ale niewiele z nich rozumiem. Jedynie to, że chodzi o twojego bratanka.

Seba, miała ochotę zawołać, przecież sam go tak kiedyś nazywałeś. Od kiedy to myślał o chłopcu jedynie jak o bratanku kogoś innego? Gdzie się podział człowiek okazujący życzliwość malcowi, który podążał za nim jak cień podczas wizyt Lambisa w pałacu na St. Galli? Malcowi, którego własny ojciec był często zbyt zajęty sprawami państwa, by znaleźć czas na dziecinne zabawy.

– Nie chciałam wyjawiać więcej, zanim się z tobą zobaczę. – Spojrzała mu w oczy. – To sprawa poufna.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas.

Właśnie takiej zachęty potrzebowała, słowa jednak uwięzły jej w gardle. Liczyła na jakiś objaw zainteresowania lub troski, ale twarz Lambisa pozostawała nieprzenikniona.

– Seb próbuje dojść do siebie po stracie rodziców – odezwała się w końcu, nie wspominając o własnych zmaganiach z żałobą. – Widziałeś, jak się zachowywał podczas nabożeństwa.

– Wydawał się bardzo opanowany.

– Tak to tylko wyglądało. W prasie zamieszczano zdjęcia dzielnego małego księcia salutującego przy trumnach rodziców. Ale to nie było opanowanie, tylko zastygła rozpacz.

Amelia stanowczo protestowała przeciw zabieraniu czterolatka na pogrzeb, ale odrzucono jej sprzeciw, chociaż była teraz najstarsza w rodzinie i jej zdanie powinno się liczyć. Nie została jeszcze regentką i może nigdy nie zostanie, jeśli premier się uprze. Prawo jej kraju wciąż faworyzowało mężczyzn i zanim oficjalnie Seb nie zostanie mianowany następcą tronu, a Amelia jego regentką, nie miała prawa podejmować w jego imieniu decyzji. Właściwie to złamała kilka przepisów, wywożąc go z kraju, ale wydawało jej się to teraz nieistotne. Ważny był sam Seb.

– Od ich śmierci nie minęło dużo czasu – odparł Lambis.

Spojrzała na jego twarz niewyrażającą żadnych emocji. A przecież królowa Irini była dla niego jak siostra. Czyż jednak Amelia również nie tłumiła bólu? Pocieszająca wydawała się myśl, że może Lambis gdzieś w głębi duszy też odczuwa żal.

– Tak, ale... to coś więcej.

Nikt się nie spodziewał, że król i królowa St. Galli stracą życie w wieku dwudziestu paru lat w straszliwym wypadku. Wszystkimi to wstrząsnęło. Nawet Amelia wciąż budziła się rano i dopiero po paru minutach docierała do niej ta bolesna prawda.

– Seb widział, jak to się stało – dodała po chwili, patrząc Lambisowi w oczy. – Też próbował wejść na łódź. Ale Irini nie chciała, żeby się za bardzo ekscytował przed popołudniową drzemką. Poprosiła, żebym go potrzymała. Michel obiecał, że zabierze go na przejażdżkę następnego dnia. Tyle że Michel i jego żona nie dożyli już tej chwili.

– Wiem to wszystko.

Oczywiście, że wiedział. Opowiedziała mu o tym, kiedy przyleciał na pogrzeb. Po co więc to powtarza? Zapatrzyła się w ogień. Łatwiej było wpatrywać się w złociste płomienie niż wytrzymać posępne spojrzenie Lambisa.

– Chodzi o to, że reakcja Seba na ich śmierć wydaje się... niepokojąca. Nie płacze i nie odzywa się od czasu wypadku.

To jakby przyciągnęło w końcu uwagę Evangelosa. Zesztywniał, ściągając brwi w skupieniu. A może był to wyraz troski?

– W ogóle nic nie mówi?

– Ani słowa. Do nikogo. Nie uśmiecha się też i nie płacze. Po prostu na nic nie reaguje.

– Radziłaś się kogoś?

– Oczywiście. Wniosek jest taki, że Seb potrzebuje czasu, choć nikt nie wie, jak długiego. I musi się czuć bezpieczny

i kochany.

Jej głos załamał się na ostatnim słowie, ale nie odwróciła wzroku. Nie wstydziła się swoich uczuć dla Seba. Ogarniało ją zażenowanie tylko na myśl o tym, co czuła kiedyś do Lambisa.

– W takim razie daj mu trochę czasu. Otocz go miłością i bądź cierpliwa.

Tak radzili specjaliści, uparcie ignorując pewną wadę tego prostego podejścia.

– Nie mogę.

– Co to znaczy, że nie możesz?

Słowa te zdziwiły go bardziej, niż gdyby Amelia zaczęła rozpinać bluzkę, zachęcając go, by zrobił z jej apetycznym ciałem, co tylko chce. Spojrzał na nią gniewnie. Nie chciał jej tutaj. Nie zamierzał się angażować. Ale prawda była taka, że nie potrafił przestać myśleć o nadąsanej księżniczce, żarliwie domagającej się jego dotyku – to pozbawiało go resztek opanowania.

– Oczywiście, że możesz – dodał. – Właśnie to robisz!

Wydawała mu się uosobieniem wszelkich kobiecych cnót. Opiekowała się młodszym bratem po śmierci matki, ponieważ ich ojciec, bardziej zajęty sprawowaniem władzy i własnymi przyjemnościami, nie interesował się życiem rodzinnym. Serdecznie przyjęła Irini, która wyszła za mąż w wieku dwudziestu lat i czuła się zagubiona w obcym kraju, na królewskim dworze, gdzie panowały sztywne zasady.

Lambis wciąż miał pełne zwierzeń listy od Irini. Pisała o troskliwej Amelii, o tym, jak dobrze się z nią rozmawia. To właśnie ona stanęła po stronie młodych kochanków i ich wspierała, podczas gdy inni byli przeciwni małżeństwu, myśląc, że głównym jego powodem jest jedynie dobro poczętego dziecka. Choćby tylko z tego powodu należała jej się wdzięczność Lambisa.

– Być może to jest to, co robię, jak to lekceważąco określiłeś. Jednak nie daję rady – odparła.

Otworzył usta, chcąc zapewnić, że wcale nie okazuje jej lekceważenia, ale się powstrzymał. Nie wyjaśniaj niczego. Nie mów o emocjach. Z bezpiecznej odległości mógł podziwiać wrażliwą naturę Amelii i jej oddanie dla rodziny i narodu, ale wyrażanie tego rodzaju uczuć nie było w jego stylu.

Wydawała się rozjuszona. Patrzył zafascynowany, jak kolor wstępuje na jej blade policzki. Księżniczka Amelia była piękną kobietą, a ciepło emanujące z jej osobowości podstępnie przenikało do jego wnętrza, każąc mu niemal uwierzyć, że...

– Dlaczego? – spytał.

– To znaczy, nie dam rady bez względu na to, jak bardzo bym chciała. Czas ucieka i nie możemy pozwolić sobie na długie czekanie, żeby Seb doszedł do siebie. Poza tym pałac to nie miejsce, w którym mógłby się wydobyć z traumy. Wszystko tam przypomina mu rodziców. Gdy spogląda przez okno, widzi zatokę, gdzie zginęli.

Kiedyś Lambis miałby ochotę podejść do niej i... Co? Położyć jej rękę na ramieniu, przytulić i zapewnić, że wszystko dobrze się potoczy? Nie mógł jednak tego zrobić, ponieważ wiedział, że dotknięcie tej kobiety będzie jego największym błędem. Nie miał pojęcia, na czym by się zatrzymał, gdyby zaczął. Poza tym nie wierzył już w szczęśliwe zakończenia.

Nie mógł jej okłamywać, choć przez chwilę go to kusiło. Kiedy przed laty spojrzała na niego pięknymi błyszczącymi oczami i zaproponowała, żeby spędzał więcej czasu na St. Galli, nie ze względu na Irini, ale na nią samą. Kusiło go wtedy, by pozwolić jej wierzyć, że jest mężczyzną, którego pragnie. Chciał się napawać uwielbieniem, jakim go darzyła.

– W takim razie zabierz go w jakieś spokojne miejsce, gdzie mógłby odpocząć.

– Łatwiej to powiedzieć niż zrobić. Wszędzie, gdzie pojedziemy, będą reporterzy.

– Nie widziałem jeszcze paparazzich przed moją bramą.

Im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej wydawało mu się to niezwykłe. Jako doświadczony ochroniarz, a obecnie szef najlepszej międzynarodowej firmy ochroniarskiej, wiedział, jak trudno nieprofesjonalistom uniknąć upartych dziennikarzy. A mimo to Amelii udało się przewieźć bratanka z St. Galli, wyspy u wybrzeży Francji i Włoch, aż do Grecji, nie pozwalając, by ktoś ich śledził.

– Jeszcze ich nie ma. Ale sam wiesz, że nie uda mi się długo ich unikać. Potrzebujemy jakiegoś pewnego i bezpiecznego miejsca.

Takiego jak to.

– To jest mój dom, a nie bezpieczna przystań.

– Obiecałeś chronić Seba. Słyszałam, jak zapewniałeś o tym Irini, kiedy cię poprosiła, żebyś został ojcem chrzestnym.

Wspomnienie o Irini pogłębiło jego poczucie winy. Kolejne życie, którego nie dał rady ocalić.

– Znajdę dla was jakieś odpowiednie miejsce, gdzie będziecie mogli się ukryć przed prasą, zanim wrócicie na St. Gallę.

A więc nie tutaj? Spojrzała na niego chłodno. Nie zrobiła żadnej miny, ale widać było, że ta odpowiedź jej nie zadowala.

– A więc znajdziesz dla swojego chrześniaka kryjówkę, po czym umyjesz ręce?

– Tak będzie najlepiej.

Pokręciła głową.

– Naprawdę sądziłam, że ci na nim zależy. Myślałam, że jesteś człowiekiem honoru.

Wstała. Wprawnym okiem zauważył, że lekko chwiała się na nogach. Zmagała się z emocjami i zmęczeniem, nie dając tego po sobie poznać. Wydawała się tak dzielna, że poczuł dla niej wielki szacunek. Ale się myliła. Nie był człowiekiem, który może jej pomóc.

Odwróciła się na pięcie, szykując się do odejścia. Tego właśnie chciał, lecz poczuł nagłą pustkę.

– Powiedziałaś, że czas ucieka. Co miałaś na myśli? – odezwał się niemal mimowolnie.

– Po co pytasz, skoro najwyraźniej nic cię to nie obchodzi? – mówiąc to, nawet się nie odwróciła.

Nie odpowiedział. Zapewnienie jej, że go to obchodzi, byłoby równoznaczne z pozwoleniem im na pobyt tutaj, a na to nie mógł się zgodzić. Ale nie potrafił też patrzeć spokojnie na jej udrękę. Do licha! Ta kobieta znowu na niego działa. Nie mógł na to pozwolić.

Nagle odwróciła się do niego całkowicie odmieniona. Aura wyniosłej arystokratki i nieprzystępnej księżniczki gdzieś znikła. Z Amelii emanowała teraz jedynie namiętność i siła. Skutek był natychmiastowy. Ciało Lambisa zareagowało błyskawicznie: ogarnęło go pragnienie gorące jak rozgrzany metal. Pożądał jej już kiedyś, tyle razy, że nie potrafił zliczyć, ale nigdy tak mocno jak teraz. Jakby się miał obrócić w popiół, jeśli jej nie dotknie, nie pocałuje tych prowokujących ust.

Uniosła podbródek, jakby dostrzegła jego reakcję i była nią zniesmaczona. Ale kiedy się odezwała, zorientował się, że nic nie zauważyła, pogrążona w swoich zmartwieniach.

– Seb jest nieletni – wyjaśniła – i nie może być teraz koronowany na króla. Zostanie oficjalnie mianowany następcą tronu i wyznaczy się regenta. Datę tej ceremonii wyznaczono w jego piątą rocznicę urodzin, w przyszłym

miesiącu. A ponieważ nie jest już niemowlęciem, musi tego dnia osobiście przyjąć swój nowy status.

– I?

– I musi się wtedy odezwać. Powiedzieć, że akceptuje nową rolę, i złożyć przysięgę. Jeśli tego nie zrobi, nie wypowie tych słów, poszukają kogoś innego.

– Ale w tych okolicznościach...

– Prawo sukcesji jest bardzo specyficzne. Następca musi samodzielnie wypowiedzieć przysięgę, bo inaczej na zawsze straci prawo do tronu.

– Ale on jest jedynym synem Michela i Irini.

– I ma prawo do tronu z racji urodzenia. To jednak nie wystarczy. Według zasad panujących w naszym kraju najważniejsze jest jak najszybsze ustanowienie nowego władcy. Jeśli nie będzie nim Seb, to, jak się dowiedziałam, mianują jego dalekiego kuzyna, człowieka oskarżanego obecnie o oszustwo.

Te słowa podziałały na Lambisa jak cios. Czyżby syn Irini miał zostać wydziedziczony?

– Czy nie da się zmienić tej zasady?

– Nie tak szybko, żeby rozwiązało to problem Seba.

– A co z tobą? Dlaczego nie zostaniesz królową, skoro następny prawowity spadkobierca jest tak dalekim krewnym?

– W naszym kraju kobiety nie dziedziczą tronu. To przywilej mężczyzn. Muszę pomóc Sebowi odzyskać głos, ponieważ to będzie oznaczało, że wychodzi z traumy. I dzięki temu nie zostanie pozbawiony należnych mu praw.

– Objęła się ramionami. – Nie mogłabym żyć z myślą, że zawiodłam zaufanie, jakim obdarzyli mnie Michel i Irini.

Lambis sięgnął po szklankę z brandy, którą pił przed przyjściem Amelii. Wziął duży łyk i poczuł, jak ciepło rozchodzi mu się po brzuchu. Ta rozmowa przypomniała mu o jego zobowiązaniach wobec przyjaciółki z dzieciństwa. Zawiódł ją, co przyniosło zgubę. Gdyby teraz miał zawieść jej syna...

– Czemu przywiozłaś go tutaj? Nie jestem psychologiem ani logopedą.

– Seb jest tobą zafascynowany. Pamiętasz, jak chodził za tobą wszędzie, kiedy nas odwiedzałeś? Świata poza tobą nie widział. Nie znam nikogo innego, kogo lubiłby bardziej niż ciebie, a tylko taki człowiek mógłby mu pomóc.

Lambis pokręcił gwałtownie głową.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to zrobić.

Zmroził go pomysł, że to od niego miałoby zależeć uratowanie chłopca. Poczuł się jak oszust. Na co dzień udawało mu się chronić obcych ludzi, nieraz w bardzo trudnych sytuacjach, ale jak na ironię nie zdołał uratować najbliższych. Dręczyło go to codziennie. Odstawił pustą szklankę na gzyms nad kominkiem.

– Nie mogę zrobić tego, czego ode mnie wymagasz – powiedział.

– Nie chcesz nawet spróbować?

– Nie potrafię pomóc Sebowi. Przykro mi.

– W takim razie Bóg mu pomoże. – Odwróciła się i ruszyła do drzwi, stukając obcasami po wypolerowanej podłodze.

– Znajdę dla was jakieś schronienie. W miejscu, gdzie reporterzy nie będą wam przeszkadzać.

To najlepsze, co mógł zrobić, choć czuł, że to za mało. Nie chciał jednak niepotrzebnie rozbudzać jej nadziei. Nie był cudotwórcą. Lepiej dla Seba, żeby spędził trochę czasu w spokoju z ciotką.

– Wymyślę coś do jutra – dodał.

Amelia nawet nie zwolniła kroku w drodze do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Odwrócił się od komputera, dostrzegając kątem oka postacie za oknem. Amelia i Sebastian wyszli z domu tak wcześnie, że ośnieżony szczyt za nimi połyskiwał na różowo i pomarańczowo w promieniach wschodzącego słońca.

Zaintrygowany, odsunął krzesło od biurka i podszedł do okna. Dziwna to była para. Księżniczka miała na sobie o wiele za duże kalosze i opasłą nieprzemakalną kurtkę, najwyraźniej pożyczone od Anny. Ubrania Seba wydawały się lepiej dopasowane, ale kurtka i tak za długa. Ciekawe, gdzie Anna znalazła te stroje?

Amelia szła z chłopcem po świeżym, nieskazitelnie białym śniegu, który napadał w nocy. Może wstali wcześnie, bo wiedziała, że śnieg nie przetrwa i stopnieje do popołudnia. Zapowiadano powrót ciepłej pogody. Chociaż pewnie do tego czasu już ich tutaj nie będzie.

Powinien wracać do komputera, ale wciąż stał przy oknie i patrzył. Amelia coś mówiła, machając z ożywieniem rękami, ale Seb się nie odzywał, tylko szedł obok niej z pochyloną głową. Nie zachowywał się jak dziecko cieszące się na widok pierwszego w roku śniegu. Nie próbował pozostawiać na nim śladów ani nie lepił śnieżek.

Jakby odczytując myśli Lambisa, Amelia nagle uklękła i zaczęła zagarniać śnieg, tworząc kulę. Uśmiechała się przy tym z zaróżowionymi policzkami, cały czas coś

mówiąc, ale jej twarz zdradzała napięcie. Gestem zachęciła chłopca, żeby się do nie przyłączył, lecz on tylko stał i się przyglądał.

Lambis wyczuwał jej udrękę. Nie mógł w nocy spać po tym, co mu opowiedziała. Próbował wymyślić jakiś sposób, żeby im pomóc. Nie dopuścić do tego, by Seb, syn Irini, został pozbawiony dziedzictwa. Nie wiedział, jak nawiązać z nim kontakt. Mógłby jedynie przeznaczyć jakieś pieniądze na rozwiązanie tego problemu i sprowadzenie najlepszych specjalistów. Jednak Amelia już to zrobiła. Czuł się więc bezradny i bezużyteczny, coraz bardziej sfrustrowany.

Ale przecież zawsze miał z tym kłopot. Potrafił dbać o własne bezpieczeństwo i chronić ludzi zupełnie obcych, ale gdy w grę wchodzili bliscy...

Westchnął ciężko, zmagając się z mrokiem zasnuwającym myśli. Tam, na zewnątrz, w jasnym świetle poranka Amelia skrywała swój lęk pod promiennym uśmiechem. Gdy tak na nią patrzył, coś w nim pękło i nie wiedzieć czemu ruszył nagle do drzwi.

– Kiedy skończymy lepić bałwana, poprosimy Annę o marchewkę na nos. Jak myślisz?

Seb nie odpowiedział na te słowa Amelii. Nadal udawała, że nic się nie stało i dobrze się bawi, choć poczuła się jeszcze bardziej załamana.

Dostrzegła z boku jakiś ruch. Zza rogu domu wyszedł właśnie Lambis. Wysoki, o szerokich ramionach, w butach z cholewkami. Miał na sobie czarne dżinsy i sweter w tym samym kolorze. Zatrzymał się obok. Jego uwaga skupiona

była nie na niej, lecz na chłopcu, a przystojna twarz wcale nie wyrażała gniewu ani niechęci, tylko dziwny smutek.

Rozpoznała to uczucie od razu. Takie samo przygnębienie dopadło ją po śmierci matki, a potem po stracie Michela i Irini. I tego ranka poczuła się tak samo, uświadamiając sobie, że nikt nie pomoże jej uratować Seba, a szansa na wydobycie go z traumy do chwili ceremonii proklamacyjnej jest prawie zerowa.

Przyjrzała się minie Lambisa, próbując coś z niej zrozumieć. Wyglądał na udręczonego, jakby coś przeżywał. Miała ochotę podejść do niego i spytać, co go boli. Pocieszyć. Powstrzymała się jednak na wspomnienie jego słów wypowiedzianych poprzedniego wieczoru, gdy mówiła o potrzebie zapewnienia Sebowi spokoju i miłości.

Właśnie to robisz. Tak powiedział. To prawda, miała naturę opiekunki, pocieszycielki, lecz on najwyraźniej uważał to za słabość. Potrafiła poświęcić się zupełnie dla tych, których kochała. Przez całe życie wspierała rodzinę i innych ludzi. Wierzyła w miłość. Kiedy jednak pragnęła jej dla siebie, spotykała się z odrzuceniem. Przed wieloma laty człowiek, którego chciała poślubić, zostawił ją, zastraszony przez ojca. A potem Lambis Evangelos wyznał, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Nie powinna więc teraz tracić na niego czasu.

– Bałwan? Całkiem niezły, biorąc pod uwagę jak mało jest śniegu. – W jego głosie zabrzmiała serdeczna nuta, która przypomniała jej człowieka, którego kiedyś znała i widywała na St. Galli. Przykucnął i dorzucił trochę śniegu

do przekrzywionej konstrukcji. – Wyszłaś z wprawy, księżniczko. Pewnie na wyspie nie macie dostatecznie dużo śniegu do lepienia bałwanów.

Zerknął na Seba, jakby chciał go wciągnąć w rozmowę, ale nie czekał na odpowiedź. Wziął dużą garść białego puchu i poprawił bałwana. Amelia nie mogła mu wybaczyć, że odmówił im pomocy, ale w tym momencie stał się ich sprzymierzeńcem i jej złość zelżała. Przysiadła na piętach, odgarniając włosy z czoła. Tego ranka była bliska załamania, emocje coraz bardziej wyłaniały się na powierzchnię. Od tygodni nie miała nikogo, z kim mogłaby się podzielić zmartwieniami o Seba. Może oprócz Enide, starszej kuzynki, która przeniosła się do pałacu, żeby im pomóc po śmierci Michela i Irini.

Kochana Enide, jedyna osoba, której Amelia powiedziała o wyjeździe, choć bez szczegółów, żeby kuzynka nie musiała kłamać, gdyby ją ktoś wypytywał. Przebywała teraz na St. Galli, zastępując Amelię i przewodnicząc na kilku mniej ważnych spotkaniach, których nie dało się odwołać, gdy księżniczka wyjechała z Sebem na „prywatne wakacje”. Wydarzenie większej rangi – uroczystość na część króla Bengarii – zostało przełożone na następny miesiąc.

– Teraz wygląda lepiej.

Patrzyła zdumiona, jak Lambis bierze z ziemi dwa kamyki i wciska w głowę bałwana, tworząc oczy. Czy to ten sam człowiek, który poprzedniego wieczoru okazał się taki nieczuły?

– Piękny – przyznała.

Zerknęła na bratanka. Przyglądał się bałwanowi, ale w jego oczach nie było podziwu ani nawet zaciekawienia, jedynie niepokojąca obojętność.

Lambis wstał szybko, a wtedy Seb lekko się wzdrygnął. Miała wrażenie, że obaj się spięli, jakby Evangelos również reagował z obawą na chłopca. Sama też się podniosła.

– Chodź, Seb. Pora na śniadanie. Pewnie Anna przygotowała nam coś smacznego – powiedziała, kierując malca w stronę domu.

– A potem idźcie się spakować – usłyszała z tyłu głos Lambisa. – Znalazłem miejsce, gdzie możecie się zatrzymać. Spokojne i bezpieczne. I lepsza tam pogoda.

Czyżby nie mógł się już doczekać, kiedy się ich pozbędzie?

Przystanęła, czując, jak się jeży, mimo że chciała zachować spokój. Co takiego było w Evangelosie, co tak ją poruszało, sprawiało, że stawała się inna? Zupełnie niepodobna do opanowanej i ostrożnej osoby, jaką była przez dwadzieścia dziewięć lat?

Ten człowiek wydawał się niewzruszony. Powinna odejść, nie pokazując, jak bardzo cierpi z powodu odrzucenia. Zamiast tego jednak odkryła nagle, że doszła już do granic wytrzymałości. Jak inaczej mogłaby wyjaśnić nagły impuls, który kazał się jej pochylić, ulepić ze śniegu twardą kulę i rzucić prosto w wysoką postać podążającą z tyłu.

Po raz pierwszy w życiu miała gdzieś dobre maniery i stosowane dla księżniczki zasady zachowania wpajane jej

od urodzenia. Śnieżka eksplodowała przy podbródku Lambisa, obsypując go całego białym puchem.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła, ale kiedy Lambis zaczął się otrzepywać ze śniegu, nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Trafiła doskonale. Wydawał się tym tak samo zaskoczony jak ona.

To lekkomyślne zachowanie wprawiło ją naraz w świetny nastrój. Atakując dla zabawy, zamiast tłumić w sobie złość i nie okazywać rozczarowania jak prawdziwa księżniczka, zawsze uprzejma i dobrze ułożona, poczuła się nagle rozluźniona i pełna mocy.

Wciąż się śmiała, gdy Lambis wziął wielką garść śniegu, ulepił kulę i rzucił w nią płynnym ruchem. Śnieżka trafiła ją w rękę, którą uniosła, zasłaniając twarz. Nie zastanawiając się, do czego to może doprowadzić, uformowała kolejną kulę i rzuciła w Lambisa w chwili, gdy następna wielka uderzyła ją w ramię. Przerodziło się to w prawdziwą, zaciętą walkę na śnieżki.

– Może i jesteś szybki – zawołała – ale też większy i łatwiej w ciebie wcelować.

Tym razem kula trafiła go tylko w łokieć, ponieważ uskoczył, ale i tak dało jej to dużo zadowolenia i zachętę do kontynuowania zabawy. Nie zwracając uwagi na śnieg obsypujący ramiona, ulepiła jeszcze jedną śnieżkę i rzuciła w Lambisa, kiedy się odwrócił.

Promieniowała radością. Jasne, mokre od śniegu włosy okalały twarz i zielone roześmiane oczy. Wyglądała prześlicznie. Miał ochotę wyciągnąć ręce i uchwycić całą

esencję jej kobiecości. A jednocześnie chciał się odwrócić i uciec, czując, że pozostanie na miejscu nie przyniesie nic dobrego.

Przewracała wszystko do góry nogami! Za każdym razem, kiedy ją odpychał, znajdowała sposób, by przedrzeć się przez barierę, jaką wokół siebie tworzył. Nawet nie wiedziała, że to robi. Przepełniała ją radość, szczera i zaraźliwa. Czuł niemal, jak kąciki jego ust unoszą się w odpowiedzi na jej uśmiech.

Strzepując z głowy śnieg, zerknął na Sebastiana, przycupniętego obok domu. Malec przyglądał się im z obojętnym wyrazem twarzy, ale jego oczy wyglądały inaczej... jakby się nieco ożywiły. Dawniej chłopiec wciąż podskakiwał obok Lambisa, paplając, o czym tylko się dało, i zadając tysiące pytań, przyprawiających o zawrót głowy. Evangelos próbował go wtedy unikać, ale nic to nie dało, i w końcu się przyzwyczaił, że syn Irini podąża za nim jak cień. Błysk ożywienia w oczach Seba przywołał wspomnienia, o których Lambis wolałby zapomnieć.

Widząc, jak przygląda się chłopcu, Amelia również się odwróciła. Przystanęła na chwilę, ale nie podeszła do bratanka. Zamiast tego ulepiła jeszcze jeden śnieżny pocisk, jakby nie dostrzegła żadnej zmiany w Sebastianie. A przecież musiała ją zobaczyć.

Ona się boi, uświadomił sobie nagle Lambis, i poczuł, jak ogarnia go rozpacz. Obawia się, że gdy podejdzie do Seba, ten znowu zamknie się w sobie, popadając w całkowitą obojętność.

Kolejna śnieżka trafiła Lambisa w pierś i w tym momencie postanowił wbrew wszystkiemu, co podpowiadał mu instynkt samozachowawczy, że pojedzie z nimi do miejsca schronienia, które im zorganizował. Podniósł ręce na znak, że się poddaje.

– Wystarczy. Musimy wyschnąć, a wy dwoje powinniście coś zjeść. Macie przed sobą długą podróż.

Amelia natychmiast znieruchomiała. Wyczuł jej napięcie, mimo że starała się zachować spokój. Już wolał, gdy go prowokowała lub nawet okazywała pogardę, tak jak poprzedniego wieczoru. Nie mógł tylko znieść jej obojętności, tak zadziwiająco przypominającej mu wyraz twarzy Seba.

– Mam nadzieję, że lubisz latać, Sebastianie – po raz pierwszy od czasu ich przyjazdu zwrócił się do chłopca bezpośrednio. Ale w tym momencie łatwiej mu to przyszło niż rozmowa z ciotką Seba. – Zabiorę was helikopterem i zobaczycie, jaki ładny jest z góry widok na okoliczne wioski i kręte górskie drogi. Widać je jak na mapie.

– Sam nas zabierzesz? – Amelia ściągnęła brwi.

– Nie martw się. Jestem wykwalifikowanym pilotem. To najszybszy sposób dotarcia do celu. Nikogo po drodze nie spotkamy. Poproszę kogoś, żeby odwiózł wasz wynajęty samochód.

Widział, jak do Amelii powoli dociera treść tych słów. Gdyby oczekiwał podziękowań, spotkałoby go rozczarowanie. Skinęła tylko głową, wzięła Sebastiana za rękę i pociągnęła w stronę domu.

Lambis powoli ruszył za nimi. Wcześniej planował, że ktoś inny eskortuje ich do jego willi na wyspie na Morzu Jońskim. Łatwo mógłby to zorganizować, w ten sposób pozbywając się nieproszonych gości tak szybko, jak to możliwe. Zmienił jednak zamiar, widząc osamotnienie syna Irini i poruszającą walkę Amelii o to, by nie okazywać rozpaczy. Bardzo go to zaskoczyło, ponieważ myślał, że już nic nie zdoła go wzruszyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amelia widziała już wiele pięknych rzeczy. Od królewskich pamiątkowych klejnotów, jakie odziedziczyła, przez wspaniałe widoki na Morze Śródziemne, rozciągające się z pałacu na wyspie St. Galla, sale balowe i niezwykłe dekoracje, po radość na twarzy Irini w dniu narodzin Seba.

Zaparło jej jednak dech z zachwytu, gdy Lambis skierował helikopter w stronę niewielkiej wyspy, otoczonej przez lazurowo-turkusowe wody Morza Jońskiego. W jasne urwiska przy brzegu wcinały się urocze zatoki, a wszystkie zbocza, kamieniste lub porośnięte drzewami, zbiegały w dół ku plażom białym jak wata cukrowa.

Zima najwyraźniej zapomniała o tym miejscu, skąpanym w świetle słońca. W oddali widać było niewielką wioskę przy porcie, lecz uwaga Amelii skupiła się na willi stojącej w odludnej części wyspy. Pełen zakamarków budynek zdawał się wyrastać ze skał i spływać w stronę prywatnej, nieskazitelnie czystej plaży.

– To twój dom? – spytała do mikrofonu w kasku.

– Tak. Właśnie niedawno go skończyłem.

Lambis sprowadził śmigłowiec w dół na lądowisko za domem. Amelia odwróciła się do Seba.

– Widzisz, jakie białe plaże? I jaki ładny kolor ma woda? Pewnie jest tak ciepła, że można popływać.

– To prawda – przyznał Evangelos. – Śnieg w górach pojawił się niespodziewanie wcześnie. Tutaj zima tak szybko nie dotrze.

Amelie uśmiechnęła się, pomagając Sebowi rozpiąć pasy bezpieczeństwa. Czuła przypływ optymizmu.

– Tutejsza służba zaopiekuje się wami. Zwracajcie się do nich, gdy będziecie czegoś potrzebować. – Lambis nie patrzył na nią. Wpatrywał się w pulpit sterowniczy, podczas gdy śmigła helikoptera powoli zwalniały tempo. – Miejsce jest do waszej dyspozycji tak długo, jak sobie życzycie. Prasa z pewnością tu nie dotrze.

A więc mają tu pozostać ze służbą, a nie z właścicielem domu. Oczywiście, Amelia była mu wdzięczna za to, że zapewnił im schronienie, ale myślała, że Lambis z nimi zostanie. Najwidoczniej znowu się pomyliła. Ile to jeszcze razy poczuje się zraniona przez tego człowieka?

Otworzył drzwi śmigłowca, by mogli wysiąść. Kobieta stojąca na brzegu lądowiska podeszła z uśmiechem, żeby się przywitać, przedstawiając się jako gosposia.

A więc Lambis chciał się ulotnić, pozbywając się ich w ten sposób. Gniew, żal i rozpacz, z którymi Amelia walczyła od tak dawna, wybuchły niczym słup ognia. Opanowanie przychodziło jej z trudem. Uśmiechając się do gospodyni, poprosiła, żeby zabrała ze sobą Seba. Chciała zamienić jeszcze kilka słów z Lambisem. Chłopczyk poszedł za gosposią bez słowa, a Amelia odwróciła się do Evangelosa i spojrzała mu prosto w oczy.

– Co z ciebie za człowiek?

Księżniczka, którą znał, była czarująca i piękna, ale nigdy nie wydawała się konfliktowa. Do chwili przybycia do jego greckiego domu. O dziwo, wibrująca i pełna życia siła jej emocji działała na niego podniecająco.

– Nie masz serca? – dodała z wyrzutem.

Dźgnęła go palcem w pierś, gdzie jego serce właśnie przyspieszyło swój bieg. Tę reakcję próbował tłumaczyć faktem, że do tej pory nikt nie ośmielił się tak do niego zwracać. Ale właściwie wynikała ona z wysiłku, jaki poświęcał na powstrzymywanie impulsu, by wziąć Amelię w ramiona i pocałować w milczeniu. To pragnienie pojawiało się zawsze, gdy się do niego zbliżała, za każdym razem coraz silniejsze i trudniejsze do odparcia.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – Wyglądała na wzburzoną.

– Tak, księżniczko. – Chwycił dłoń, którą stukała go w pierś, i siłą opuścił. Nawet ten prosty dotyk zdawał się nasycony erotyką. Przynajmniej z jego punktu widzenia. Ona chyba tego nie dostrzegała.

– I nie masz mi nic do powiedzenia? Naprawdę ciężki z ciebie przypadek. – Pokręciła głową. – A Irini tak bardzo cię lubiła. Mówiła, że jesteś dla niej jak brat, którego nigdy nie miała. W pełni ci ufała.

Poczuł ból gdzieś w głębi trzewi, rozchodzący się po całym ciele. Irini mu zaufała, a on ją zawiódł.

– Co jest nie tak? – pytała dalej Amelia. – Nie lubisz, jak ci przypominam, że Irini spodziewałaby się po tobie więcej,

myśląc, że zrobisz coś jeszcze dla Seba, a nie tylko podrzucisz go komuś innemu?

– Wcale go nie podrzucam.

Przecież przywiózł ich w miejsce, gdzie będą bezpieczni. Czy nie robił wszystkiego, co tylko się da, żeby ich chronić?

– Opuszczasz go. Nie masz zamiaru poświęcić mu więcej swojego cennego czasu. Albo... się boisz. – Przyjrzała mu się uważnie.

Zesztywniał, zaskoczony. Skąd wiedziała? Nie przyznawał się nawet do tego przed sobą. Ale miała rację. Gdzieś w głębi duszy odczuwał lęk, którego nie potrafiłby nikomu wyjaśnić, a zwłaszcza tej bystrej i odważnej kobiecie, spoglądającej na niego z taką pogardą.

– Nie mam pojęcia, na czym polega twój problem, Lambisie. I nie chcę wiedzieć. Ale nie jesteś takim człowiekiem, jak myślałam. Ani takim, w jakiego wierzyła Irini. Jak ci się w ogóle udaje ze sobą wytrzymać?

Słowa te trafiały w niego jak pociski. Nie było w nich nic, czego sam by sobie nie mówił, ale kiedy słyszał je od niej, zapadały mu głęboko w pamięć.

– Przestań, Amelio!

Jednym gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie i objął tak mocno, że nie mogła się poruszyć, przyciskając policzek do jego piersi. Pasowali do siebie idealnie. Jej kobieca miękkość działała jak balsam na jego zesztywniałe ciało.

Czy też czuła to narastające pragnienie? Nie próbowała się mu wyrwać. Ale kogo chciał oszukać? Przecież nim

pogardzała. Uczucie, którym go kiedyś darzyła, już pewnie dawno umarło i zostało pogrzebane. Któż mógł ją za to winić?

Nie miał pojęcia, skąd wziął tyle siły, by przed trzema laty odrzucić jej propozycję i się od niej odsunąć. Ale wtedy nigdy nie trzymał jej w ramionach. Przynajmniej tyle miał honoru, chociaż wiele go to kosztowało, gdyż pokusa była niezwykle silna.

Tak jak teraz, gdy miał ochotę ująć ją za podbródek i pocałować. Podniósł rękę, chcąc wypuścić Amelię z objęć, ale zamiast tego zaczął gładzić ją po włosach. Pochylił głowę, zanurzając w nich twarz. Pachniały jaśminem. Stał jeszcze przed chwilę, delektując się pragnieniem, przed którym tak długo udało mu się wzbraniać, po czym opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Jej gniew gdzieś się ulotnił. Wydawała się zaskoczona tak samo jak on. Ale przecież go nienawidziła. Nie zależało jej już na nim. Powinien się z tego cieszyć. Nie chciał, by o niego dbała, czyż nie?

– Mylisz się, Amelio – powiedział. – Nie jestem człowiekiem, którego Sebastian potrzebuje. Nie potrafię mu pomóc, sprawić, żeby zaczął mówić. Ale zostanę, jeśli chcesz.

– Zostaniesz?

– Tak. Nie oczekuj jednak cudów. Chłopiec raczej się mnie boi, jeśli w ogóle na mnie reaguje. Poza tym prowadzę firmę i będę siedział w gabinecie przez większość czasu.

Skinęła powoli głową, a na jej twarzy pojawił się niepewny, pełen nadziei uśmiech.

– Dziękuję, Lambisie. To... dużo dla mnie znaczy.

Nie mógł znieść tej wdzięczności w jej głosie i nadziei, z jaką na niego patrzyła.. Odwrócił się w stronę domu.

Następnego ranka słońce świeciło jasno, połyskując w dużym basenie przed willą i turkusowym morzu znajdującym się tak blisko, zupełnie inaczej niż na St. Galli. Dom wydawał się wtopiony w krajobraz. Amelia rozglądała się z zachwytem. Czyżby Lambis sam to wszystko zaprojektował? Otoczenie wyglądało tak przyjaźnie i zapraszająco, że zupełnie nie potrafiła go powiązać z tym chłodnym i powściągliwym człowiekiem. Miało własny urok i atmosferę napawającą nadzieją i optymizmem, dodającą odwagi.

Poprzedniego wieczoru Lambis skrył się w gabinecie, tłumacząc, że musi popracować. Amelia położyła Seba do łóżka wcześnie, po czym zjadła samotnie kolację na urokliwej werandzie z widokiem na basen i morze. Wcale nie brakowało jej Lambisa! Właściwie nie miała ochoty go widzieć. Niepotrzebnie czuła się zakłopotana po tym, jak poprzedniego dnia powiedziała, co o nim myśli, zarzucając mu egoizm. Zasłużył na każde z tych słów.

Przez lata jednak zawsze starała się łagodzić spory, okazywać uprzejmość i postępować dyplomatycznie, maskując swoje uczucia, a to pozostawiło po sobie ślad. Dlatego tak bardzo niepokoiła ją teraz perspektywa spotkania z nim. Nie chodziło o nic więcej.

W nocy nie mogła spać, przypominając sobie jego intrygujący zapach, który poczuła, gdy się do niej zbliżył. Tak bardzo chciała znowu poczuć dotyk Lambisa. Tłumaczyła to sobie zauroczeniem z przeszłości. Kiedyś jej się wydawało, że się w nim zakochała, ale nigdy się nie obejmowali ani nie całowali. Teraz miała na to wielką ochotę, choć wiedziała, że musi o tym zapomnieć.

Odwróciła się na pięcie, gotowa go poszukać, i nagle zobaczyła jego wysoką postać w cieniu szerokiego dachu. Patrzył na nią. Jak długo tam stał? Co się kryło za jego nieprzeniknioną miną?

– Właśnie cię szukałam – wydukała.

– Jak tam Seb?

– W porządku. Jeszcze śpi.

Skinął głową, ale nic nie odpowiedział. Nawet nie zapytał, jak jej się spało. Ale czego się spodziewała? Uśmiechów i rozmowy o niczym? Tego nie mogła od niego oczekiwać. Zawsze był konkretny, opanowany. Zdarzały się jednak chwile, kiedy okazywał życzliwość, a nawet czułość. Pamiętała nawet, jak czasem się śmiał.

– Chcę cię prosić o przysługę – powiedziała, odganiając wspomnienia. – Nic skomplikowanego. Po prostu potrzebuję paru ubrań.

– Tu nie ma potrzeby się stroić.

– Nie zamierzam. Ale wyjechaliśmy w dużym pośpiechu. Nie wiedziałam, co zapakować i...

– Wszystko, co nosisz, jest zupełnie odpowiednie. Nie musisz się ubierać jakoś specjalnie.

– Ale ani Seb, ani ja nie mamy kostiumów kąpielowych, kapeluszy z szerokim rondem ani niczego na plażę. Sebastian uwielbia pływać, to znaczy, kiedyś lubił. Taplanie się w wodzie może mu pomóc. Oczywiście, moglibyśmy pływać w bieliźnie, ale wygodniej by było, gdybym mogła kupić parę rzeczy. No chyba że masz coś do pożyczenia?

– Nie mam w zwyczaju trzymać w domu damskich strojów kąpielowych.

– W takim razie, gdzie mogę je kupić? Może w tej miejscowości po drugiej stronie wyspy?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Jest za mała. Trzeba by jechać na ląd lub na którąś z większych wysp. Rozumiem, że chciałabyś sama zrobić zakupy?

– Niekoniecznie – odparła, wyobrażając sobie tłumy turystów z aparatami fotograficznymi. Wystarczyłoby jedno zdjęcie, by ktoś rozpoznał na nim księżniczkę Amelię, a potem zjawiliby się dziennikarze i zaczęli jej szukać po okolicy. – Nie chcę ryzykować, że mnie ktoś zobaczy.

– Jeśli zadowolisz się czymś zwyczajnym i nie masz nic przeciwko, żeby kupił to ktoś inny, to moja gosposia może to zamówić. Owoce morza i większość warzyw mamy na wyspie, ale czasem trafiają się dostawy jakichś towarów łodzią. Nie mogę tylko zagwarantować, że te stroje będą odpowiadać twojemu gustowi...

– Świetnie, dziękuję. To nie musi być nic szczególnego. Po prostu potrzebuję kilku rzeczy na plażę. W takim razie pójdę i porozmawiam z gospodynią już teraz.

Późnym popołudniem Lambis stał na tarasie, obserwując swoich gości na plaży. Cichego małego chłopca i smukłą nimfę rozprawiającą o czymś podczas budowania zamku z piasku.

Powiedziała, że nie chce nic specjalnego. Wyglądała jednak w nowym kostiumie kąpielowym jak powabna syrena kusząca ogłupiałych śmiertelników. Znał ją od lat i spotykał w czasie swoich wizyt u Irini na St. Galli. Amelia występowała wtedy w sukniach balowych i statecznych stylowych garsonkach. Nigdy wcześniej nie widział jej w takim stroju jak teraz. Zawsze wiedział, że jest piękna, ale pierwszy raz zobaczył ją w pełnej okazałości. Miała złocistą skórę i zgrabne, szczupłe kobiece kształty, a talię tak wąską, że mógłby ją objąć rękami.

Cały dzień siedział w gabinecie, zajęty pracą, aż w końcu poczuł, że powinien spędzić trochę czasu z gośćmi. Nie wierzył, że wpłynie to w jakiś sposób na Sebastiana, ale przynajmniej poprawi humor Amelii. Nie mógł jednak przyłączyć się do nich na plaży w tej chwili z powodu silnej erekcji, jaką poczuł, przyglądając się Amelii ubranej w kostium kąpielowy. Może i zdołał przed laty ją przekonać, że nie jest nią zainteresowany, ale gdyby teraz go zobaczyła, z pewnością by mu nie uwierzyła. Pewnie by uciekła. A może stałby się cud i wybaczyłaby mu prostackie zachowanie? I okazałoby się, że wzajemnie ich do siebie ciągnie.

Nie. Nie potrafił nawet o tym myśleć. Romansowanie z Amelią byłoby zgubne. Nigdy nie zdołałby zaspokoić jej

pragnień. Bał się też tego, że związek z nią mógłby zmienić jego poszufladkowane i spokojne życie. Odwrócił się i powoli wszedł do domu, czując w ustach znajomy gorzki smak żalu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dni nabrały ustalonego porządku. Codziennie rano o świcie Lambis szedł do morza popływać, by orzeźwić się po niezbyt dobrze przespanej nocy. Gdy Amelia i Seb wychodzili na zewnątrz, był już w gabinecie. Firma Evangelos Enterprises zajmowała się osobistą ochroną ważnych osobistości podczas różnych wydarzeń, od międzynarodowych konferencji po koncerty rockowe. Interes rozkwitał z powodu dużego popytu na tego rodzaju usługi, ale nie wymagał pełnej uwagi szefa.

Lambis codziennie robił sobie przerwę na lunch w towarzystwie gości. Chciał w ten sposób udobruchać Amelię i spędzić trochę czasu z Sebem, jak tego od niego oczekiwała. Wiedział jednak, że niewiele może zrobić dla chłopca unikającego jego spojrzenia.

Resztę dnia i wieczoru poświęcał pracy oraz staraniom, by nie myśleć o Amelii. Niezbyt mu się to udawało. Wciąż pojawiała się w jego myślach, choć przestała się już domagać, żeby częściej zajmował się chłopcem.

Nawet teraz, kiedy pływał w krystalicznie czystych wodach zatoki, wciąż rozmyślał o niej, a nie o pracy i czekającej go podróży do Los Angeles oraz otwieraniu nowych filii w Azji.

Słońce już wzeszło wysoko i zapowiadał się kolejny pogodny dzień. Amelia i Sebastian pewnie niedługo wstaną.

Skierował się w stronę brzegu, przyrzekając sobie, że po południu potrenuje dłużej w siłowni. Zbyt dużo czasu spędzał w gabinecie. Nic dziwnego, że stał się marudny. Kiedyś zawsze dużo ćwiczył i lubił być aktywny, dlatego bardzo mu pasowało, gdy poszedł w ślady ojca i został ochroniarzem bogatego ojca Irini. Ciągłe siedzenie za biurkiem nie było w jego stylu.

Czyżby się chował? Czy do tego już doszło?

Dopłynął na mieliznę, postawił nogi na dnie i wyszedł na piaszczystą plażę. W dobrym nastroju, jak zawsze po wysiłku fizycznym, odetchnął głęboko, wciągając w płuca świeże, słone powietrze. Miał uśmiech na twarzy, gdy zobaczył naraz małą postać, skuloną na piasku. Obok jego ręcznika siedział Seb z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nie uniósł wzroku, tylko wpatrywał się w przestrzeń. Ostatnio tylko raz, gdy bawili się śniegiem, spojrzał Lambisowi w oczy, jakby się nagle obudził. A teraz znowu jego wzrok był martwy.

– Cześć, Seb. Wcześnie wstałeś – zagadnął Lambis. Chwycił ręcznik i zaczął wycierać mokre włosy. – Idziesz popływać?

Chłopiec nie odpowiedział. Lambis powinien się już do tego przyzwyczaić, jednak bolało go to, że Seb zupełnie nie reaguje. Nie wiedział nawet, czy malec go słyszy, czy też jest całkowicie pogrążony w świecie żalu i rozpaczy.

– Teraz najlepszy czas na pływanie – dodał, choć już dawno stracił optymizm. – Woda ma idealną temperaturę.

Rozmowy o niczym nigdy nie były jego mocną stroną. Nie potrafił namówić dziecka po urazie psychicznym do wyjścia ze skorupy, w której się zamknęło. Amelia uważała, że miał dobry kontakt z Sebem. Może kiedyś, przelotnie...

Dawno temu z łatwością nawiązywał kontakty emocjonalne. To wspomnienie przemknęło mu przez myśli niczym ostrze wbijające się w ciało aż do kości. Poczuł znajome ukłucie bólu. Kiedyś potrafił nawet okazywać czułość, ale to było dawno temu. Utrata żony i dziecka zmienia człowieka.

Usłyszał jakiś warkot. Odwrócił się, przebiegając spojrzeniem po wodzie. Po chwili z zatoki wyłoniła się motorówka. Nie zmierzała ku brzegowi ani nie zwalniała tempa. Najwyraźniej jakiś turysta z odległej wyspy wybrał się na wycieczkę po morzu. Lambis wolał jednak to sprawdzić, nie chcąc ryzykować, że ktoś zakłóci spokój księżniczce i jej bratankowi. Zastanawiał się już, jak to zrobi, gdy nagle coś przyciągnęło jego uwagę. Nie był to dźwięk, lecz jakaś niepokojąca zmiana nastroju.

Chodziło o Sebastiana: nagle wstał i z otwartymi ustami śledził wzrokiem łódkę. Wtedy jego drobne, szczupłe ciało zaczęło drżeć, a oddech stał się chrapliwy. Czyżby to atak astmy? Albo jakaś reakcja alergiczna? Lambis natychmiast ukląkł przy chłopcu.

– Seb, co ci jest? Spójrz na mnie. Możesz oddychać? Daj znać głową, jeśli trudno ci złapać oddech.

W ciągu jednej sekundy obmyślił plan: zabierze malca do domu, zadzwoni do szpitala i zawiezie go tam helikopterem.

Cała uwaga Seba zwrócona była na płynącą łódź. Poruszał ustami, jakby chciał coś powiedzieć. I nagle do Lambisa dotarło. Tym niewypowiedzianym słowem było: mama. Wyczytał to z ruchu ust. Chłopiec przypomniał sobie rodziców. Motorówka, którą wtedy płynęli, wpadła na podwodne skały. Nastąpił wybuch, rozdzierający ją na pół, słyszany w całej okolicy. Sebastian stał wtedy z ciotką na pomoście i patrzył.

Lambis objął chłopca mocno, gdy łódka znikła za cyplem.

– Już wszystko dobrze, Seb. – Malec trząsł się nadal, ale oddychał łatwiej. – Pewnie pomyślałeś o mamie i tacie. Tamci ludzie na łodzi to nie oni, *agori mou*.

Czy Sebastian wiedział, że jego rodzice odeszli na zawsze? Po jego policzkach spływały łzy. Ból po utracie bliskich był czymś, na co Lambis nie potrafił nie reagować. Rozumiał, że to nie czas na słowa, tylko zapewnienie fizycznego komfortu. Przytulił dziecko mocno do siebie i kołysał.

Zaczął szeptać mu coś do ucha po grecku, ponieważ wypowiadanie słów miłości i pocieszenia przychodziło mu łatwiej w ojczystym języku. Zresztą może Seb je rozumiał. Irini często zwracała się do niego po grecku.

Metoda ta najwyraźniej podziałała, bo malec powoli zaczął się uspokajać. A w pewnej chwili zrobił coś, co poruszyło Lambisa do głębi: zwinął się w kłębek i przytulił głowę do jego piersi.

Amelia przystanęła kilka kroków dalej. Była w drodze z domu na plażę, gdy usłyszała motorówkę i zobaczyła

reakcję Seba. Na jej widok Lambis uniósł głowę. Jeszcze nigdy nie widziała go tak... przejętego. Wyprostował się i przeszedł z greckiego na bardziej zrozumiały dla niej język.

– Sebastianie, zobacz, kto tu jest? Twoja ciocia Lili. Mówiłem ci, że zaraz przyjdzie.

Brak odpowiedzi chłopca nie zbił Lambisa z tropu, ale Amelia struchlała, widząc zapłakaną twarz bratanka.

– Seb, kochanie. – Uklękła obok i przyłożyła mu dłoń do policzka. – Przestraszyłeś się łódki?

Malec odetchnął chrapliwie, po czym ku jej zdumieniu, skinął głową. Był to nieznaczny ruch, ale wszelkie jej nadzieje natychmiast ożyły. Spojrzała na Lambisa. Ciepło jego ciała otoczyło również i ją, gdy pochyliła się nad dzieckiem.

Wszystko nagle jakby spowolniło. Czuła upływ każdej kolejnej sekundy, dostrzegając wszystkie szczegóły: długie czarne rzęsy okalające oczy Evangelosa, zarost na wyrazistej szczęce. Wdychała jego męski, korzenny zapach, wymieszany z wonią morskiej wody.

Seb tulił się do niego, przyciągając do siebie dłonie. Zrobiłaby dla malca wszystko, co zapewniłoby mu dobrą przyszłość. Nawet... Nie chciała teraz o tym myśleć. Przyszłość może poczekać. Teraz musiała się upewnić, czy wszystko z nim w porządku.

– Już dobrze, Seb. Jesteś bezpieczny z Lambisem i ze mną. Może pójdziemy do domu na śniadanie?

Zrobiła taki ruch, jakby chciała wziąć chłopca na ręce, ale Evangelos jej nie pozwolił.

– Ja go wezmę. Zgadzasz się, Seb?

Ku jej zdumieniu maluch skinął potakująco głową. Właśnie na to liczyła i o to się modliła: żeby dał jakiś znak życia. Ale okoliczności, w jakich się to zdarzyło, nasilały jej lęk, tak tłumiony od chwili wypadku. Z trudem opanowywała emocje.

– Amelio? Nic ci nie jest? – Głos Lambisa podziałał na nią jak pieszczota.

– Nie. Wszystko w porządku. – Przecież powinna się cieszyć. Tak długo się bała, że Seb pozostanie na zawsze zamknięty w swoim świecie, oddzielony od innych. Wstała na sztywnych nogach. – Chodźmy razem coś zjeść – zaproponowała. Nie czekała na zgodę Lambisa. Po tym wszystkim przecież nie mógł się wykręcić i odejść.

– Dobry pomysł. Po pływaniu zawsze mam dobry apetyt.

Wziął Seba na ręce i skierował się w stronę domu, a Amelia podążyła za nim. Nie mogła oderwać wzroku od jego szerokich, umięśnionych ramion. O męskości jego sylwetki nie decydował tylko rozmiar czy siła fizyczna, lecz także widoczna w ruchach absolutna pewność siebie. Amelia zwolniła na chwilę, oddychając głęboko. Bez względu na to, jak bardzo Lambis ją pociągał, nie był przeznaczony dla niej. Liczył się tylko Seb i jego szczęście.

Przystanęła w drzwiach gabinetu Evangelosa. Promienie słońca oświetlały wielkie, niemal puste biurko. Stał tam tylko ekran komputerowy, a obok leżał telefon.

Najwidoczniej Lambis był człowiekiem dobrze zorganizowanym i nie lubił bałaganu. Nic dziwnego, że tak sprawnie zarządzał firmą.

Siedział do niej tyłem, rozmawiając po grecku przez telefon i patrząc przez okno na zatokę. Skorzystała więc z okazji i rozejrzała się po pokoju. Miał białe ściany, marmurową podłogę i był urządzony bardzo prosto. Obrazy na ścianach zupełnie nie przypominały ikony z Matką Boską i Dzieciątkiem, którą widziała w jego góralskim domu. Jeden z nich przedstawiał zdjęcie górskiego szczytu z maleńką postacią człowieka wspinającego się po skale. Weszła do środka. Lambis ją dostrzegł i chwilę potem zakończył rozmowę, odkładając telefon.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała – ale chcę ci podziękować za to, co zrobiłeś rano.

Wstał zza biurka i od razu poczuła się onieśmielona.

– Nie ma za co. Zachowałem się tak, jak każdy by się zachował.

Odezwał się obcesowym tonem, ściągając brwi, i pewnie jeszcze dzień wcześniej nabrałaby się na to, posądzając go o obojętność. Teraz jednak wiedziała więcej.

– Być może, ale i tak jestem wdzięczna, że się nim zająłeś. Spał, kiedy poszłam wziąć prysznic. Nie spodziewałam się, że wstanie i sam wyjdzie z domu. Wiem, że cenisz sobie prywatność, więc czekałam z wyjściem, aż skończysz rano pływanie.

– Trzymałaś go w domu z tego powodu?

Wzruszyła ramionami. Przecież sam Lambis dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie towarzystwa. Widywał się z nimi tylko krótko przy lunchu.

– To wydawało się łatwiejsze.

Przeczesał ręką gęste zwichrzone włosy. Nikt, kogo znała, nie miał podobnej fryzury. Lambis wyglądał tak, jakby nie dbał o to, co myślą inni. Zresztą takie uczesanie całkiem do niego pasowało. Wciąż nieogolony, przypominał marudera lub pirata. Człowieka gotowego na wszystko.

– Czy to ty na tym zdjęciu? – spytała, wskazując na wspinacza na ścianie.

– Nie. Nie jestem zainteresowany fotografowaniem samego siebie. Zrobiłem komuś zdjęcie z sąsiedniego szczytu.

A więc miała rację. Był żądny przygód. Ale chyba nie w biznesie. Z tego, co wiedziała o jego firmie, nie lubił niepotrzebnie ryzykować.

– Coś jeszcze? – spytał.

Zesztywniała. Czy naprawdę myślała, że to, co się stało rano, może zmienić bieg wydarzeń?

– Chciałam cię namówić na wspólną kolację, żebyśmy mogli porozmawiać. Ale nieważne... Przede wszystkim chciałam cię przeprosić.

– Nie musisz mnie przepraszać – zagrzmiał.

Fascynował ją nawet wtedy, gdy zachowywał się grubiańsko.

– Ale chcę. – Zrobiła krok do przodu i przystanęła. Wiele razy wyraźnie dawał do zrozumienia, żeby nie podchodzić

do niego zbyt blisko. – Zarzuciłam ci brak troski. Myślałam, że nie dbałeś o Irini tak, jak ona o ciebie, i Seb nic dla ciebie nie znaczy. Właśnie za to chciałam cię przeprosić. Myliłam się. Masz jakieś powody, żeby chronić swoją prywatność, ale to, co zobaczyłam na plaży... to była miłość. Nie każdy potrafiłby się tak zachować.

Nastała długa cisza.

– Bardzo się troszczysz o Seba – dodała po chwili. – Przepraszam, że to podważałam. Pomogłeś mu, kiedy było trzeba. Reszta się nie liczy. – Patrzyła mu prosto w oczy, zastanawiając się, co się kryje za tą posępną miną. – Chciałam też spytać, czy mógłby spędzać z tobą trochę więcej czasu. Dziś rano nastąpił u niego wielki przełom i nie chcę, żeby...

– Rozumiem. Nie spodziewaj się jednak zbyt wiele po tym, co wydarzyło się rano. Nie jestem cudownym lekiem na wszystko.

– Ale nie odwrócisz się od niego teraz, prawda? – spytała z obawą.

– Pomogę, jeśli będę mógł.

– Dziękuję ci, Lambisie. – Otworzyła usta, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Skinęła tylko głową i wyszła.

Patrzył za odchodzącą Amelią, wiedząc, że jest skazany na to, by ją zawieść. To była klątwa, która na nim ciążyła.

W dzieciństwie nieumyślnie przyczynił się do śmierci matki. Był odpowiedzialny za to, że jego żona i dziecko

zginęli. A w tym roku nie zdołał zapewnić bezpieczeństwa Irini i jej mężowi.

Nosił w sobie poczucie winy niczym oznakę, której nikt oprócz niego nie widział. Mimo to kochana, troskliwa i nieustraszona Amelia uważała go za obrońcę i wybawcę. Najgorsze wydawało się to, że nie miał serca wyprowadzić jej z błędu. Całe lata wyrzekania się i zachowywania dystansu nie doprowadziły do wyparcia uczuć, jakimi ją darzył, choć bardzo się o to starał dla jej dobra. Zależało mu na niej. Pożądał jej i chciał ją zdobyć. I bał się, że brakuje mu już siły na powstrzymanie tych pragnień.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amelia wygładziła brązowo-zieloną sukienkę. Wcale nie denerwowała się tym, że ma zjeść kolację z Lambisem teraz, kiedy Seb już spał, tyle że zaproszenie było tak... nieoczekiwane.

Podobnie jak zjawienie się Evangelosa na basenie tego popołudnia. Siedziała z Sebem w cieniu dużej markizy, czytając mu na głos bajkę, kiedy nagle pojawił się Lambis. Wyszedł z domu w samych tylko czarnych szortach do pływania.

Jego potężna, wyraźnie męska postać wydawała się niemal onieśmielająca. Przyglądanie się, jak idzie w ich stronę, na wpół nagi, było czystą zmysłową przyjemnością. Zdawał się nie zauważać zarumienionych policzków Amelii, skupiając wzrok na chłopcu. Ale potrafiła przecież po mistrzowsku ukrywać swoje reakcje. Nigdy nie zaprosiłby jej do domu, gdyby wiedział, jak często o nim fantazjuje.

Tymczasem to jego cierpliwość wobec Seba bardziej ją ujmowała niż doskonale wyrzeźbiona sylwetka. Namówił malca do kąpieli w basenie i Sebastian, choć może nie uśmiechał się zbyt dużo i nie odzywał, to jednak reagował, dając się wciągnąć w zabawę. Siedząc na leżaku, przyglądała im się i chyba łatwiej jej było wtedy, gdy czuła niechęć do Lambisa za to, że chciał ich odprawić. Teraz sprawiał, że Seb naprawdę się zmieniał. Udawało mu się to,

co jej nie wychodziło. Cała jej linia obrony przeciw Lambisowi, mająca uchronić ją przed cierpieniem w przyszłości, drżała w posadach.

Prostując ramiona, wyszła na duży taras. Przecież to tylko wspólny posiłek. Ile to razy jadała kolację z ludźmi, których ledwo znała lub nawet nie lubiła, tocząc rozmowy na błahe tematy? W jej głowie pojawiło się jednak ostrzegawcze światełko, gdy ujrzała mnóstwo zapalonych świec w szklanych osłonkach, nadających całemu patio idylliczny nastrój. Jaskrawa bugenwilla oraz inne kwitnące pnącza, porastające pergolę, roztaczały wokół słodką kwiatową woń.

Zawahała się na moment, poruszona romantyczną scenerią, i wtedy sobie uświadomiła, że wszędzie włączone są światła. Najwyraźniej Lambis nie chciał, by pomyślała, że zaprosił ją na nastrojową randkę.

– Amelio.

Wyszedł z odległego końca tarasu. Świeżo ogolony, w czarnym ubraniu. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przystanął przed nią, omiatając wzrokiem jej sukienkę i eleganckie buty, a potem zatrzymując go na dłużej na jej szyi i perłowym wisiorku.

– Dziękuję, że przyszłaś.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zaprosił ją do stołu, nakrytego dla dwóch osób. Zaproponował wino i wyjaśnił, że dania z owoców morza zostały przygotowane ze świeżych dostaw z drugiego końca wyspy. Poczuła się jak dziewczyna na pierwszej randce.

Tyle że to wcale nie była randka, tylko Lambis odgrywał rolę dobrego gospodarza domu. Zmiana, jaka nastąpiła w nim w ostatnich dniach, wydawała się niewiarygodna.

– Dziękuję, Lambisie. Wiem, że nie chciałeś nas tutaj i nie lubisz, gdy ktoś narusza twoją prywatność. Dlatego bardzo doceniam to, co robisz dla Seba.

– Raczej próbuję robić. Nie ma żadnej gwarancji, że to przyniesie skutek. Jeśli już ktokolwiek się do tego przyczyni, to raczej ty. To ciebie Seb kocha. Ja jestem dla niego kimś obcym.

Wzięła porcję z talerza, który jej podsunął.

– Do tej pory niewiele mi się udało.

– Zbyt nisko siebie oceniasz. Zawsze przy nim jesteś. Uwielbia cię. I to nie ja przyczyniłem się do tego, co się dzisiaj stało. Widok motorówki go poruszył.

– Być może. Ale reaguje na ciebie. Jak kiedyś.

Podobnie jak ona. Od pierwszej chwili, gdy Irini przedstawiła jej tego imponującego człowieka.

– Jestem dla niego kimś nowym.

– Nie tylko to.

Chodziło raczej o to, jaki był. Zawsze uważała go za prawdziwego, silnego i honorowego mężczyznę, niepodobnego do innych. Czyż nie dlatego zabrała Seba z pałacu i przywiozła aż do Grecji, do Lambisa? Wbrew wszystkiemu, co sobie wmawiała, jej pragnienie wcale nie znikło, mimo że jej nie chciał. Wciąż miała do niego słabość.

– Seb od dawna potrzebował ojca – podjęła. – Mój brat Michel był kochającym tatą, ale miał mnóstwo obowiązków,

gdy został królem. Nie mógł spędzać z Sebem zbyt dużo czasu. Od śmierci ojca na dworze trwa walka o władzę między frakcją postępową, która chce unowocześnić konstytucję i zmienić sposób rządzenia krajem, a konserwatystami. – Zacisnęła usta, przypominając sobie obecnego premiera, pana Barthe'a, krzyżującego szyki Michelowi za każdym razem, gdy ten próbował wprowadzać jakieś reformy.

– Irini mi o tym wspominała.

To oczywiste. Jej bratowa zaliczała Lambisa do grona najbliższych przyjaciół.

– Michel dużo pracował, starając się przekonać parlament do swoich racji. Seb nie widywał ani jego, ani Irini tak często, jak by chcieli.

– A więc ty ich zastępowałaś. – Powiedział to tak, jakby dobrze wiedział, jak to było. – Brałaś na siebie bardzo dużo, wyręczając Irini, doradzając bratu i mając własne obowiązki. Sam to widziałem. Irini często mi się zwierzała i żaliła, że nie sprawdza się w swojej roli.

– Niełatwo żyć w rodzinie królewskiej. Poza tym chorowała w czasie ciąży. Ale dawała z siebie wszystko.

– Wiem. Szkoda tylko, że nie nauczyła się częściej sprzeciwiać twojemu bratu.

Pewnie chodziło mu o dzień, w którym oboje zginęli. Irini nie miała ochoty na przejażdżkę nową motorówką, ale się zgodziła, gdy namawiając ją, Michel promiennie się uśmiechnął. Tym uśmiechem potrafił oczarować każdego.

– To był wypadek. – Amelia wyprostowała się na krześle, sięgając po widelec. – A nie wina Michela. Nikt nie mógł tego przewidzieć.

Przypatrywał jej się spod czarnych brwi z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym odparł powoli:

– Tak, to był wypadek.

Uniosła kieliszek, zastanawiając się nad jakimś łatwiejszym tematem do rozmowy.

– Jak ci się udało zbudować dom na tej wyspie? Czy to tutaj się wychowałeś?

Lambis jakby na chwilę zatopił się we wspomnieniach.

– Właściwie jestem tu z powodu innego wypadku. Ojciec Irini dorastał na tej wyspie, zanim stąd wyjechał, żeby się dorobić.

– Naprawdę? Nie wiedziałam. Irini o tym nie wspominała.

– Mieszkali przeważnie na stałym lądzie, ale jej ojciec zbudował dom na wakacje tutaj, przy zatoce.

– Kupiłeś go od niego?

Pokręcił przecząco głową, po czym uniósł kieliszek do ust.

– Podarował mi go i zaproponował pożyczkę na założenie firmy. To dzięki niemu mam dziś to, co mam.

– Nie rozumiem. Myślałam, że u niego pracowałeś.

– To prawda. Mój ojciec był u niego szefem ochrony, a matka pracowała jako gosposia w jego ateńskim domu. Tam właśnie poznałem Irini. Dorastaliśmy pod tym samym dachem i przyjaźniliśmy się mimo różnicy wieku.

– Ale dlaczego jej ojciec dał ci tę willę na wyspie?

– Kiedy skończyłem szkołę, zostałem jego ochroniarzem. Byłem tu, na wyspie, kiedy pewnej nocy wybuchł pożar. Zawiódł system przeciwpożarowy i alarm się nie włączył, a instalacja do spryskiwania zadziałała zbyt późno. W chwili gdy dotarłem do jej ojca i innych, szkody były nieodwracalne.

– Wyprowadziłeś ich wszystkich na zewnątrz?

– To było proste, kiedy się obudzili. Groziło im uduszenie się dymem.

Amelia przypuszczała, że wcale nie było to takie łatwe. Miał bliznę wyglądającą na stare oparzenie. Ale nie lubił się przechwalać.

– Niestety, cała willa spłonęła – dodał. – Ojciec Irini ofiarował mi w podzięce tę posiadłość. Nie chciał się już tu odbudowywać i wybrał inną wyspę, bliżej Aten. Wspierał mnie, gdy założyłem firmę, i jestem mu za to wdzięczny.

– A więc spędziłeś dzieciństwo w Atenach?

Myślała wcześniej, że znajdzie go właśnie w stolicy, a nie w górskim domu na północy.

– Tam i w różnych innych miejscach, gdzie przeprowadzała się jego rodzina. Ale na wakacje rodzice jeździli ze mną w góry. Pochodzili z wioski znajdującej się w pobliżu domu, w którym się zatrzymałaś.

– I tam jest twój stały dom?

Nagle wyraz jego twarzy się zmienił, a oczy, przed chwilą ożywione, stały się puste.

– Lambisie?

Powoli uniósł kieliszek z białym winem i się napił.

– Mieszkam tam czasami. Mam domy w różnych miejscach.

Otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, ale zrezygnowała. I tak wyjawił już więcej o sobie, niż się spodziewała. Ogromnie się zmienił od chwili jej przyjazdu w góry.

– Opowiedz mi o tej uroczystości, która ma się odbyć – odezwał się po chwili. – Czy ktoś inny może się wtedy odezwać za Seba?

– Przemawiać będzie głównie jego regent, ale wszyscy eksperci twierdzą, że Seb również musi się odezwać, udowadniając, że rozumie i akceptuje swoją rolę.

– Jego regent? To znaczy ty?

Lambis zawsze umiejętnie trafiał w sedno. Zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała. Stanowisko Barthe'a w tej sprawie doprowadzało ją do szału. Kiedy usłyszała, że premier wyraża wątpliwości na ten temat, było to dla niej jak uderzenie w policzek.

– Owszem, w każdym razie tak byłoby najlepiej.

– Ale? – Spojrzał na nią uważnie, jakby wyczuwał jej skrywane obawy.

– Jestem najbardziej odpowiednią osobą do tej roli.

– Oczywiście. Jako jego ciotka. I masz z nim silną więź. Poza tym byłaś prawą ręką swojego ojca, a potem brata. Zdobyłaś doświadczenie w zarządzaniu krajem.

– Masz bardzo postępowe poglądy. Niektórzy ludzie uważają, że skoro jestem kobietą, to powinnam odgrywać rolę jedynie... dekoracyjną.

Jednak większość reform na St. Galli przygotowała sama. Nawet gdy jej ojciec jeszcze żył, to głównie ona wykonywała ciężką pracę za kulisami. Ojciec nie miał do tego cierpliwości.

– Ten, kto tak myśli, najwyraźniej ciebie nie zna.

Coś w tonie jego głosu kazało jej podnieść głowę. Dostrzegła podziw w jego stalowych oczach.

– Dziękuję, Lambisie – odparła. Czuła, że się jej przygląda.

– Powiesz mi dokładnie, co się dzieje?

Zwykle nie dzieliła się swoimi problemami. Będąc członkiem rodziny królewskiej, przyzwyczaiła się zachowywać je dla siebie, nie oczekując od innych zrozumienia. Ale przecież wyjawienie ich Lambisowi nie przyniesie żadnej szkody. Był najbardziej powściągliwym i ostrożnym człowiekiem, jakiego znała.

– Premier, pan Barthe, dał jasno do zrozumienia, że kobieta nie powinna zostać regentką Seba, zwłaszcza niezamężna. Jego zdaniem musi to być mężczyzna, a jeśli to się nie uda, jest w stanie zaakceptować na regentkę księżniczkę z naszej dynastii pod warunkiem, że wyjdzie za odpowiedniego człowieka.

Zacisnęła usta na wspomnienie mizoginicznej postawy premiera, usiłującego narzucać jej swoje zdanie i próbować wpływać na przyszłość Seba. Nagle usłyszała serię cichych słów wypowiedzianych po grecku i uniosła wzrok.

– Przepraszam, co powiedziałeś?

– Nic takiego, co powinno dotrzeć do twoich uszu, księżniczko. Ten Barthe to głupiec! Nikt nie nadaje się do tej roli lepiej od ciebie. O co temu facetowi chodzi? Czy sam chce się z tobą ożenić?

Parsknęła śmiechem.

– Z pewnością nie. Ma około sześćdziesiątki.

– I co z tego? To byłby nie pierwszy raz, kiedy starszy facet zakochuje się w młodej pięknej kobiecie.

– Nasz premier jest już żonaty z bardzo spokojną i szacowną panią, która wydaje się bardzo posłuszną żoną. Poza tym już wspominał, że chętnie sam zostałby regentem Sebastiana.

– O to mu chodzi! Sam chce się dorwać do władzy.

– No właśnie. Zawsze był intrygantem, ale ostatnio wtrąca się w nie swoje sprawy.

Na przykład natrętnie ją namawiał do poślubienia króla Bengarii, Alexa, a nawet rozpoczął rozmowy z przedstawicielami tego kraju, nie konsultując się z Amelią. To ją zaniepokoiło. Sygnalizowała wcześniej, że ewentualnie zgodziłaby się rozważyć możliwość zaaranżowania małżeństwa i wyjścia za mąż z rozsądku za człowieka z rodziny królewskiej, gdyby do siebie pasowali. Chciała założyć rodzinę, a jej dotychczasowe próby znalezienia prawdziwej miłości spełzły na niczym. Połączenie dwóch dynastii dzięki takiemu małżeństwu mogłoby się okazać dobrym pomysłem. Jednakże od czasu śmierci jej brata premier wciąż próbował to na niej

wymusić. Jakby przyrzekła, że poślubi mężczyznę, którego nie widziała na oczy! Czyżby żyli w średniowieczu?

– Jakim prawem Barthe chce decydować, kto zostanie regentem? – Pytanie Lambisa wytrąciło ją z zamyślenia. – Chyba nie posiada takiej władzy, żeby cię usunąć?

– Nie mam co do tego pewności. O to właśnie chodzi. Barthe cieszy się sporym poparciem w parlamencie, a byłby to pierwszy przypadek w naszym kraju, gdyby to kobieta została regentką. Panujące u nas poglądy na temat monarchii wciąż są bardzo staroświeckie.

– Ale ludzie cię uwielbiają! Zawsze tak było.

– To prawda, jestem dość lubiana. Jednak nie ludzie decydują o tym, kto zostanie regentem, tylko tajna rada królewska składająca się głównie z polityków. I to przeważnie starszych mężczyzn, z których wielu jest po stronie Barthe’a.

– A więc chcesz po prostu pozwolić, żeby zmusił cię do czegoś, czego sobie nie życzysz?

– To wcale nie będzie proste. Zamierzam walczyć o prawo Seba do tronu i swoje do pozostania regentką. Myśl o tym, że miałby go wychowywać Barthe lub jego poplecznicy, jest dla mnie nie do zniesienia.

Nagle poczuła się przytłoczona. Nie tylko wciąż gnębiącym ją żalem po utracie bliskich i obawą o Seba, ale też innymi sprawami.

– Dziękuję za kolację, Lambisie. Była wspaniała. – Odłożyła serwetkę na stół obok talerza, po czym odsunęła

krzesło. – Ale chyba straciłam apetyt. – Uśmiechnęła się grzecznie. – Wybacz, lepiej już pójdę do swojego pokoju.

Wstała i już miała odejść, kiedy Lambis również się podniósł.

– Poczekaj, nie odchodź – powiedział, chwytając ją za ramię.

Przez ułamek sekundy ten dotyk podziałał kojąco na jej nerwy, ale zaraz potem Evangelos szybko opuścił rękę. Amelia stała, patrząc na ogród skąpany w świetle i ciemną zatokę z tyłu. Tyle czasu miała na pogodzenie się z tym, że Lambis jej nie chce. Tymczasem jego gest uświadomił jej, że właściwie sama go odpycha. Co takiego w niej było, co go odstraszało? Dwa razy w życiu próbowała związać się z mężczyzną, myśląc, że coś ich łączy. I dwa razy została odrzucona.

– Co jest ze mną nie tak, Lambisie? – spytała nagle.

– Co masz na myśli?

Zawahała się. Może lepiej zostawić ten temat w spokoju? I tak miała już dosyć zmartwień. Ale jak zdoła coś w sobie zmienić, nie wiedząc, na czym polega problem? Czy jest skazana na to, by wciąż odpychać zamiast przyciągać?

– Dlaczego nie chcesz mnie dotknąć? Nie obawiasz się chyba, że źle to zinterpretuję i pomyślę, że zmieniłeś zdanie co do... nas. Co jest we mnie takiego... niewłaściwego?

– Nic. Wszystko z tobą w porządku, Amelio.

Dostrzegła napięcie w jego twarzy.

– Naprawdę? – Pogładziła go lekko po policzku. Zastanawiała się, jak to jest, gdy się go dotyka. Nagle się

cofnął i to uzmysłowiło jej wszystko, co chciała wiedzieć. – A zresztą nie zawracaj sobie tym głowy.

Pomyliła się. Wcale nie chciała wiedzieć, co o niej myśli. Tego wieczoru poczuła się przygnieciona tyloma problemami, że nie miała już siły zmagać się z kolejnym. Odwróciła się, by odejść, lecz zagrodził jej drogę. Nie dotykał jej, jednak poczuła, jakby powietrze między nimi nagle się naelektryzowało. A więc wciąż się okłamywała.

– Chcesz wiedzieć, czemu cię nie dotykam? – Jego głos zabrzmiał teraz inaczej. – Dlatego, że nie śmiem.

– Nie rozumiem.

Położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją do siebie, przyciągając tak blisko, że aż zadrżała. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie rozumiesz. Wciąż próbuję ci się oprzeć, Amelio. Myślałem, że mi się udało, ale to nieprawda. Kiedy jesteś tak blisko... Za każdym razem, gdy cię widzę, mam ochotę cię dotknąć, a nawet więcej... Absolutnie wszystko z tobą w porządku. Problem tkwi we mnie, w tym, że chcę to zrobić.

Objął ją mocno i pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poczuł, jak myśli rozpadają mu się na tysiące kawałków, gdy Amelia rozchyliła wargi, pozwalając mu wniknąć w nie językiem. Zupełnie tak, jakby długo tłumiona namiętność wybuchła w niej z taką samą siłą jak u niego.

Napawał się jej zapachem, jak gdyby wdychał woń wiosny po długiej i ciężkiej zimie. Jedną dłoń opierała mu na piersi, a drugą wsunęła pod kołnierz, rozgrzewając go tym do granic. Od początku wiedział, że bliskość Amelii zagraża jego postanowieniom. Dowodził tego jej czuły dotyk. Lambis nie miał pojęcia, jak mógł stać tutaj, tylko ją całując, kiedy tak naprawdę chciał dotykać jej wszędzie. Wsunęła mu delikatnie palce we włosy.

– Amelio, kochana Amelio.

Ledwie łapał oddech, ale po raz pierwszy czuł w piersi lekkość, a nie napięcie i żal. Działała na niego niesamowicie. Niczym narkotyk powodujący natychmiastowe uzależnienie. Zawsze przypuszczał, że tak będzie. Od pierwszej chwili, gdy oczarowała go uśmiechem, olśniewającym spojrzeniem i niezwykłą osobowością. Teraz nie miała w sobie nic z nieśmiałości.

Przycisnął ją do jednej z kolumn podtrzymujących altanę, napierając całym ciałem, silnie podniecony. Czyżby westchnęła z aprobatą? Ku jego zadowoleniu, przywarła do niego mocno biodrami i poczuł, że jego siła woli słabnie.

Marzył o Amelii od dawna, fantazjując o niej całymi godzinami. Rzeczywistość przekroczyła jednak wszelkie oczekiwania. Księżniczka okazała się kobietą niezwykle spragnioną, wrażliwą i zmysłową, jak idealna kochanka.

Objął ją w pasie. Mimo słusznego wzrostu była bardzo szczupła w talii. To mu uświadomiło jej kruchość i delikatność, skłaniając do zakończenia pocałunku. Przecież przyszła do niego w poszukiwaniu pomocy, a nie seksu.

– Amelio...

Otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

– Powiedz mi, Lambisie, dlaczego mnie odtrącasz, a potem całujesz się ze mną tak jak teraz? Czy dlatego, że się nudzisz, a ja akurat jestem pod ręką?

– Nie. Wygoda nie ma z tym nic wspólnego. Choć pewnie mi nie uwierzysz.

– Podobam ci się?

– Pragnę cię od chwili, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz.

Nie mógł już tego ukrywać. Zasługiwała na prawdę. Zawsze był z nią szczery, chociaż nie mówił jej o wszystkim.

– Trudno mi w to uwierzyć. Nigdy o tym nie wspominałeś ani nawet nie dałeś mi do zrozumienia...

– Pamiętam ten dzień, kiedy się poznaliśmy. Byłem z Irini, kiedy weszłaś. Miałaś na sobie białą sukienkę bez rękawów, przepasaną w talii, jej dół był w zielone liście. A na szyi miałaś ten sam perłowy wisiorek co teraz.

– Pamiętasz to wszystko?

– Tak.

– W takim razie nic nie rozumiem.

– To proste. Pragnę cię, Amelio. Zawsze cię pragnąłem.

Nie mógł się już dłużej opanować, widząc konsternację na jej twarzy. Pochylił się i musnął lekko wargami jej usta. Czuła, że powinna się odsunąć, domagając się odpowiedzi, ale jego delikatny pocałunek podziałał na nią jak zaklęcie. Miała ochotę przytulić się mocniej i ofiarować Lambisowi całą siebie, gdy tak ją obejmował. W jego rękach czuła się mała i kobieca i tak bardzo... pożądana. Miała już kiedyś kochanka, lecz młodzieńcze nieporadne pieszczoty Julesa nigdy nie wprawiały jej w taki stan.

Pod dotykiem Lambisa jej ciało ożywało. Wyciągała się w jego stronę, wspinając się na palce i domagając się więcej pieszczot, kiedy nagle coś zaczęło do niej docierać. Trzymał ją teraz w pewnej odległości od siebie, chociaż całował tak, że miała ochotę zupełnie się zatracić. Zdawało się, jakby ją uwodził, chcąc jednocześnie zachować dystans.

Czy to był ten sam człowiek, który odtrącił ją przed trzema laty? Czy wciąż miała do niego taką słabość, że wystarczyło tylko, by kiwnął palcem?

– Pozwól mi odejść – powiedziała nagle, gdy oderwał od niej usta.

Poczuła, jak Lambis się spina, wbijając palce w jej żebra. Nagle ją puścił i zrobił krok do tyłu. Objęła się ramionami. Kiedyś trudno jej było pogodzić się z odrzuceniem, ale teraz, stojąc tak blisko niego i wiedząc, że też jej pożąda, poczuła się zupełnie zdezorientowana.

– Powiedz mi, co się dzieje, Lambisie?

Należało jej się jakieś wyjaśnienie. Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Patrzył na nią ze skupieniem górskiego orła, obserwującego swoją zdobycz.

– Powiedz mi! – powtórzyła, czując narastający gniew. - Twierdzisz, że zawsze mnie pragnąłeś, ale przez lata unikałeś przebywania ze mną na osobności, jakbym była zbrukana...

– To nie tak.

– Odrzuciłeś mnie. Nie mogłam w to uwierzyć! Kłamałeś wtedy albo kłamiesz teraz. Chcę wiedzieć.

Westchnął i poruszył głową tak, jakby chciał rozluźnić napięte mięśnie.

– Nie kłamałem, chociaż mnie kusiło. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem się z tobą kochać.

Złożyła ręce na piersi.

– Masz rację. Nie mam pojęcia. Powiedziałeś, że będzie lepiej, jeśli przestaniemy się widywać. Uważałeś, że błędem byłoby się do siebie zbliżyć.

– Zależało ci na trwałym związku. Potrzebowałaś kogoś, w kim mogłabyś się zakochać. Ja nie byłem odpowiednim człowiekiem.

– Czy ja dobrze rozumiem? Ciągnęło cię do mnie, ale...

– Wciąż mnie pociągasz. To się nie zmieniło. Zawsze cię pragnąłem, Amelio. Ale nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Nie potrafię obiecać miłości na całe życie.

– Zaraz, zaraz. – Uniosła rękę, przerywając mu. – Nigdy się nie domagałam, żebyśmy spędzili ze sobą całe życie. Powiedziałam tylko, że jestem tobą zainteresowana,

i spytałam, czy mógłbyś zostać dłużej w naszym kraju, żebyśmy mogli lepiej się poznać.

Wymagało od niej dużo odwagi, by wyjawić swoje uczucia tajemniczemu człowiekowi, który był przyjacielem jej szwagierki.

– Chcesz powiedzieć, że chodziło ci o przelotny związek? Przygodę na jedną noc?

– Nie!

– No właśnie. Nie jesteś tego rodzaju kobietą. Chcesz założyć rodzinę, mieć kogoś, z kim spędzisz życie. Nie mówiłaś o stałym związku, ale miałaś nadzieję, że nasza przyjaźń do tego doprowadzi.

Racja. Żywiła taką nadzieję. I co w tym złego? Miała już dwadzieścia dziewięć lat, a czas mijał. Chciała kochać i być kochaną, zostać żoną i matką.

– A więc odtrąciłeś mnie, bo...

– Bo nie jestem człowiekiem, jakiego pragniesz. Nie umiem dać ci tego, czego potrzebujesz, i nie będę kłamał i udawał, że potrafię.

– Skąd możesz to wiedzieć. Nawet nie próbowałeś.

– Próbowałem kiedyś. I nie wyszło. – Jego głos zabrzmiał głucho. – Nie mogę obiecać miłości żadnej kobiecie. Gdybym pozwolił ci wierzyć, że jestem zdolny do takich uczuć, byłoby to oszustwo.

W głowie kłębiło jej się mnóstwo pytań. Jednak surowy i posępny wyraz przenikliwych oczu Lambisa nie pozwalał jej ich zadać. Nagle przypomniała sobie, jak Irini mówiła, że jej przyjaciel z dzieciństwa powinien osiągnąć sukces

w swoim zawodzie, ponieważ zasługuje w życiu na coś dobrego. Kiedy Amelia zaczęła o to wypytywać, bratowa odparła tylko, że Lambis miał pewne osobiste problemy, ale woli o nich nie mówić. A Irini nie chciała zawieść jego zaufania, plotkując o jego sprawach.

– Nie zależy ci na miłości? Nie chcesz założyć rodziny? – spytała.

– To nie dla mnie. Nie nadaję się do tego.

Wreszcie rozpoznała emocje, jakie przemknęły mu przez twarz niczym błyskawica. To był ból, a raczej udręka, wzbudzająca natychmiastowe współczucie. Lambis był człowiekiem zdolnym do głębokich uczuć, a nie takim, który jest pozbawiony tego rodzaju umiejętności, obojętnie, co pokazywał na zewnątrz. Miała ochotę go dotknąć i ukoić.

– Nie potrafię zapewnić ci miłości i szczęścia do grobowej deski – dodał, po czym zamilkł na chwilę, dając jej czas na przetrawienie tych słów. – Ale jest coś, co mogę zaoferować. Namiętność. Romans, który da nam obojgu rozkosz.

– Seks bez zobowiązań? To nie w moim stylu.

Miała kiedyś kochanka i myślała, że spędzi z nim resztę życia, ale ją zdradził i odszedł, a potem ożenił się z inną kobietą.

– Czemu nie? Pragniemy się nawzajem. Nikogo przez to nie skrzywdzimy. Dlaczego nie moglibyśmy zaznać przyjemności w swoich ramionach?

Stała bez ruchu, targana sprzecznymi emocjami.

– Usłyszałam już dostatecznie dużo. Idę spać. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Była już prawie za rogiem domu, gdy doleciał do niej z mroku jego głos:

– Pomyśl o tym, Amelio.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pomyśl o tym?

Nie robiła nic innego, tylko wciąż się nad tym zastanawiała! Przez całą długą i parną noc nie mogła przestać myśleć o jego propozycji. Nawet rano, zajęta Sebem, pogrążała się w fantazjach o namiętnym związku nastawionym wyłącznie na seks. Jej ciało mówiło „tak”, lecz serce i umysł wyczuwały niebezpieczeństwo.

Miała ochotę podjąć ryzyko. Przez całe życie była godna zaufania, odpowiedzialna i posłuszna. Jedyny moment buntu nastąpił podczas studiów na uniwersytecie. Ale nawet wtedy nie udało jej się uciec od obowiązków, zwłaszcza tych narzucanych przez ojca. Nalegał, by nie wyjeżdżała daleko na studia i pomagała mu w przerwach między wykładami, pojawiając się regularnie na oficjalnych spotkaniach, zdobna w królewskie klejnoty.

Z tego powodu nie była do końca akceptowana przez innych studentów jako ktoś z ich grona. Tylko Jules, student medycyny, traktował ją normalnie. Starał się o jej względy i w końcu je zdobył. Kochał się z nią raczej czule niż namiętnie, ale była tak zakochana i pogrążona w marzeniach o wspólnej przyszłości, że nie zwracała na to uwagi.

Aż w końcu wkroczył w to wszystko ojciec, oznajmiając, że księżniczka z królewskiego rodu nie może poślubić

zwykłego człowieka. Amelia protestowała, ale Jules wystraszył się jej ojca i wycofał, w czym pomogła mu wypłata sporej kwoty, dzięki której mógł założyć prywatny gabinet lekarski. Porzucił Amelię bezceremonialnie, oznajmiając, że się pomylił i uważa, że ludzie z odmiennych środowisk rzeczywiście nie powinni się ze sobą wiązać.

Od tego czasu stała się ostrożna w sprawach sercowych. Do chwili, gdy do pałacu wkroczył Lambis. Wtedy zupełnie straciła kontrolę nad sobą i zakochała się w nim. Zaryzykowała po raz drugi, odkładając dumę na bok. Nie czekała, aż on wyrazi zainteresowanie, tylko sama zrobiła pierwszy krok. I została odtrącona.

Najwyraźniej miłość nie była jej przeznaczeniem. Od tamtej pory coraz poważniej zaczęła traktować pomysł premiera dotyczący zaaranżowania małżeństwa. Dlatego właśnie zgodziła się na spotkanie z Alexem, królem Bengarii. W sytuacji, w której coraz bardziej naciskano, by wyszła za mąż, jeśli chce zostać regentką Seba, tego rodzaju małżeństwo z rozsądku wydawało jej się dobrym rozwiązaniem.

Tylko czy wytrzyma w związku pozbawionym miłości? Nie powinno to być tak trudne jak małżeństwo jej rodziców. Król Alex był przyzwoitym człowiekiem, a nie kobieciarzem.

– Coś nie tak? – Głos Lambisa wytrącił ją z rozmyślań.

– Nie, wszystko w porządku – odparła, nie patrząc mu w oczy, po czym zwróciła się do Seba siedzącego obok niej na tylnej ławce wiosłowej łodzi: – Widziałeś już jakieś ryby, zajączku?

Chłopiec zaprzeczył ruchem głowy, lecz chwilę później wyciągnął nagle rękę, wskazując w niebieskozieloną toń. Nadal się nie odzywał, ale coraz częściej reagował na różne sytuacje. Amelia natychmiast zapomniała o problemach.

– Och, przepłynęły. Ale szybkie, prawda?

Rytmiczne wiosłowanie ustało i Lambis również wychylił się za burtę.

– Dobre masz oko, Seb – powiedział. – Lubisz wędkowanie?

Mała główka pokryta złocistymi lokami odwróciła się i chłopiec spojrzał na wielkiego człowieka zajmującego większą część łódki.

– Pewnie jeszcze nigdy nie łowiłeś ryb?

Seb pokręcił głową.

– Jeśli będziesz chciał kiedyś spróbować, to daj mi znać. Znam jedno dobre miejsce.

Nie czekając na odpowiedź, Lambis zaczął znowu wiosłować, kierując łódź w stronę przylądka. Płynęli na inną plażę, gdzie chciał pokazać im coś ciekawego.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił po chwili. – Zdejmijcie ręce z burty, bo wejście jest wąskie.

Podpłynęli do ciemnego otworu w białym skalnym urwisku. Seb, nieco zaniepokojony, przysunął się do Amelii.

– Wszystko w porządku, *mon lapin.* – Objęła go ramieniem. – Lambis obiecał nam niespodziankę, więc warto zaryzykować, nie uważasz?

Chłopiec znowu skinął głową, siedząc tuż przy Amelii, gdy ostrożnie wpływali do groty. Zrobiło się nagle ciemno

i chłodno.

– Poczekajcie jeszcze chwilkę – zabrzmiał w mroku głos Lambisa. – Zaraz zobaczycie.

Amelia otworzyła szeroko oczy, gdy łódka skręciła za róg i ciemność naraz znikła. Zobaczyli przed sobą oko wodne tak jasno oświetlone, że mieniło się wszelkimi odcieniami błękitu. W górze, przez otwarte sklepienie pieczary widać było jasne słoneczne niebo.

– Pięknie tutaj! – wydusiła zachwycona Amelia.

– Myślałem, że się wam spodoba. – Lambis przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym zwrócił się do Seba: – Kiedyś to wszystko znajdowało się w głębi skały, aż pewnego dnia, setki lat temu, sklepienie odpadło i dotarło tutaj światło. Teraz to idealne miejsce na piknik.

Chłopiec przesunął się na ławce, chłonąc wzrokiem czarujący widok. Wszystko w tym miejscu wydawało się magiczne, od krystalicznie czystej wody po nieskalany błękit nieba. Łódka uderzyła lekko o brzeg i Lambis złożył wiosła, wyszedł na skałę, przywiązał do niej cumę i wziął malca na ręce, pomagając mu wysiąść. Seb zaczął od razu zwiedzać maleńką plażę, zaglądając w każdy kąt i zachowując się jak normalne zaciekawione dziecko.

– Dzięki, że nas tu przywiozłeś, Lambisie – powiedziała Amelia, podając mu koszyk z prowiantem, zapakowany przez gosposię. – To był świetny pomysł. I Sebowi się tu podoba.

Zacisnął rękę na jej dłoni, zamiast od razu wziąć od niej koszyk. Nagle cała jej tęsknota powróciła, jakby od

momentu ostatniego dotyku upłynęła tylko chwila. Zdawało się, jak gdyby całowali się zaledwie przed sekundą.

– Zrobiłem to nie tylko dla niego. Podoba ci się tutaj?

– Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś tak pięknego.

Odłożył koszyk, po czym odwrócił się szybko, chwycił ją w talii i wystawił na brzeg z taką łatwością jak wcześniej Seba. Nie puścił jej jednak od razu. Spoglądał w oczy, jakby wiedział dokładnie, co się w niej dzieje, jak reaguje na jego dotyk.

Ciszę nagle przerwał jakiś plusk. Amelia odwróciła się zaniepokojona w stronę Seba, ale wszystko było w porządku. Rzucał tylko do wody kamyki. Czar chwili jednak prysł i Lambis wypuścił ją z objęć, po czym zaczął rozkładać koc na ziemi.

Stała nadal w tym samym miejscu, przyglądając się całej scenie: mały chłopiec bawił się w tradycyjną grę, puszczając kaczki na wodzie, a wielki mężczyzna, najwyraźniej udomowiony, przygotowywał miejsce na piknik.

Rozmarzyła się dosłownie na sekundę. Od dawna pragnęła mieć własne dzieci i kogoś, kto by ją kochał na tyle, by się z nią związać. Uczciwego, wiernego i troskliwego człowieka, który widziałby w niej zwyczajną kobietę, a nie tylko księżniczkę. I nie traktowałby jej jak trofeum, zaspokajając swoje polityczne ambicje.

Szybko odegnała te myśli. Nie wiedziała jeszcze, czy zgodzi się na zaaranżowane małżeństwo z królem Bengarii. Z decyzją musiała poczekać do czasu, aż się przekona, czy

chociaż trochę do siebie pasują. Ale to i tak byłoby dalekie od prawdziwej miłości.

Zresztą po co marzyła o gwiazdce z nieba? Miała przecież Seba, którego kochała i którym mogła się opiekować. Musiała zapewnić mu dobrą przyszłość. To powinno być dla niej najważniejsze, a nie uganianie się za tym, co niemożliwe.

Dwie godziny później leżała na brzegu z ręką pod głową, przyglądając się Sebowi z Lambisem w wodzie. Była niewyspana, ale nie chciała zasnąć. Wolała patrzeć, jak pluskają się w przejrzystych wodach groty.

Znajdowali się teraz w drugim końcu pieczary. Dwie mokre głowy: jedna ciemna jak noc, a druga mniejsza, połyskująca złociście w promieniach słońca. Szerokie ramiona Lambisa wznosiły się ponad powierzchnię wody, gdy płynął powoli z Sebem na plecach. Mimo wszelkich różnic w rozmiarze, wieku i wyglądzie, mieli w sobie coś podobnego. Taką samą ciekawość, z jaką przyglądali się różnym rzeczom. Lambis wciąż pokazywał coś chłopcu, a ten z ożywieniem się przyglądał. Coraz bardziej przypominał wesołego malca, jakim był przed śmiercią rodziców.

Evangelos natomiast zawsze wydawał się opanowany i powściągliwy, nie robił niczego na pokaz. Może wypływało to z charakteru pracy, jaką się zajmował, ale miała wrażenie, że był taki już od dawna. Przypomniała sobie to, co powiedział jej zeszłego wieczoru. Kochał kiedyś kogoś, ale to nie wyszło. Ciekawe kogo? Czy ta kobieta go

porzuciła? A może zdradziła? Może cierpiał tak bardzo jak Seb, nie potrafiąc dojść do siebie po urazie psychicznym?

Ale przecież Amelia nie mogła tego zmienić. Dał jej jasno do zrozumienia, że jest zadowolony z życia. Nie potrzebował jej pomocy, tylko ciała. Jego otwarta propozycja nawiązania czysto seksualnej relacji wydawała się dziwnie kusząca.

– Spójrz! Tam!

Drgnęła, słysząc głos Seba. Chwilę później była już na nogach. Zobaczyła Lambisa, idącego przez wodę z chłopcem na ramionach, wskazującego palcem w jakiś punkt.

– Ciociu Lili, zobacz!

Podeszła do krawędzi wody, patrząc we wskazanym kierunku. Na początku nic nie dostrzegła, ale po chwili z toni wyłonił się ciemny kształt.

– Widzisz? – dopytywał się niecierpliwie Sebastian.

– Tak! – zawołała w końcu. – To żółw wodny.

Chłopiec patrzył zafascynowany, jak zwierzę płynie w stronę skały. Czy miał świadomość, że się odezwał po wielu dniach milczenia? Nie była tego pewna.

– Tak, to żółw – przyznał spokojnie Lambis, jak gdyby nic się nie stało. – Takie żółwie wychodzą na brzeg, żeby złożyć jaja na wyspie.

Seb pokiwał głową, nie odpowiadając. Nie miało to teraz znaczenia. Skoro raz się odezwał, to pewnie potrafi to zrobić znowu. Poruszona i szczęśliwa, Amelia czuła się

jednocześnie straszliwie rozchwiana. Tak długo modliła się o ten dzień., bojąc się, że nigdy nie nastąpi.

– Świetnie, Seb – wydusiła, z trudem powstrzymując wzruszenie. – Masz doskonały wzrok. Jeszcze nigdy nie widziałam dzikiego żółwia.

– Chyba musimy już niedługo wracać – powiedział Lambis do malca, przyglądając jej się uważnie. – Twoja ciocia wygląda na zmęczoną.

– Och, nie, proszę. Czy możemy jeszcze trochę zostać? – To był głos Amelii, a nie chłopca. Nie chciała jeszcze opuszczać tego czarodziejskiego miejsca, gdzie najwyraźniej działy się cuda. – Jesteś zmęczony, Seb?

Maluch zaprzeczył ruchem głowy, wciąż wpatrując się w wodę. Spojrzała Lambisowi w oczy i się uśmiechnęła.

Evangelos stał w cieniu szerokiego tarasu, przyglądając się Amelii. W świetle zachodzącego słońca wyglądała jak eteryczna złocista bogini. Wciąż miała na sobie kostium kąpielowy i sarong, w które ubrana była na wycieczkę do jaskini. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Przyciągała jego uwagę przez cały wspólnie spędzony dzień, boleśnie rozbudzając wyobraźnię. Dlatego też po południu zamknął się w gabinecie, żeby nadrobić zaległości w pracy i odetchnąć, pozwalając Amelii spędzić trochę czasu tylko z Sebem. Teraz jednak chłopiec już spał i nic nie odciągało Lambisa od ogarniającej go nieustannie fali pożądania.

Zeszłego wieczoru po tym, jak się całowali, czekał z nadzieją, że Amelia zmieni zdanie i przyjdzie do niego,

zgadzając się na jego propozycję. Jedynie tyle mógł jej zaoferować.

Pragnęła dużo więcej i również zasługiwała na coś o wiele głębszego. Dlatego odsunął się od niej przed laty, zamiast ulec pożądaniu, jakie go wtedy ogarnęło. Teraz jednak byli tutaj razem, oboje samotni i spragnieni siebie nawzajem.

Szła po białej piaszczystej plaży, po czym się odwróciła, spoglądając na przylądek, który tego dnia odwiedzili. Opuściła głowę, obejmując się ramionami. Widać było z daleka, że coś ją gnębi. Do licha! Myślał, że cieszy się ze zmiany, jaka zaszła w Sebastianie. Czy coś się stało?

Ogarnął go niepokój i bez namysłu zszedł z tarasu na piasek. Może i nie potrafił dać jej tego, za czym tęskniła, ale nie mógł jej tak zostawić, osamotnionej i w udręce. Codziennie ukazywała mu coś nowego. Myślał, że nie jest już zdolny do czułości po zniknięciu Delii i małego Dimitriego. A tu nagle pojawiła się w nim znowu niczym ogromna niepowstrzymana siła.

– Amelio? – Przystanął za nią na plaży tak blisko, że czuł kwiatowy zapach jej włosów. – Czy coś się stało?

Uniosła ramiona tak, jakby nie chciała go do siebie dopuścić.

– Nie. Wszystko w porządku. – Jej głos nie brzmiał jednak przekonująco.

Lambis nie zamierzał dać się nabrać na te zapewnienia. Stanął tuż przed nią, spoglądając jej w twarz.

– Powiedz mi, co się dzieje.

– Nic takiego. – Zmusiła się do uśmiechu. – Niemądra jestem. Położyłam Seba do łóżka, mówiąc, że go kocham. A on... objął mnie rączkami za szyję i powiedział, że też mnie kocha. Tam, w grocie odezwał się po raz pierwszy od czasu wypadku. To dziwne, że czuję się przybita. Powinnam się cieszyć!

– Wcale nie dziwne. Zbyt długo żyłaś w napięciu.

Może tak bardzo martwiła się o Seba, że nie miała czasu poradzić sobie z własną żałobą. Milczał przez chwilę. Dawny odruch, by chronić i się troszczyć, być może powrócił, ale brakowało wprawy. Poza tym Lambis wciąż bał się zaangażowania. Ale przecież było już za późno: Amelia stała mu się bliska.

– Przytul mnie na chwilę, proszę.

Słysząc te słowa, zbliżył się i otoczył ją ramionami, przyciągając do piersi. Objęła go mocno w pasie. Czuł zapach morskiego powietrza, wymieszany z wonią jaśminowych perfum. Podniecenie narastało, choć próbował je stłumić. Stał bez ruchu i tylko delikatnie gładził ją po włosach, zapewniając pocieszenie, jakiego potrzebowała. W końcu uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Z trudem się opanował, by jej nie pocałować.

– Czy twoja oferta jest nadal aktualna? – spytała.

– Oferta?

– Tak. Romansu bez zobowiązań.

Patrzył na jej zarumienioną piękną twarz. Przez lata gasił swój ból w przelotnych związkach seksualnych. Miał jednak wrażenie, że każdy intymny kontakt z nią będzie czymś

więcej. Wiedział, że szczęście jest przemijające. Przed siedmioma laty los odebrał mu wszystko, pozostawiając go w nieskończonym morzu rozpaczy i wyrzutów sumienia. Jednak tego wieczoru z Amelią w ramionach czuł, że powraca do życia. Nie odpowiedział na jej pytanie, tylko wziął ją na ręce i ruszył w stronę willi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie znała nikogo takiego jak Lambis. Kogoś, przy kim czułaby się tak niezwykle kobieca i pożądana. Umiłowana.

Otworzył ramieniem drzwi do sypialni. Dostrzegła wysokie białe ściany i meble w kolorze turkusu, gdy położył ją na szerokim miękkim materacu i nad nią stanął.

– Rozbierz się – polecił, ledwie poruszając ustami. Gdyby nie dziwne, emanujące z niego napięcie, poczułaby się urażona taką szorstkością.

Spojrzała na jego dłonie, opuszczone po bokach, i uwypuklenie w spodniach, stanowiące nieomylną oznakę podniecenia.

– Dlaczego sam mnie nie rozbierzesz? – spytała, rozkładając szeroko ramiona, jakby przygodny seks był dla niej codziennością.

– Bo jeszcze teraz nie odważę się ciebie dotknąć. Chcę wytrzymać tak długo, żeby zapewnić ci przyjemność.

Gdy wpatrywał się w nią bez ruchu, jej ciało zaczęło ożywać. Poczuła rozkoszny dreszcz oczekiwania.

– W takim razie ty też zdejmij ubranie. – Nie mogła uwierzyć, że powiedziała to tak spokojnie.

Bez słowa uniósł ręce i jednym szarpnięciem rozpiął koszulę, tak że guziki potoczyły się na podłogę. Ściągnął ją z siebie, odsłaniając szeroki złocisty tors. Był wielkim mężczyzną. Wysokim i muskularnym, niczym sportowiec.

Miał płaski brzuch z wyraźnie zarysowanymi mięśniami i wąską linią ciemnych włosów, biegnącą pośrodku i znikającą w dżinsach. Zupełnie nie przypominał młodego, chudego Julesa o chłopięcej sylwetce.

Rozpiął pasek i sięgnął do suwaka spodni, po czym rozsunął go powoli, opuszczając dżinsy. Poczuła się nagle zagubiona. Dostrzegł to i lekko się uśmiechnął, a potem zdjął do końca ubranie i stanął przed nią zupełnie nagi, w całej okazałości.

Nieporadnie rozwiązała sarong i rzuciła go na łóżko. Wtedy Lambis zrobił krok do przodu, a ona zadrżała w oczekiwaniu. Nie podszedł jednak do niej od razu, tylko otworzył szufladę nocnej szafki i wyciągnął stamtąd zafoliowany pakiecik. Odwróciła oczy, ale nie z zażenowania, tylko z obawy przed wybuchem dzikiej namiętności, która w niej wzbierała podczas przyglądania się, jak Lambis zakłada prezerwatywę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak podniecona.

– Zdejmij kostium – polecił.

Sięgnęła do tyłu i rozpięła stanik, a potem bez zastanowienia ściągnęła go z siebie, odsłaniając piersi. Przebiegł wzrokiem po jej nagim ciele i poczuła się tak, jakby przesuwał po nim dłonią.

– A teraz resztę. – Nie zabrzmiało to jak prośba, lecz rozkaz. Jego szorstki głos działał jednak jak pieszczota.

Patrząc mu prosto w oczy, uniosła biodra i ściągnęła z siebie majtki od kostiumu. Zrzuciła je na podłogę.

Przyglądał jej się z takim natężeniem, że mogłoby ją to wprawić w niepokój, gdyby nie była tak podniecona.

– Chodź do mnie – powiedziała obcym głosem.

Wszedł do łóżka i usiadł na niej okrakiem. Objęła do za szyję i poczuła, jak zadrżał. Przymknął oczy i wymówił bezgłośnie jedno słowo. Zrozumiała je.

– Amelio.

Nigdy dotąd nie słyszała, żeby ktoś tak wypowiadał jej imię. Brzmiało niczym westchnienie i modlitwa. Zamiast ją onieśmielać, dodawało sił.

– Weź mnie, Lambisie. Teraz.

Poruszyła się, przyciskając do niego biodra. W jednej chwili otworzył oczy i miała wrażenie, jakby ujrzała błyskawicę rozdzierającą niebo. Mimo żądzy, jaka w nich błysnęła, nie wsunął się od razu między jej nogi, tylko pochylił głowę i powoli, z rozmysłem zaczął lizać jej piersi. Jęknęła, przyciągając go mocniej za szyję i bawiąc się jego włosami, gdy zaczął przesuwać się coraz niżej, w stronę pępka.

– Lambisie!

Wbiła mu palce w ramię, gdy wędrował wargami po jej biodrze, gładząc jednocześnie po wewnętrznej stronie uda, aż w końcu dotarł do wilgotnego miejsca. Zamknęła oczy. Dotknął jej ponownie dłonią, głębiej, a potem ustami.

– Nie! Przestań! – zaprotestowała, otwierając oczy.

– Nie lubisz tego? – zdziwił się.

– To zbyt podniecające – wydusiła. – Chcę ciebie.

Nie miała najmniejszej wątpliwości, że natychmiast znalazłaby się w siódmym niebie, gdyby dalej ją pieścił ręką lub ustami, a nie o to jej chodziło. Mięśnie na jego szczęce drgnęły.

– Czuję się przy tobie tak, że nie wytrzymam dostatecznie długo, żeby...

– To dobrze. – Sama rozmowa o tym doprowadzała ją na skraj ekstazy. – Chcę cię teraz.

Ledwie wymówiła te słowa, kiedy rozchylił szeroko jej uda, opierając stopy na swoich ramionach. Chwilę później uniósł się, klękając, a jej nogi uniosły się razem z nim. Była całkowicie na niego otwarta i przez moment poczuła się zupełnie bezbronna.

– Wszystko w porządku, *glyka mou*. Chcę tylko na ciebie popatrzeć.

Pochylił się do przodu, napierając na nią z pewnym wysiłkiem. Był naprawdę potężnym mężczyzną, a ona taka delikatna. Zacisnęła palce na pościeli, przyjmując go z największą ochotą.

Zastygli na długą chwilę w tej pozycji, napawając się niezwykłymi doznaniami. Potem Lambis się wycofał, lecz nie na długo. Przyciągnęła go natychmiast z powrotem, obejmując za umięśnione uda, a wtedy wykonał mocne i gwałtowne pchnięcie w sam środek jej istoty. Następnie powtórzył ten ruch, przenosząc ją tym samym w zupełnie inny wymiar.

Kolejne pchnięcia stawały się coraz szybsze i mocniejsze, tak zaborcze, że Amelia poddała im się całkowicie. Jego

nagląca, nieokiełznana żądza i jej pragnienie połączenia się z nim zlały się ze sobą tak, jakby czekała na ten moment przez całe życie.

Gdy wsunął dłoń między jej uda, dotykając najbardziej wrażliwego miejsca, gest ten wyzwolił eksplozję wrażeń, jakich do tej pory nie znała. Wykrzyknęła jego imię, a chwilę później opadł na nią, pulsując rytmiczne w jej wnętrzu. Objęła go nogami w pasie i wpił się w jej usta, kiedy wciąż jeszcze była w transie. Bezwiednie wsunęła mu dłoń we włosy, a on gładził jej rozedrgane ciało, gdy zapadała powoli w stan sennego nasycenia.

W końcu uniósł głowę, chcąc się odsunąć, lecz przygarnęła go do siebie, nie pozwalając odejść. Objął ustami jej pierś, a wtedy natychmiast znowu ogarnął ją ogień i naparła na niego biodrami, otwierając ze zdziwieniem oczy. Z wymownym uśmiechem wsunął ponownie dłoń między jej uda i zaczął pieścić kciukiem, zataczając małe kółka. Jednocześnie zaczął ssać jej sutek, a wtedy ku jej zaskoczeniu porwała ją kolejna fala doznań. Wydała z siebie okrzyk, obejmując z drżeniem Lambisa.

W tym momencie istniał dla niej tylko on. Szeptał słowa, których nie rozumiała, ale wyczuwała w nich czułość. Otoczył ją silnymi ramionami, przytulając do piersi, i miała ochotę trwać tak bez końca.

Nie wiedziała, jak długo tak leżeli. Może nawet zasnęła. W pewnej chwili uzmysłowiła sobie, że coś się dzieje. Lambis niósł ją na rękach i naraz poczuła wodę pod stopami. Otwarła oczy. Znajdowali się w przestronnej

łazience, w której paliły się świece. Przygotował dla niej kąpiel, gdy spała.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo lubisz żywy ogień – powiedziała, przypominając sobie kolację przy świecach.

– Moja gospodyni lubi. Ale takie światło nadaje się też na dzisiejszy wieczór.

Włożył Amelię do ciepłej wody, a potem sam wszedł do wanny. Usiadł za nią tak, że spoczywała w pozycji półleżącej między jego nogami, i objął ją w pasie.

– Jak wspaniale – mruknęła zadowolona. – Skąd wiedziałeś, że mam ochotę na kąpiel?

– Zastanawiałem się, czy nie czujesz się obolała. Jestem sporym facetem, a ty byłaś taka... wąska. Nic ci nie jest?

– Nie. Wszystko w porządku.

– Naprawdę? Chyba powinienem być bardziej delikatny.

Położyła dłoń na ręce, którą ją obejmował.

– Niczego mi nie uszkodziłeś. Za bardzo miałam na ciebie ochotę, żeby przejmować się czymkolwiek. Moje jedyne wcześniejsze doświadczenia seksualne były tak subtelne, że mi się wydawało, jakby się w ogóle nie zdarzyły.

Nagle zdała sobie sprawę, że wyjawiła Lambisowi coś, czego nie powiedziała dotąd nikomu.

– Uprawiałaś wcześniej seks tylko raz? – spytał zaskoczony.

– Nie tylko raz, ale z jednym człowiekiem. Miał na imię Jules. To było bardzo dawno temu. Minęło już dziesięć lat.

– Nie kochałaś się z nikim przez dziesięć lat i nagle oddałaś się mnie?

– Nie wyciągaj z tego zbyt pochopnych wniosków, Lambisie. Nie oczekuję kartek z serduszkami i kwiatów. Wiem, że to seks bez zobowiązań. Nie żałuję tego, co zrobiłam.

– Kim był ten Jules?

– Studentem medycyny. A ja studiowałam wtedy na uniwersytecie.

– Mocno zawrócił ci w głowie?

– Niezupełnie. Ale był miły i dowcipny i nie traktował mnie jak księżniczkę. To znaczy, że nie przejmował się moim tytułem i koneksjami. Lubił mnie za to, jaka jestem. Byliśmy zaręczeni.

– Ale nie wyszłaś za niego?

– Nie. Mój ojciec się sprzeciwił. Uważał, że księżniczka powinna poślubić kogoś z rodziny królewskiej, a nie zwykłego człowieka. Namówił Julesa, żeby mnie zostawił.

– I poczułaś się zdradzona. Czy dlatego nie związałaś się już później z żadnym mężczyzną?

– Nie miałam Julesowi tego za złe. Był biednym studentem. Jak mógł się przeciwstawić królowi? – Pamiętała jednak dobrze tamto uczucie rozczarowania i niespełniania marzeń. – Byłam naiwna. Myślałam, że mnie kocha i będziemy ze sobą bez względu na przeszkody. A on oznajmił, że popełnił błąd i dostał nagle jakiś... spadek, a potem przeprowadził się na drugi koniec wyspy i otworzył gabinet lekarski. Słyszałam ostatnio, że się ożenił i ma dzieci.

– Zraził cię do mężczyzn?

– Zdziwiłbyś się, jak mało mam okazji do kontaktów intymnych. Wszędzie, gdzie się pojawiam, towarzyszą mi dziennikarze. Śledzą każdy mój krok. Trudno poznać kogoś spoza królewskiego środowiska, a poza tym nigdy nie interesowały mnie przelotne romanse.

Lambis był wyjątkiem. Gładziła go po nodze, czując, jak bardzo jest wrażliwy na jej dotyk.

– A więc dlaczego teraz? Czemu zdecydowałaś się na mnie?

Wyjaśnienie było proste: zawsze istniał dla niej tylko on, od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. Próbowała stłumić to uczucie, ale bez powodzenia. Musiała przyznać, że wciąż ma do niego słabość i nadzieję, że ten romans ją z niej wyleczy.

– Bo postanowiłam zrezygnować z miłości. To nie dla mnie – odparła, licząc na to, że może kiedyś sama w to uwierzy.

– Ale z pewnością chcesz mieć męża i dzieci, czyż nie? Założyć rodzinę? Widzę to w tobie, kiedy zajmujesz się Sebastianem.

Przecież to on sam rozwiał jej marzenia. Czego właściwie chce? Zapewnienia, że Amelia wcale nie domaga się od niego więcej, niż może jej dać.

– Mam Seba pod opieką. Gdybym chciała mieć własną rodzinę, mogłabym wybrać tradycyjną drogę. Nasz premier już mi proponował zaaranżowanie małżeństwa z człowiekiem z innej rodziny królewskiej.

– Zdecydowałabyś się na takie małżeństwo? – Nie krył zdumienia.

– Czemu nie?

– Potrzebujesz miłości. Jesteś kobietą, która poświęca się dla tych, na których jej zależy. Zasługujesz na kogoś, kto też będzie o ciebie dbał, bronił cię w każdych okolicznościach.

No widzisz, jaki miły z niego człowiek? Dba o ciebie, tyle że z daleka. Chce, żebyś była szczęśliwa, nawet jeśli nie może być mężczyzną, jakiego pragniesz.

Wolała jednak nie wyciągać z tego żadnych pochopnych wniosków. Musiała żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co się wydarza, a potem odejść z podniesioną głową. Przesunęła palcami po jego udzie w górę, czując, jak narasta w nim podniecenie.

– Lepiej tego nie rób – powiedział. – I tak trudno mi trzymać cię w objęciach i nie robić nic więcej.

– Masz na myśli seks?

– Staram się opanować.

Uśmiechnęła się. Uwielbiała, kiedy jej pożądał.

– A jeżeli wcale nie chcę, żebyś się opanował?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie chcę ci zadać bólu, Amelio.

Nie obchodził się z nią zbyt delikatnie i teraz miał to sobie za złe. Zaskoczyła go swoim temperamentem.

– Nie zrobisz mi nic złego. Wiem to. Poza tym nie mamy zbyt dużo czasu. Wkrótce muszę wrócić z Sebem do kraju. Nie możemy być bez końca poza domem.

Zamiast go zadowolić, słowa te wzbudziły niepokój.

– Chcę znowu się z tobą kochać. Nauczyć się więcej. Nie mam zbyt dużo doświadczenia – dodała.

Perspektywa pozostania jej nauczycielem seksu powinna mu się spodobać i tak się stało. Tyle że czuł się zbyt podniecony. Amelia była delikatna i niedoświadczona, a on... Z drugiej strony jednak przyjmowała jego pieszczoty z ochotą, która go zdumiewała i jeszcze bardziej rozbudzała. Nie przypominała wtedy kruchej istoty, jaką widział w niej do tej pory. Wciąż zdumiewała go swoją siłą i śmiałością. Pogładziła go znowu po udzie i poczuł, że dłużej już nie wytrzyma.

– Odwróć się – polecił.

Woda plusnęła, gdy uklękła nad nim okrakiem, wilgotna i rozgrzana. Jej różowe piersi połyskiwały od ciepłej wody. Przesunął palcem od mostka do pępka, a potem po jej płaskim brzuchu do trójkąta ciemnych włosów, ledwie widocznych nad powierzchnią wody.

Zadrżała, gdy ją pogładził, i przymknęła nieco oczy, kołysząc biodrami. Czy wiedziała, jaka jest piękna z długimi złocistymi włosami opadającymi na piersi i wzrokiem zamglonym od pożądania?

Położyła mu ręce na ramionach. Chciała osunąć się niżej, lecz jej nie pozwolił. Oglądając w sypialni, jak wije się pod wpływem orgazmu, do jakiego ją doprowadził, zapragnął znowu zobaczyć ją w takim stanie. Przytrzymując za biodra, schylił się, sięgając językiem do sekretnego miejsca. Drgnęła, jakby przeszył ją prąd, a jego erekcja powiększyła się w odpowiedzi. Jej podniecenie działało na niego pobudzająco.

– Lambisie! – jęknęła.

Tym razem zaczął ją pieścić otwartymi ustami, sięgając do samej istoty jej kobiecości, aż wydobył z niej okrzyk rozkoszy odbijający się echem w całym pomieszczeniu. Delikatnie przyciągnął ją do siebie, do ciepłej wody, napawając się ostatnim dreszczem jej ekstazy.

Sięgnął po prezerwatywę, leżącą obok wanny. Założył ją, usiadł i osunął się tak, że kolana Amelii znalazły się po obu stronach jego bioder. Opuściła się w dół, by mógł się w nią wsunąć jednym ruchem. Poczuła się jak domu. Miała wrażenie, że wszystko, co się dzieje, jest właściwe. Było to nowe, lecz jakże błogie odczucie. Wtedy dostrzegł łzy spływające jej po policzkach. Objął ją.

– Nie płacz, *glyka mou.* Wszystko w porządku. Zrobię wszystko, żeby tak było.

Z pewnością jej nie skrzywdził, jednak znieruchomiał. Otworzyła oczy, a on patrzył w dwie błyszczące kałuże zieleni. Ciemne rzęsy mokre od łez. Zdołała się jednak uśmiechnąć, przesuwając palcami po jego wargach tak czułym gestem, że poczuł, jak mięknie mu serce.

– Jest jeszcze lepiej niż w porządku, Lambisie. Nigdy wcześniej nie czułam się tak jak teraz. Wiem, że to tylko seks, ale dzięki tobie... – Poruszyła głową, milknąc, tak że mógł się tylko domyślać, jakie emocje w niej wzbudzał.

Nie zastanawiał się długo, ponieważ pocałowała go powoli i z wdzięcznością, a potem zaczęła się rytmicznie kołysać, częściowo w tempie, jaki sam jej nadawał. Unosił biodra przy każdym poruszeniu, napawając się przyjemnością, jaką mu to sprawiało. Wciąż go całowała, obejmując twarz i wydając z siebie ciche erotyczne westchnienia.

Gdy ją ponaglił, zareagowała natychmiast, przechodząc w szybszy rytm, który rozpalił w nim żywy ogień. W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać, mimo wielkiej chęci, by zaspokoić ją pierwszą. Orgazm ogarnął go z taką siłą, że zupełnie zatracił się w Amelii. Ujął jej głowę, całując z całą namiętnością, jaką przeżywał. I wtedy poczuł, jak i ona dochodzi do szczytu rozkoszy, a radość z tego powodu rozbroiła go zupełnie.

Leżał na plecach, patrząc na szaro-różowy świt za oknem. Amelia spoczywała w jego ramionach, a jej gęste jasne włosy otulały jego pierś i ramiona niczym jedwab. Przez cały wieczór i noc wydawali się nienasyceni. Wystarczył

jeden dotyk lub ciche westchnienie, by Lambis stawał w ogniu, a Amelia reagowała takim samym podnieceniem.

Czy to dlatego, że żadne z nich od dawna nie uprawiało seksu? Nie mógł się nadziwić, że tak długo z nikim się nie kochała. Mimo powściągliwości, jaką prezentowała na zewnątrz, okazała się bardzo namiętna i w łóżku dawała z siebie wszystko.

Myślał dotąd, że jest inna. Czarująca, lecz skryta i z rezerwą. Dbająca o rodzinę i obowiązkowa. Przypomniał sobie, z jaką nieśmiałością zaproponowała mu kiedyś, by pozostał na St. Galli, żeby mogli się lepiej poznać.

Wtedy jeszcze nie widział w niej tej pasji. Gdy teraz, w Grecji zaczął ją poznawać, bardziej przypominała mu petardę, materiał wybuchowy ukryty wewnątrz dekoracyjnego opakowania. Jej temperament go zadziwiał. Podobnie jak sposób, w jaki nie przyjęła do wiadomości jego odmowy, by pomóc Sebowi. Dotychczas widział, jak Amelia z uprzejmym uśmiechem i dyplomacją pomaga bratu zarządzać królestwem. Kochała rodzinę i zawsze wydawała mu się typem opiekunki.

Jej apetyt na seks był dla niego objawieniem. Pamiętał też łzy, które zobaczył, kiedy się kochali. Można je było przypisać sile przeżyć, wywołanej długim okresem wstrzemięźliwości. Ale wydawało mu się, że to nie jedyny powód. Mimo zadziornej determinacji, jaką przejawiała, Amelia była niezwykle bezbronna i wrażliwa. Rozpaczała po stracie brata i martwiła się o Seba.

Sumienie podpowiadało Lambisowi, że powinien się wycofać. Wykorzystywał ją w chwili słabości. Nie potrafił się jednak odwrócić. Tak długo żył w odosobnieniu, pogrążony w smutku. Oczywiście, zasłużył na to, ale Amelia zburzyła mur oddzielający go od otoczenia i nie umiał go już odbudować.

Wkrótce jednak będzie musiał to zrobić. Jako człowiek z zasadami powinien się oddalić, wiedząc, że lepiej jej będzie bez niego. Ale od dawna wiedział, że ma pewne wady. Może niepotrzebnie pozwolił sobie na chwilę rozkoszy z Amelią.

Naciągnął kołdrę na jej nagie plecy, przypatrując się dłużej rozkosznemu wcięciu jej talii. Była taka szczupła, lecz silna. W jego ramionach stawała się cudem, przypominając mu, jak piękne potrafi być życie.

Zapomniał o tym w latach po utracie Delii i Dimitriego. Cierpienie i poczucie winy rzucały cień na wszelkie cenne wspomnienia. Spędzając czas z Amelią i Sebastianem, zaczął sobie przypominać radość, która go kiedyś przepełniała, dostrzegać, jak troska o innych potrafi zmieniać człowieka.

Spojrzał na Amelię, ufnie opierającą mu głowę na piersi. Zasłużyła na kogoś lepszego od Julesa, który ją uwiódł, a potem zdradził. A przecież on sam, Lambis, wcale nie był lepszy. Potrzebowała kogoś, kto będzie przy niej trwał, wspierał ją, chronił i kochał. Kiedyś był takim człowiekiem, ale teraz niewiele z tego pozostało.

– Nie przestawaj – usłyszał ciche słowa.

– Obudziłem cię? Przepraszam. Śpij dalej.

Z pewnością jeszcze się nie wyspała. Przeciągnęła się jak kot, wyginając plecy. Przesunęła gładkim udem po jego nodze i nieoczekiwanie poczuł, jak podniecenie znowu w nim narasta. Spróbował skierować myśli ku problemom, którymi miał się zająć w pracy: rekrutacji prowadzonej w Stanach Zjednoczonych, potencjalnym zagrożeniom związanym z dużym zleceniem w Rosji...

– Ale już się obudziłam.

Otworzył oczy, gdy uniosła głowę. Widząc jej nieco zamglone spojrzenie, poczuł nagle coś, czego wcześniej w nim nie było. Coś więcej niż tylko pożądanie, chociaż ono również się pojawiło. Czułość, pragnienie i zaborczość mieszały się ze sobą, ogarniając go z siłą, której nie potrafił zatrzymać, choć w jakiś niemądry sposób napawało go to obawą. Nie odczuwał czegoś takiego od czasu...

– Lambisie? Dobrze się czujesz?

– Aż za dobrze – odparł powoli.

Wtedy jego droga księżniczka, przypominająca niegdyś kruchą i delikatną porcelanową figurkę, wyszeptała mu do ucha, jak dokładnie chciałaby świętować nowy dzień, który nastał.

Chwilę później leżała już na plecach pod nim, uśmiechając się słodko, gdy sadowił się między jej nogami. Lambis stłumił bezlitośnie wyrzuty sumienia i zajął się tym, żeby zapewnić im obojgu to, czego tak bardzo pragnęli.

– To był wspaniały pomysł, Lambisie. – Amelia z uśmiechem rozparła się na krześle pod porośniętą

pnączem pergolą. Słońce odbijało się w jej dużych okularach słonecznych, które założyła na wycieczkę do pobliskiej osady. – Dobrze, że namówiłeś mnie na ten wypad. Rzeczywiście zupełnie tu bezpiecznie.

– Nie proponowałbym ci tego, gdybym nie wiedział, że nie ma tu dziennikarzy. Cieszę się, że ci się podoba.

– Cudownie tutaj. – Wskazała na proste drewniane stoły i wiklinowe krzesła stojące w ogródku niewielkiej restauracji, w którym byli w tym momencie jedynymi gośćmi. Obok znajdowała się niewielka przystań. – I taki piękny widok. Nic dziwnego, że chciałeś mieć dom na tej wyspie.

Ucieszyły go te słowa. Innym to ciche i zachowane w naturalnym stanie miejsce wydawałoby się zbyt nudne i za mało wyrafinowane. Amelia jednak zdawała się tu rozkwitać. Zwłaszcza w jego łóżku, gdzie całkowicie się jej poświęcał. Wspólne noce były nasycone błogością, gdy patrzył, jak szczytuje w jego ramionach z szeroko otwartymi oczami pełnymi zachwytu.

Podobało mu się nawet to, że polubiła mocną, aromatyczną grecką kawę i proste, wiejskie jedzenie, co zapewniło jej sympatię paru miejscowych, życzliwie przyjmujących ich słowa powitania. Zawsze wiedział, że Amelia potrafi być autentyczna, ale wcześniej widywał ją zwykle w pałacowych salonach, pośród starannie utrzymanych ogrodów. Piła napoje z najdelikatniejszej porcelany i kryształowych kieliszków, otoczona drogimi antykami. A teraz śmiała się radośnie, oblizując palce

z oliwy skapującej z chleba, którym ścierała sos pozostały na talerzu. Potrafiła być rozbrajająco szczera i naturalna i tak łatwo udawało mu się ją zadowolić.

– Lambisie! – zawołała nagle. – Spójrz na Seba.

Odwrócił się i zobaczył malca przy wyciągniętej na brzeg małej łodzi rybackiej, rozmawiającego z innym chłopcem w podobnym wieku.

– Mówiłem ci, że dojdzie do siebie. Tamci specjaliści mieli rację, twierdząc, że potrzeba tylko czasu.

– Czasu i poczucia bezpieczeństwa. A on przy tobie poczuł się bezpiecznie. Dziękuję ci za to.

– Nie zrobiłem nic szczególnego. – To raczej Amelia dawała z siebie wszystko, żeby jej bratanek wyszedł z traumy. – Wygląda na to, że poćwiczy sobie tutaj swój grecki.

Seb rozumiał nie tylko francuski, ojczysty język ojca, ale także grecki, którym posługiwała się jego matka, oraz angielski, drugi oficjalny język na St. Galli.

– Mógłby czasem przyjeżdżać do Grecji, żeby porozmawiać w języku swojej mamy – dodał, wspominając, jak Irini zależało na tym, by jej syn nie zapomniał tego, czego go nauczyła.

– Doskonały pomysł. Z pewnością chętnie przyjedzie jeszcze kiedyś na wyspę. – Uścisnęła mu rękę. – Macie ze sobą szczególną więź, która teraz stała się jeszcze silniejsza. Byłbyś wspaniałym tatą.

Lambis nagle cofnął dłoń. Dawne źródło bólu znowu dało o sobie znać.

– Nigdy nie zostanę ojcem!

Spojrzała na jego nagle zmienioną twarz.

– Przepraszam, nie miałam zamiaru cię urazić. Nie oczekuję, żebyś zastąpił ojca Sebowi. Miałam tylko na myśli...

– Nie musisz się tłumaczyć. Wcale nie czuję się urażony.

Coś się jednak stało. Lambis siedział sztywno, jakby połknął kij, a jeszcze przed chwilą był w dobrym nastroju i zrelaksowany. Unikał jej wzroku. Zabolało ją to. Bardzo się do siebie zbliżyli w ostatnim tygodniu. Myślała, że ma do niej zaufanie.

– No dobrze – odparła, zmuszając się do uśmiechu i odstawiając filiżankę po kawie. – Chyba musimy już...

– Daj mu jeszcze chwilę. Dobrze mu zrobi zabawa z tym chłopcem – powiedział to szorstko, po czym zajrzał jej w oczy. – Nic się nie stało. Po prostu... nie chcę mieć dzieci. Czy Irini nic ci nie mówiła?

– Nigdy nie plotkowała.

Wyjawiła Amelii tylko to, że Lambis miał za sobą trudne przeżycia.

– Rozumiem. – Pokiwał głową, patrząc na bawiących się malców. – Miałem kiedyś syna – powiedział cicho. – I żonę. Ale już nie żyją.

Spojrzała mu w oczy, nagle martwe i pozbawione wyrazu.

– Tak mi przykro, Lambisie.

– To było dawno temu.

Najwyraźniej jednak wciąż go dręczyło. Miała ochotę go dotknąć i mocno przytulić. Nie chodziło jej o seks, tylko

zwyczajne pocieszenie. Wiedziała, jak to jest, stracić bliskich.

– Nie chciałbym już nigdy przechodzić przez coś takiego – dodał. – Dlatego nigdy się nie ożenię i nie będę miał kolejnego dziecka.

Pokiwała głową, usiłując nadążyć za kłębiącymi się w głowie myślami. Czy dlatego Lambis ją kiedyś odrzucił? Mimo że tak bardzo do siebie pasowali. Teraz wszystko zaczęło nabierać sensu. Zrozumiała powody jego początkowej obojętności wobec Seba. Wiedziała już teraz, dlaczego przeniósł do gościnnego pokoju ikonę przedstawiającą matkę z dzieckiem. Jak mógłby na nią patrzeć, nie myśląc o tym, co stracił?

Czuła teraz jego ból, dużo silniejszy od tego, jakiego sama doznawała. Pod wpływem nagłego impulsu odsunęła krzesło i wstała, biorąc go za rękę.

– Chodź, Lambisie. Przejdziemy się trochę. Obiecałeś pokazać nam tę małą kapliczkę na końcu portu.

Nie potrafiła uwolnić go od cierpienia, ale przynajmniej mogła odwrócić jego uwagę, zająć czymś innym. Podniósł się, nie wysuwając ręki z jej dłoni. Wtedy uświadomiła sobie coś, o czym bała się myśleć.

Kochała go i nigdy nie przestanie.

Ale skoro jego serce było wciąż zajęte przez kobietą, która już nie żyje, nie istniała żadna szansy, żeby ją, Amelię, kiedyś pokochał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Czy jesteś pewna, Enide, że nic złego się nie dzieje?

Amelia spoglądała przez okno sypialni Lambisa na niezwykłe morze i niebo, przedzielone doskonałą linią plaży w kształcie półkola.

– Wszystko pod kontrolą – odparła kuzynka. – Zrelaksuj się i uściśnij ode mnie Seba. Tak się cieszę, że znowu zaczął mówić.

– Niezbyt dużo. Ale może się rozkręci po powrocie do domu.

– Nie wracaj za szybko! – Zabrzmiało to zaskakująco dobitnie. – Zostań jeszcze trochę tam, gdzie jesteś. Skoro w Grecji Seb tak dobrze się czuje, po co ryzykować, że trauma mu wróci? Trzeba dać mu więcej czasu na regenerację. Tobie też się przyda dłuższa przerwa.

Kuzynka miała rację, ale Amelia czuła przez skórę, że dzieje się coś złego.

– Enide, ja...

– Przepraszam, Amelio, ale muszę już lecieć, bo spóźnię się na przyjęcie. Porozmawiamy później, dobrze? – Rozłączyła się, zanim Amelia zdążyła odpowiedzieć.

Wydało się to dziwne. Elegancka i świetnie zorganizowana Enide nigdy się nie spieszyła. Amelia miała ochotę zadzwonić jeszcze raz, ale przecież gdyby pojawiły się jakieś problemy, kuzynka by o tym powiedziała.

– Wszystko w porządku? – spytał Lambis, wchodząc do pokoju. Objął ją, stając za plecami, i natychmiast poczuła, jakby się rozpływała w jego rękach. Jak długo jeszcze zdoła ukrywać przed nim swoje uczucia? Za każdym razem, kiedy się kochali, jej namiętność sięgała zenitu i była zarezerwowana wyłącznie dla Lambisa.

Nawet świadomość, że on wciąż kocha zmarłą żonę i nigdy nie będzie mu zależało na kimś innym, nie wpływała na jej uczucia. Jeśli już, to w ostatnich dniach jej miłość stała się jeszcze silniejsza, choć Amelia wciąż sobie powtarzała, że powinna się wycofać.

Jak jednak mogłaby to zrobić, tęskniąc tak bardzo za jego dotykiem? Kiedy był taki czuły i delikatny i kochał się z nią w sposób, który idealnie jej odpowiadał. Jak mogłaby odejść, gdy tak dobrze rozumiała jego cierpienie? Chciała otoczyć go miłością i pocieszyć, nawet wiedząc, że nie potrafi do końca go uleczyć.

– Chyba tak – odparła w końcu niepewnie na jego pytanie.

– Nie wydajesz się zbyt przekonana. Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

Odwróciła się do niego przodem, napawając się poczuciem bliskości, świadoma, że to wszystko wkrótce się zakończy. Musiała to przerwać, choć czasem się wydawało, jakby Lambis potrzebował jej tak samo jak ona jego. Kochał się z nią z takim zapałem... Ale to były raczej tylko jej pobożne życzenia.

Patrzył na nią z powagą. Pomógłby jej, gdyby potrafił. Co by zrobił, gdyby wyznała, że go kocha i chce, żeby

zapomniał o przeszłości i pozwolił sobie na nową miłość?

– Nic – odparła. – Wszystko w porządku, Lambisie.

Niepokoiło ją tylko to, jak bardzo przyzwyczaiła się do kłamstwa.

Powinien pracować. Odczuwał niepokój typowy dla człowieka, który zwykle poświęca się pracy, lecz nagle coś go rozproszyło i zaniedbuje swoje obowiązki. Jego agenci zapewniali jednak, że wszystko idzie dobrze, a sama struktura firmy oraz doskonale wyszkolony personel pozwalały jej działać niemal automatycznie i nie wymagała ciągłego zarządzania. To oznaczało, że miał trochę wolnego czasu.

Spójrz prawdzie w oczy. Biznes sam się kręci, a ty tylko szukasz wymówki, żeby tu nie być – tłumaczył sobie. A „tu” oznaczało stary zagajnik oliwny na wzgórzu za willą, skąd obserwował smukłą Amelię, przepasaną sarongiem, i Sebastiana, wpatrujących się w kamienisty grunt, gdzie natknęli się właśnie na jakiegoś ciekawego owada.

Lambis odczuwał niepokój nie dlatego, że wolałby teraz siedzieć przy biurku i rozmawiać przez telefon. Chodziło raczej o to, że Amelia i Sebastian stali się integralną częścią jego życia. Nagle się okazało, że różne zadania w pracy, którymi zawsze sam się zajmował, można zlecić komuś innemu. Spędzał coraz więcej czasu poza gabinetem, a nawet gdy pracował, coraz częściej myślał o Sebie, powoli wracającym do normy, i Amelii. Przede wszystkim o niej.

Oparł się o szeroki pień starego drzewa, gdzie siedział wśród rzeczy pozostałych po wspólnym pikniku. Przyglądał się tej niezwykłej kobiecie, która czuła się tak samo dobrze na bosaka w powłóczystej chuście plażowej, jak i w eleganckiej długiej sukni i diademie na głowie. Trudno ją było zaszufladkować i wciąż go zaskakiwała. Dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy wspomniał, że miał kiedyś żonę i dziecko, ale Amelia ani razu nie starała się wyciągnąć od niego więcej szczegółów. Przyjęła tę informację z pewnym współczuciem, ale go nie wypytywała.

Z każdym dniem i nocą, gdy oddawała mu się całą sobą, Lambis coraz bardziej powracał do życia i niemal chciał, by go zapytała, choć nie wiedział dlaczego. Nie lubił mówić o Delii i Dimitrim, ale przy Amelii już kilka razy miał ochotę poruszyć ten temat. Tak jak teraz, gdy powtarzała nieudolnie słowa greckiej rymowanki, której Seb nauczył się od Irini. Chłopiec usiłował teraz nauczyć wierszyka Amelię i oboje śmiali się z jej pomyłek.

Zabawne rymy i kojące powietrze starego sadu przypomniały Lambisowi dzień, w którym Delia i Dimitri recytowali ten sam wiersz. Instynktownie przygotował się na ukłucie bólu, jakie zwykle towarzyszyło tego rodzaju wspomnieniom. O dziwo, poczuł tylko przejmujący smutek połączony z wdzięcznością za to, że może wspominać taką chwilę. Wdzięcznością za lata spędzone razem. Zacisnął usta. To nie w porządku. Nie zasługiwał na to, by nie cierpieć. Przecież to on ponosił winę za...

– Lambisie – głos Amelii wyrwał go z zamyślenia. Szła z Sebem w jego stronę; trzymali się za ręce. Patrzył na nich pod słońce i przez ułamek sekundy zdawało się, że to inna kobieta, o ciemnych prostych włosach i szerokim uśmiechu, napełniającym jego serce radością.

W końcu stanęli przed nim i zobaczył ich wyraźnie. Głębokie poczucie winy, jakie go ogarnęło, nie znikło. Pamięć o Delii wciąż w nim tkwiła, coś jednak się zmieniało. Wstał nagle.

– Przepraszam. Nie usłyszałem, co powiedziałaś.

Po jej minie poznał, że nie udało mu się ukryć psychicznego zamętu, w jaki wpadł.

– Nic ważnego. – Zerknęła na bratanka, a potem z powrotem na Lambisa. – Namawiałam Seba do dalszej nauki greckiego. Powiedziałam, że kiedyś możesz mu w tym pomóc. Zawsze będzie mógł na ciebie liczyć, prawda?

Lambis wiedział, co powinien odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Pomysł, by chłopiec mógł na nim polegać, wywoływał w nim spazm bólu. Odetchnął głęboko, kładąc Sebowi rękę na ramieniu.

– Oczywiście, że możesz na mnie liczyć, Sebastianie. Jestem przecież twoim ojcem chrzestnym. – Uścisnął go lekko, po czym się odsunął. – Niestety, muszę teraz iść. Mam coś do zrobienia.

Nie patrząc na Amelię, odwrócił się i odszedł w stronę domu. Wciąż dręczyło go sumienie. Nie powinien umacniać Seba w przekonaniu, że zawsze będzie w stanie mu pomóc i go chronić. A cóż innego właśnie zrobił? Mógł tylko mieć

nadzieję, że kiedy chłopak podrośnie pod okiem troskliwej cioci, nie będzie już potrzebował jego pomocy.

– Czy chcesz o tym porozmawiać?

– O czym?

Lambis zbyt późno zdał sobie sprawę, że nie powinien się zgodzić na spacer z Amelią nad morzem w świetle księżyca. Przez cały wieczór obserwowała go ukradkiem, starając się zachowywać tak, jakby się nic nie stało. Wiedział jednak, że ją wystraszył.

– O tym, co cię gryzie. Coś jest nie tak. Chciałabym ci jakoś pomóc.

– Nikt nie może mi pomóc.

– Czasami sama rozmowa może przynieść ulgę.

Zacisnął szczękę. Nic nie złagodzi jego cierpienia. Może i dobrze. Amelii jednak należało się jakieś wyjaśnienie, żeby nie liczyła na to, że będzie wspierał Sebastiana. Lepiej nie pozwalać jej na nierealne oczekiwania.

– Powiedziałaś Sebowi, że może na mnie liczyć, ale lepiej nie utwierdzać go w przekonaniu, że zawsze będę obok, żeby go chronić.

Zwolniła kroku.

– Zamierzasz go opuścić?

– Nie. Ale żadne z was nie powinno na mnie liczyć. To byłoby niemądre.

Przystanęła, odwracając twarz w stronę morza skąpanego w świetle księżyca. Za późno. Już na niego liczyli po tym, jak im pomógł. Czyżby źle postąpiła, przyjeżdżając tu z Sebem?

– Nie jestem dobry w chronieniu ludzi. Wiem, że to dziwnie brzmi w ustach człowieka prowadzącego firmę ochroniarską.

Stała w milczeniu.

– Potrafię zadbać o bezpieczeństwo zupełnie obcych osób – mówił dalej – ale jeśli chodzi o bliskich... – głos mu się załamał. – Powinienem był uchronić Irini przed wypadkiem.

– Nie mógłbyś jej uratować. Przecież nawet cię tam nie było.

Odwrócił się do niej.

– Ale widziałem wcześniej, jak twój brat prowadzi motorówkę. I słyszałem, że organizuje wyścigi. Był dobry, ale nie wystarczająco dobry. Ostrzegałem go, że powinien wziąć najpierw kilka lekcji od zawodowców, zanim zacznie sam nią pływać.

– Nie wiedziałam. Lubił szybkość, ale nigdy nie ryzykował, gdy była z nim Irini.

– Chyba potraktował moją radę jak zniewagę – odparł, jakby jej nie słuchając. – Z pewnością nie był mi za nią wdzięczny.

– Przez całe życie starsi mężczyźni mówili mu, co ma robić. Nawet gdy został królem, premier próbował go ograniczać.

Michel zawsze był uparty i trochę niecierpliwy, ale nigdy lekkomyślny.

– Powiedziałem Irini, żeby nie pływała z nim motorówka, zanim Michel nie weźmie kilku lekcji. Powinienem bardziej ją przestrzec.

Amelia przypomniała sobie, jak bratowa wahała się tamtego dnia. Czyżby pamiętała radę Lambisa?

– Nikt nie zmusił Irini do tego, żeby z nim popłynęła. – Stanęła przed Lambisem, ale na nią nie patrzył. – Sama podjęła decyzję. Byli dwojgiem dorosłych ludzi i nie mogłeś ich powstrzymać. – Wzięła go za rękę. – Widziałam ich tamtego dnia. Michel płynął szybko, ale nie brawurowo. To był nieszczęśliwy wypadek, a nie twoja wina.

Pokręcił głową z posępną miną.

– Michel uwielbiał Irini. Nigdy świadomie nie naraziłby jej na niebezpieczeństwo – dodała. Te słowa jednak zamiast uspokoić Lambisa, zdawały się jeszcze bardziej go pogrążać.

– Wiem, o czym mówię, Amelio. Miłość nie gwarantuje, że się kogoś uchroni. Kochałem swoją żonę i syna, a nie żyją... z mojego powodu.

– Nie wierzę, że zrobiłeś coś, co by im zagroziło.

– Wierz, w co chcesz. Ale to prawda: bliscy mi ludzie cierpią. Kiedyś powiadano, że od początku miałem pecha, bo moja matka zmarła przy porodzie.

– Co za nonsens! To nie twoja wina.

Wzruszył ramionami.

– Ale Delia i Dimitri... to była moja wina.

Pierwszy raz usłyszała ich imiona.

– Jacy oni byli? – spytała szeptem.

Uśmiechnął się krzywo.

– Zakochałem się w Delii, kiedy miałem szesnaście lat, ale czekaliśmy ze ślubem, aż się trochę dorobimy. Była życzliwa

dla wszystkich i pięknie się uśmiechała. Dimitri był do niej podobny. Miał proste, ciemne włosy, wesołe oczy i lubił się uśmiechać... Przepełniała go energia.

Podobnie jak Seba przed wypadkiem rodziców, pomyślała Amelia. Poczuła też sympatię dla Delii, ale wymieszaną z odrobiną zazdrości. Najwyraźniej Lambis był w niej zakochany po uszy. Zastanawiała się, jak to jest być taką kochaną? Nie dla tytułów, lecz dla samej siebie? Przez Lambisa Evangelosa, człowieka zdolnego do poświęceń. Ale to jej nie dotyczyło, tylko rodziny, którą stracił.

– Co się z nimi stało? – spytała.

– Była zima i mieszkaliśmy wtedy w domu w górach. Pojawił się problem z dużym nowym kontraktem i poleciałem helikopterem do Aten na spotkanie. Nie powinienem tego robić. Mogłem wysłać kogoś innego, ale przyzwyczaiłem się sam podejmować ważne decyzje... Nie wiedzieliśmy, że Dimitri ma silne uczulenie na orzechy. Anna opowiadała mi później, że dostał wstrząsu anafilaktycznego. Oczekiwanie na karetkę trwałoby zbyt długo, więc Delia wsadziła go do samochodu, gdy Anna dzwoniła na pogotowie. Samochód Delii był wtedy w warsztacie i wzięła mój, jedyny który stał w garażu. Nie była przyzwyczajona do prowadzenia tak dużego auta, zwłaszcza po śniegu. – Puścił rękę Amelii, jakby nie mógł już dłużej znieść jej dotyku. – Wypadli z górskiej drogi na zakręcie. Zginęli na miejscu.

– Och, Lambisie! Tak mi przykro. To straszna tragedia.

– Można było jej uniknąć. To wszystko moja wina. Namówiłem Delię do zamieszkania w takim odludnym miejscu tylko dlatego, że moja rodzina kiedyś tam mieszkała. Zostawiłem ich samych, zamiast kazać komuś innemu jechać na spotkanie.

– Skąd mogłeś wiedzieć, co się stanie? Nie możesz siebie winić, Lambisie. Nikt nie wiedział, że twój syn ma alergię.

– Powinienem był z nimi zostać. Gdybym tam był ze śmigłowcem, sprawy potoczyłyby się inaczej.

– Gdy wydarzy się jakaś tragedia, każdemu się wydaje, że można jej było zapobiec. Ale to nieprawda. Nie możesz się obwiniać. – Wzięła go za rękę. – Też wciąż żałuję, że nie poprosiłam tamtego dnia Michela, żeby nie wyciągał motorówki. Ale nie myśl w ten sposób, bo oszalejesz.

– Nie rozumiesz tego? Byłem za nich odpowiedzialny i zawiodłem. Tak samo, jak zawiodłem Irini.

– Nie jesteś wszechmocnym bogiem, tylko zwykłym człowiekiem! – odparła zniecierpliwiona. – I nie powinieneś winić się za to, nad czym nie masz kontroli. Możesz tylko wziąć się w garść i żyć dalej najlepiej, jak potrafisz. Wszyscy, którzy cię kochali, tak jak twoja żona, byliby wstrząśnięci, widząc, że dręczysz się poczuciem winy za coś, co nie wydarzyło się z twojego powodu.

Milczał.

– Grzebanie się w przeszłości jest łatwiejsze niż stawianie czoła chwili obecnej i przyszłości – dodała. – Zwłaszcza że są ludzie, którzy cię teraz potrzebują. Czy naprawdę myślisz, że Delia chciałaby, żebyś tak żył?

Czyżby posunęła się za daleko, przywołując imię jego zmarłej żony? Musiała jednak próbować, nie mogąc znieść, jak bardzo się katuje. Gdy nadal się nie odzywał, puściła jego rękę i w milczeniu ruszyła sama w stronę domu. Wiedziała już teraz, dlaczego Lambis zachowuje taki dystans. Czemu unika Seba i ją odtrącił. Nie ma już w sercu miejsca dla nikogo innego.

– Amelio?

Głos Lambisa zabrzmiał w mroku jego sypialni. Uniosła się na łokciu, patrząc, jak podchodzi do łóżka, w którym spali razem od paru tygodni.

– Nie sądziłem, że cię tu zastanę.

Wyczuła w jego głosie zdziwienie, połączone z pewnym wahaniem i... nadzieją. To ostatnie dodało jej odwagi. Najpierw miała ochotę iść do swojej, gościnnej, sypialni, ale nie mogła znieść myśli, że go zostawi, mimo że odeszła, pozostawiając go samego na plaży.

– Chcesz, żebym poszła do swojego pokoju?

– Nie! Tylko jestem zdumiony.

– Myślałeś, że się od ciebie odwrócę?

Może powinna to zrobić. Tego wieczoru wyraźnie zrozumiała, że Lambis nigdy nie obdarzy jej takim uczuciem, jak ona darzyła jego.

– Nie wiem. Wydawało mi się, że się zdenerwowałaś.

– Nie mogę patrzeć, jak się dręczysz. Masz tyle do zaoferowania. Tyle mógłbyś dać innym. Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkasz kogoś, kto pomoże ci to zrozumieć. Dla kogo warto będzie podjąć ryzyko.

– Nie chcę myśleć o przyszłości.

Amelia odgarnęła kołdrę i otworzyła ramiona.

– W takim razie skupmy się na tym, co tu i teraz.

Nie chciał jej miłości, ale mogła dać mu poczucie komfortu, którego zresztą sama potrzebowała. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy jej nie odrzuci. Chwilę później, zanim zdążyła na dobre pogrążyć się w tych myślach, znalazł się w jej ramionach, obsypując ją pocałunkami. Wielkie natarczywe dłonie przesunęły się po jej udach, gdy podciągał koszulę nocną do góry. Potem zostawił ją na moment, by szybko zrzucić z siebie ubranie.

Zbliżył się do niej tak podniecony, że aż drżał. Tak rozpalony, że nie było czasu na długą grę wstępną, jakiej zwykle się oddawali. Po kilku pieszczotach, którymi doprowadził ją do takiego samego stanu, w jakim sam się znajdował, wsunął dłonie pod jej pośladki i wszedł w nią pewnym i gwałtownym ruchem. I wtedy poczuł się tak, jakby wrócił do domu. Jak gdyby było to miejsce, do którego należy.

Zamrugała powiekami, powstrzymując gorące łzy. Stanowili teraz jedność, jakby byli sobie przeznaczeni. Chwyciła go za ramiona, obejmując nogami w biodrach, by mógł wniknąć w nią głębiej. Potem wszelkie myśli się rozpłynęły, gdy wpił się w jej usta, wchodząc w miarowy rytm, który splatał ich ze sobą coraz bardziej. Aż w końcu razem, nie odrywając od siebie warg, dotarli na skraj przepaści i ulecieli do gwiazd.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z basenu dobiegał śmiech Seba i znajomy niski głos Lamisa. To zwykle wywoływało uśmiech na twarzy Amelii, ponieważ świadczyło o tym, że więź między nimi stale się zacieśnia. Seb powoli odzyskiwał dawną osobowość. I mówił!

Lambis winił się za to, że nie uratował własnego syna, ale mimo tego, co mówił wtedy na plaży, nie odsunął się od Seba. Może nie chciał ich ranić. Ale było już za późno. Amelia czuła się zraniona, bo kochała człowieka, który zamykał się przed nią, bojąc się zaangażowania. Utrata rodziny go załamała.

Przymknęła oczy, starając się nie myśleć o Lambisie. Teraz miała inny ważny problem do rozwiązania. Przycisnęła rękę do czoła, obracając się z powrotem do ekranu komputera. Wcale się nie pomyliła: wyraźnie podano w wiadomościach, że król Alex z Bengarii przybył do pałacu na St. Galli, gotowy wziąć udział w uroczystości, którą Amelia odwołała dawno temu w rozmowie z premierem. Barthe zgodził się na zmianę terminu, wyrażając rozumienie, że Seb jest dla niej najważniejszy, a to nim chciała się wtedy zająć.

Próbowała sobie przypomnieć pierwszą wyznaczoną datę. Wypadała właśnie w tym tygodniu. Kliknęła na inną relację z tego wydarzenia, tym razem ze zdjęciami, i zamarła. Na

jednej z fotografii widniał król Alex przed ośrodkiem badań naukowych na St. Galli, zaraz po oficjalnej uroczystości, a u jego boku stała księżniczka Amelia, wyglądająca na nieco roztargnioną.

Przetarła oczy i przeczytała podpis pod zdjęciem kilka razy, ale nie znalazła żadnego rozsądnego wyjaśnienia. Nigdy nie spotkała się z Alexem. Jego wizyta miała się odbyć później po to, by Amelia zdecydowała, czy chce go bliżej poznać i ewentualnie za niego wyjść. Zdjęcie, które oglądała, nie mogło więc zostać zrobione wcześniej. Co oznaczało, że ma sobowtóra. Jakaś inna podobna do niej kobieta udaje, że jest nią, księżniczką Amelią!

Oparła się w fotelu. Myśli wirowały jej w głowie, a na skórę wystąpił zimny pot. Kto mógłby wyglądać tak jak ona? Widziała na ekranie wyraźnie, że podobieństwo nie jest tylko wynikiem odpowiedniego makijażu i peruki. Ta kobieta mogłaby być jej dublerką. Była nią!

Wydawała się jedynie odrobinę niższa i miała nieco inny wyraz oczu. Jak się dowiedzieć, kim jest i co tam robi? Oprócz Seba i Enide Amelia nie miała innych bliskich krewnych. Skąd więc u tamtej kobiety wzięło się to nieomylne podobieństwo?

Przypomniała sobie dawne plotki na temat niewierności ojca. Wiedziała, że rodzice nie byli szczęśliwym małżeństwem, ale przypuszczała, że pogłoski są przesadzone. Teraz zaczęła się zastanawiać. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do kuzynki.

Dwadzieścia minut później wiedziała już wszystko. Enide wyjawiła niechętnie, że premier Barthe zamiast odwołać wizytę króla Alexa, wręcz go do niej zachęcał, mając czelność powiedzieć ludziom z otoczenia władcy Bengarii, że Amelia już zgodziła się na małżeństwo. Uważał, że powinna poślubić kogoś odpowiedniego, co według jego tradycyjnych poglądów oznaczało osobę z rodziny królewskiej. Zagryzła zęby, przypominając sobie wszystkie jego kłamstwa. Wykorzystywał ją w swojej podstępnej grze. Najwyraźniej myślał, że postawi ją w trudnej sytuacji, w której będzie musiała robić to, co jej każe. Zagrozi jej, że nie zostanie regentką Seba, jeśli nie wyjdzie za mąż. Tak jakby musiała być czyjąś żoną, by opiekować się Sebastianem jak matka! No cóż, Barthe będzie się musiał spotkać ze sprzeciwem. Zawsze miała ochotę stawić mu opór. Nie ma mowy, by ugięła się pod jego presją.

Znalazł kobietę podobną do niej – Catherine czy też Cat Dubois. Zdaniem Enide ta kobieta nic na tym nie zyskała, wbrew temu co można by sądzić. Enide nawet darzyła ją sympatią. Okazało się, że Barthe nabrał również i Cat. Nie powiedział jej o tym, że król Alex przyjedzie i będzie musiała udawać Amelię przed człowiekiem uważanym przez wszystkich za kogoś, kto zostanie jej mężem. W dodatku publiczne przyjęcie, na którym para miała się pokazać, zaplanowano na najbliższy wieczór, za kilka godzin.

Amelia nie miała pojęcia, czy zdoła do tego czasu dojechać na St. Gallę. Ile trwa lot? Lambis i Seb gdzieś znikli, zadzwoniła więc do gospodyni, ale ta nie potrafiła

powiedzieć, czy helikopter wróci tego dnia z wyprawy na stały ląd.

Poza tym Enide wyjawiła jeszcze jedną wstrząsającą wiadomość: Cat była przyrodnią siostrą Amelii, córką pokojówki pracującej w pałacu po ślubie jej rodziców. A więc ojciec zdradził jej matkę zaraz po zakończeniu miesiąca miodowego. Amelia zawsze wiedziała, że jest leniwy i sobie folguje, ale nie sądziła, że upadnie tak nisko.

Wstała, wzburzona, lecz gdzieś w głębi duszy czuła się podekscytowana. Miała siostrę! To napawało ją nadzieją. Zawsze chciała mieć rodzeństwo. Nie zamierzała się poddać w walce o przyszłość Seba i pogodzić z machinacjami Barthe'a. Zadzwonił telefon. Pewnie była to Enide, która miała się jeszcze odezwać zgodnie z życzeniem Amelii.

– Halo? Enide?

– Tak, Amelio. Chciałam ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro...

– Wszystko w porządku. To nie twoja wina. – Wiedziała, że kuzynka nie mówiła dotąd prawdy o pałacowych intrygach, nie chcąc zakłócać jej spokoju. – Czy ona tam jest?

– Tak. Masz absolutną pewność, że...

– Oczywiście. Wszystko ze mną w porządku. Ale trzeba uważać na Barthe'a. Jest groźniejszy, niż mi się wydawało. Miej na niego oko.

– Jasne. Ale uważaj na siebie.

Amelia usłyszała jakiś stłumiony szum, po czym w słuchawce odezwał się inny głos, z wyraźnym

amerykańskim akcentem.

– Halo.

– Pani Dubios?

– Tak.

– Mówi Amelia.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

– Proszę mi mówić po imieniu. Czy mogę nazywać cię Cat?

– Oczywiście.

– Dziękuję. Jak sobie radzisz? Właśnie się dowiedziałam, że masz mnie zastąpić na dzisiejszym przyjęciu. Miało zostać odwołane, kiedy powiedziałam premierowi, że mnie nie będzie. Nie oglądałam zbyt często wiadomości i nie wiedziałam, że Barthe cię zaangażował. Czy wszystko w porządku?

– Tak... Nie jestem zbyt dobra w udawaniu księżniczki, ale jakoś sobie radzę. A król Alex zna prawdę. Domyślił się już dawno temu.

– I mimo to jeszcze nie wyjechał?

– Wie o intrygach Barthe’a. Zgodził się zostać, żeby nie wywoływać skandalu. Ale jest coś, co powinnaś wiedzieć. Powiedział jasno, zanim się dowiedział, kim jestem, że nie interesuje go małżeństwo.

– Dzięki Bogu.

– Cieszy cię to? – Cat wydawała się zaskoczona.

– Zgodziłam się rozważyć możliwość zaaranżowania małżeństwa, ale zupełnie nie byłam do tego przekonana.

– Czy wszystko u ciebie dobrze? Martwiłam się, że znalazłaś się w kłopotach.

– Dzięki za troskę. Nie wszystko układa się tak, jak oczekiwałam, ale niedługo wrócę do domu. Bardzo chciałabym się z tobą spotkać. Nie miałam dotąd pojęcia o twoim istnieniu.

– Ja też chętnie cię poznam.

– Świetnie. A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór, to nie jestem pewna, czy uda mi się dotrzeć na czas...

– Poradzę sobie, gdyby nie udało ci się przyjechać. To tylko parę godzin. Z pomocą Enide i Alexa na pewno jakoś przetrwam.

– Alexa?

– Tak. Jest bardzo... pomocny.

– Rozumiem – odparła Amelia, gorączkowo próbując wymyślić odpowiedni plan działania. Czy powinna jak najszybciej jechać na St. Gallę? A może lepiej dotrzeć tam dopiero po wieczornej uroczystości? Tak żeby „obie księżniczki” nie znalazły się naraz w tym samym miejscu. Enide mówiła, że Cat wyjeżdża następnego dnia. – Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

– Oczywiście.

– Dziękuję ci, Cat. Dzięki temu miałabym jeszcze trochę czasu, żeby wszystko zorganizować. Ale z pewnością wkrótce się spotkamy. Jeśli nie w pałacu, to gdzie indziej.

Odłożyła telefon i zobaczyła Lambisa stojącego w drzwiach. Prawdopodobnie przysłuchiwał się jej rozmowie już od dłuższego czasu.

– Co się stało? Jakiś problem? – spytał.

Wiedziała, że musi poradzić sobie z tą sprawą sama. Lambis jej nie pomoże. Przecież wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ma ochoty wiązać się z nią na stałe. Zmusiła się do uśmiechu i spojrzała w jego przenikliwe oczy.

– Pora, żebym wróciła już z Sebem do domu.

Spodziewał się tego, gdy gospodyni wyjawiła, że Amelia wypytywała o helikopter. Teraz jednak, gdy usłyszał to od samej księżniczki, zrobiło to na nim większe wrażenie, niż przypuszczał. Miał ochotę zetrzeć z jej ust ten wymuszony uśmiech gorącym pocałunkiem i błagać, by go nie opuszczała.

– Chcesz już wyjechać? Przecież Seb jeszcze nie w pełni doszedł do siebie.

– Ale już mówi. To wystarczy na początek, żeby mógł wziąć udział w ceremonii. O to chodziło.

Odwróciła wzrok, a on poczuł się nagle opuszczony jak niezacumowana łódź. Myślał, że chodziło o nich oboje. Powstała między nimi więź, której nie można było zignorować. Spodziewał się, że Amelia to powie. Ale przecież sam ją ostrzegał, że nie potrafi się zaangażować. Czuł, że właśnie ją traci. Myślała już tylko o powrocie na St. Gallę. Przez chwilę miał ochotę chwycić ją i zmusić, by spojrzała mu w oczy i przyznała, że...

Nie. Nic dla niej nie znaczy. Nie jest mu przeznaczona.

Perspektywa jej wyjazdu wywoływała w nim większe poruszenie, niż się spodziewał.

– Ale czemu chcesz jechać właśnie teraz? Co się stało?

Wzruszyła ramionami.

– To długa historia.

– Mam czas, Amelio.

Złożył ręce na piersi, patrząc jej prosto w oczy.

– Powstało zamieszanie. Barthe miał przełożyć na później oficjalną wizytę króla Alexa z Bengarii, ale tego nie zrobił. Król przyjechał i... och, to skomplikowane.

– Alex z Bengarii? – Lambis pamiętał go dobrze, ponieważ król zatrudniał kiedyś jego firmę. Był stanowczy, miły i według żeńskiej części personelu niezwykle czarujący. – Czy to ten człowiek, którego podsuwają ci na męża?

– Tak. Ale to już nieaktualne.

– To co jest takiego ważnego, że chcesz wyjechać? Zamierzasz się z nim spotkać?

– Nie o to chodzi. Pojawiły się pewne komplikacje, którymi muszę się zająć.

Wstała i spojrzała na Lambisa, jakby go nigdy wcześniej nie widziała. A może porównywała go z wytwornym i przystojnym królem, czekającym na nią na St. Galli?

Dziwny mrok zasnuł jego duszę. Był to gniew, gotowy wybuchnąć, ale też poczucie krzywdy. Oczywiście, Amelia woli być z kimś ze swojego środowiska, zamiast z zamkniętym w sobie człowiekiem, pochodzącym z klasy robotniczej. Ale przecież nie powinien się oburzać. Wciąż jej powtarzał, że jeśli o niego chodzi, to nie powinna liczyć na trwały związek. Z kolei Alex pewnie jest gotowy do

małżeństwa. Tak więc Lambis powinien się zamknąć i pozwolić jej odejść.

– Naprawdę wyszłabyś za niego?

Myśl o Amelii w ramionach innego mężczyzny, w jego łóżku, całkowicie go załamywała.

– Już ci powiedziałam, że to nieaktualne.

– Zasługujesz na kogoś lepszego niż człowiek, który nawet o ciebie nie dba. Usiłowałaś się związać z Julesem i cię zranił.

Próbowała to ukryć, ale najwidoczniej wcale nie była taka dobra w maskowaniu emocji, jak jej się wydawało. Poza tym Lambis znał ją teraz lepiej. Wiedział, że chociaż jest silna, to potrafi czuć. Kochała i zasługiwała na miłość.

– Potrzebujesz kogoś, kto będzie o ciebie walczył – dodał – a nie faceta, który ożeni się z tobą tylko dla wygody.

– No cóż – odparła – jeżeli znajdziesz kogoś takiego, to koniecznie daj mi znać. Nie spotkałam dotąd takiego człowieka.

Spiorunowała go wzrokiem; poczuł ukłucie winy. Przecież nie tylko Jules ją zawiódł, ale i on sam, Lambis. Nie potrafił pogodzić swojej niezaangażowanej postawy z przemożnym pragnieniem zatrzymania Amelii przy sobie i przekonania jej, że Alex nie jest dla niej odpowiedni.

– A teraz powiedz mi, czy można skorzystać z twojego helikoptera. Chcę wrócić jutro do pałacu. Oczywiście, zapłacę za to i...

– Nie! – Nie miał pojęcia, jak odczytała jego sprzeciw. Wiedział tylko, że był tak bliski uczynienia czegoś

nierozważnego jak jeszcze nigdy od czasu utraty Delii i Dimitriego. – Zawiozę was. Zostaw wszystko na mojej głowie.

Kilka godzin później, po opracowaniu wszystkich szczegółów wyjazdu, wracał powolnym krokiem ze spaceru po plaży. Nie widział się z Amelią od czasu obiadu, podczas którego rozmawiali na neutralne tematy jak ludzie zupełnie sobie obcy. Nie podobał mu się dystans, jaki wobec niego zachowywała. Czy tak właśnie się czuła, kiedy odrzucił ją przed kilkoma laty?

Wszystko wymykało się spod kontroli. Nic nie było takie, jak powinno. Nie chciał, żeby wyjechała, zabierając ze sobą Seba. Nie miał ochoty zostać sam. Ale odkąd to samotność przestała działać na niego jak balsam? Od czasu, gdy Amelia i Sebastian sprawili, że znowu zaczął czuć.

To wydawało się takie proste. Gdyby jego życie było filmem, mógłby w jakiś magiczny sposób zapomnieć o tym, jak zawiódł kiedyś swoich najbliższych. Ale nie potrafił tego zrobić Amelii. Zasługiwała na kogoś lepszego niż on. Pragnął jej, ale nie mógł jej mieć. Musiał pozwolić jej odejść, zawieźć ją na St. Gallę.

Wszedł do ciemnej sypialni i naraz sobie uświadomił, że nie jest sam. Leżała w jego łóżku. Gdy usiadła, dojrzał zarys jej pełnych piersi i dumnie uniesioną głowę, jakby liczyła się z tym, że ją odrzuci. Miał jednak ochotę upaść przed nią na kolana z wdzięczności. Pożądał jej tak bardzo, że ledwie nad sobą panował. Pragnął jej czułości, chciał widzieć jej uśmiech... Podszedł do łóżka, pożerając ją oczami.

Patrzyła bez słowa, jak zrzuca z siebie ubranie. W jej oczach nie było cienia wątpliwości, a to wzbudzało w nim pokorę. Odgarnął kołdrę i zaczął wielbić Amelię ciałem, sercem i duszą. Chciał zapewnić jej i sobie wspomnienia, które przetrwają długo po jej wyjeździe.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dotarli następnego popołudnia na prywatne lotnisko. Lambis zawiózł ich helikopterem na stały ląd i tam załatwił prywatny odrzutowiec, którym polecieli na St. Gallę. Do pałacu jechali limuzyną z przyciemnionymi szybami.

Zerknął na Amelię siedzącą obok. Była wyraźnie spięta, choć do Seba zwracała się z uśmiechem:

– No widzisz, mój zajączku, jesteśmy znowu w domu. Dzisiaj będziesz spał we własnym łóżku i pobawisz się swoimi zabawkami.

Sebastian skinął głową, przytulając mocniej pluszowego misia. Milczał od chwili lądowania.

– Może mi pokażesz, gdzie tu jest najlepsze miejsce na kąpiel w morzu? – wtrącił mimowolnie Lambis. – Dawno nie pływałem.

– Przecież wczoraj kąpaliśmy się w basenie – zawołał chłopczyk ze śmiechem, a Amelia trochę się rozluźniła. Pewnie się zastanawiała, jak Seb zareaguje na powrót w rejony, gdzie przeżył traumę.

Lambis dalej zabawiał malca rozmową, pozwalając Amelii odetchnąć i zebrać się w sobie. W końcu rano, kiedy leżeli, objęci ramionami i nasyceni sobą, opowiedziała mu o intrygach premiera i jego usiłowaniach skłonienia jej do małżeństwa, a także o przyrodniej siostrze, której dotąd nie znała.

Z kolei Lambis opowiedział jej trochę o Cat, ponieważ poznał ją już wcześniej i sam polecił ją władzom St. Galli na wypadek, gdyby potrzebowali kogoś do zastąpienia Amelii. Nie miał pojęcia, że są przyrodnimi siostrami. Dostrzegał tylko pewne podobieństwo między nimi. Cat wydawała się miła i uczciwa. Gdyby tylko wiedział, że premier wykorzysta ją do wprowadzenia wszystkich w błąd, nigdy by na to nie pozwolił. Wzbierała w nim złość na tego człowieka, ale inne emocje jeszcze bardziej go nękały.

Trzymając Amelię w ramionach, odczuwał żal tak dotkliwy, że zupełnie wytrącało go to z równowagi. Nie miał nic, co mógłby ofiarować, by zatrzymać ją przy sobie. Oboje wiedzieli, że to ich ostatnia wspólna noc. Wyczuwało się to w każdej pieszczocie i cichej desperacji, z jaką się sobie oddawali. Tak, jakby żadne z nich nie chciało, by nastał świt.

Teraz, uświadamiając sobie, z jak wielką presją spotyka się Amelia, chciał zrobić wszystko, co tylko się da, by jej pomóc. A w tym momencie zabawianie Seba rozmową było tym, co przynosiło jej ulgę.

Limuzyna skręciła w szeroką drogę wjazdową i powoli zbliżyła się do pałacu, zbudowanego w stylu *belle époque* z jasnoróżowego kamienia. Z białymi oknami i drzwiami wydawał się z daleka delikatny niczym lukier na torcie. Niewątpliwie jednak był ośrodkiem władzy, położony pośród rozległych ogrodów zajmujących cały południowy koniec wyspy.

Kilka minut później stali już przy wejściu do pałacu. Enide, starsza kuzynka, którą Lambis znał z poprzednich wizyt, wyraźnie zaniepokojona szeptała coś do Amelii. Gdy rozmawiały, zobaczył, jak ostatnie ślady ożywienia i radości znikają z twarzy księżniczki. Nie miała zmartwionej miny, lecz przybrała pozbawioną wyrazu maskę spokoju, co wydawało się jeszcze gorsze. Serdeczna i zmysłowa kobieta, jaką znał, skryła się pod brzemieniem dworskich obowiązków. Uścisnął mocniej dłoń Sebastiana. Miał ochotę objąć zarówno jego, jak i Amelię. Przyzwyczaił się już do tego, że się o nich troszczy.

Jakaś inna kobieta – prawdopodobnie sekretarka – dołączyła do nich i Amelia skinęła głową, zadając pytania na temat jakiegoś pilnego spotkania. Jej głos brzmiał chłodno i rzeczowo. Lambisa wcale to nie zaskoczyło. Wiedział dobrze, że Amelia jest nie tylko piękną damą i opiekuńczą ciocią, ale też kompetentną i sprawną doradczynią w sprawach państwowych. Z pewnością sobie poradzi.

Nie mógł jednak zapomnieć, jaka była w jego ramionach tuż przed świtem. Trzęsła się z oburzenia na wspomnienie przebiegłych intryg premiera. Głos miała napięty i wydawała się tak bardzo spragniona dotyku, pocieszenia. Oddawała się Lambisowi całą sobą, aż przez chwilę mu się wydawało, że oboje odnaleźli spokój, a on odkrył to, czego mu dotąd brakowało.

Przykucnął teraz obok Sebastiana, pytając, jak mu się podoba widok z pałacu. Kiedy chłopiec odpowiadał, uwaga

Lambisa w dużej mierze zwrócona była jednak na Amelię. Zdawała się nad sobą panować, lecz mimo to miał ochotę ją chronić, widząc, jak samotnie zmaga się z ogromem kłopotów dotyczących królestwa i przyszłości jej bratanka.

– Seb? Idziemy? – Do malca uśmiechała się tak samo jak zawsze. Jedynie wyraz jej oczu był teraz nieco inny. Unikała wzroku Lambisa.

Weszli do pałacu. Zjawili się ludzie z obsługi, a Enide podała Lambisowi rękę, dziękując za wszystko, co zrobił, a to jedynie przypomniało mu, jak niechętnie na początku udzielił im pomocy. Dopiero wtedy, gdy Amelia go do tego zmusiła.

Rozejrzał się po przestronnym, wystawnym holu. Z sufitu zwisał wielki żyrandol, a na ścianach wisiała kolekcja obrazów, która zachwyciłaby niejednego konesera sztuki. W pałacu pachniało nawet inaczej niż w pozostałych, znanych mu miejscach. Bogactwem, luksusem i wyrafinowanym smakiem. To był świat Amelii, jej dom. Lambisowi wydawało się jednak, że nigdy nie czuła się bardziej samotna niż teraz.

– Poczekaj! – Jego głos zabrzmiał władczo i natarczywie. Wszyscy odwrócili głowy. Powiedział do Seba: – Może pójdziesz z ciocią Enide? Spotkamy się później i pójdziemy popływać.

– Dobrze – odparł chłopiec. – Tylko przyjdź szybko.

Wszyscy patrzyli ze zdumieniem, jak mały książę mówi, jedynie uwaga Lambisa zwrócona była na Amelię.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, patrząc jej prosto w oczy.

– Później. Teraz muszę się spotkać z...

– Wiem – wtrącił, nie bacząc na zdumione spojrzenia ludzi, zaskoczonych, że ośmielił się przerwać księżniczce – ale najpierw powinnaś usłyszeć, co mam do powiedzenia.

W końcu skinęła głową, uścisnęła Sebastiana, wydała jeszcze kilka poleceń i ruszyła korytarzem w stronę salonu. Lambis wszedł za nią i zamknął drzwi, patrząc, jak Amelia podchodzi do okna. Popołudniowe promienie słońca otoczyły ją złocistą aurą, potęgując wrażenie niedostępności, jakie z niej emanowało, odkąd powróciła do roli księżniczki. Miała na sobie spódnicę i żakiet, których wcześniej nie widział, w spokojnym zielonym kolorze, pasujących do kolczyków z perydotu. Zakołysały się w jej uszach, gdy się odwróciła. Do tej pory nosiła z biżuterii tylko perłowo-złoty wisiorek.

Ruszył przez pokój w jej stronę, ale się zatrzymał, gdy uniosła rękę. Gdzie się podziała jej czułość i namiętność? Choć wiedział, że była to konieczna taktyka, pozwalająca jej skupić się na uciążliwych zadaniach, jakie miała do wykonania, to jednak coś w nim się temu sprzeciwiało. Nie znosił tego dystansu. Nie chciał, żeby znowu stali się sobie obcy.

– Wyjdź za mnie, Amelio – powiedział.

Spojrzała na niego i jakby się lekko zachwiała.

– I pozwól, żebym ci pomógł.

– Pomógł?

– Tak. Nie ma sensu, żebyś poślubiała kogoś zupełnie obcego, takiego jak król Alex z Bengarii.

Wiedział, że Amelia zamierza walczyć z premierem o prawo do stanowiska regentki Seba, ale jeśli jej się nie uda, będzie musiała kogoś poślubić, by sobie tę pozycję zapewnić. Myśl o tym, że znajdzie się w łóżku kogoś innego, kto o nią nie zadba, przyprawiała go o mdłości.

– Nie musisz się zmagać ze wszystkim sama. Wyjdź za mnie. Zostaniesz regentką i zapewnisz Sebastianowi przyszłość. Zasługujesz na kogoś, kto będzie o ciebie walczył. Kogoś, kto cię zna i szanuje.

Spoglądała w jego oczy szare jak burzowa chmura. Wciąż miała głupią nadzieję, że Lambis zacznie mówić o miłości. Ale on oddał już serce Delii, zmarłej żonie, i koniec. Amelia miała pecha, zakochując się w mężczyźnie, który potrafi kochać tylko jedną kobietę w życiu. Silnym, uczciwym, lojalnym i opiekuńczym, wspaniałym dla Seba i sprawiającym, że czuła się przy nim jak...

Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Tak bardzo chciała przystać na jego propozycję. Była świadoma, jak wiele go kosztowało, by ją złożyć. Nie wystarczało jej jednak to, co zaoferował.

– Dziękuję, Lambisie, ale nie mogę się zgodzić – odezwała się w końcu, jakby nie swoim głosem. – Doceniam to, co mi proponujesz. Jestem zaszczycona, że mnie szanujesz, i nie mam wątpliwości, że walczyłbyś o mnie i o Seba, ale... chcę czegoś więcej. Nie zależy mi na poświęceniu. Pragnę miłości. Kochałeś kiedyś kogoś i wiesz, jakie to ważne. Ja

również chciałabym znaleźć miłość. Tak więc dzięki za troskę, ale nie mogę przyjąć twojej propozycji. Zawsze jednak będziesz tu mile widziany. Wiem, że Seb cię uwielbia. I mam nadzieję, że dalej będziesz się z nim spotykał.

Lambis stał, patrząc na nią bez słowa, jakby otrzymał właśnie cios odbierający mu mowę.

– A teraz przepraszam – dodała – ale naprawdę muszę już iść na spotkanie z Alexem i premierem.

Stłumiła wymuszony uśmiech. Rozmowa z despotycznym Barthem oraz królem Bengarii, którego bezwstydnie okłamano w jej pałacu, jeszcze przed godziną wydawała się trudnym zadaniem. Nagle jednak straciła znaczenie w obliczu faktu, że Amelia właśnie odrzuciła oświadczyny jedynego mężczyzny, którego naprawdę kochała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Dzięki jeszcze raz, Alex. Jesteś bardzo wyrozumiały.

Człowiek siedzący przed nią na tarasie uśmiechnął się, kiwając głową. Gdyby nie była zauroczona innym, którego nie mogła mieć, być może zakochałaby się w królu Bengarii. Posiadał tyle zalet. Tyle że nie był Lambisem.

– To nie była twoja wina, księżniczko. Nie miałaś pojęcia o machinacjach Barthe'a i maskaradzie Cat.

Spędzili razem całe popołudnie, rozprawiając się z premierem tak, aby fakt wystąpienia Cat w przebraniu w roli Amelii nie przyniósł żadnych zgubnych skutków. Barthe zrozumiał, że nie ma już przed nim przyszłości na stanowisku szefa rządu. Powiedzieli mu, że jeśli nie zrezygnuje, to ujawnią jego dwulicowość. Postanowił złożyć dymisję, a wraz z jego odejściem frakcja sprzeciwiająca się wybraniu Amelii na regentkę straciła zapał do działania. Teraz, kiedy Seb potrafił już mówić, zbliżająca się ceremonia proklamacyjna stała się jedynie formalnością. Rozmowy trwały długo, ale przyszłość zapowiadała się lepiej. Gdyby jeszcze Amelia potrafiła się z tego cieszyć.

– Czuję się odpowiedzialna za to, co się stało. Wyjedziesz stąd, myśląc, że mieszkańcy tego kraju to kłamcy i oszuści.

– Wprost przeciwnie – zaprotestował Alex. – Bardzo polubiłem tę wyspę i jej mieszkańców.

– A pewnie szczególnie Cat?

Nie była to jej sprawa, ale się dowiedziała, że Cat i Alex mają się ku sobie, a król bardzo się zmartwił, słysząc, że jej przyrodnia siostra wyjechała już do Nowego Jorku.

– Tak – odparł smutno. – Ale chyba bez wzajemności. Byłem tak zajęty knowaniami premiera i próbami stłumienia plotek w zarodku, że Cat wyjechała, zanim zdążyłem z nią porozmawiać. A teraz nie odbiera moich telefonów.

– Jedź za nią – zachęciła Amelia, dotykając jego dłoni. – Niech cię wysłucha. Miłość jest zbyt ważna, żeby z niej rezygnować.

– Czyżbyś mnie rozumiała?

Intuicja jej podpowiadała, by nie czynić żadnych aluzji, ale pokusa przed zwierzeniem się komuś była zbyt wielka.

– Tak.

Nie musiała mówić nic więcej, bo po brzmieniu jej głosu i wyrazie twarzy Alex w mig zorientował się w sytuacji. Ujął jej dłoń.

– Czy to coś, co ma przed sobą przyszłość?

– Niestety nie. On kocha kogoś innego.

– Och, tak mi przykro.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o Cat i planach Alexa na najbliższe dni, gdy nagle Amelia dostrzegła wysoką postać idącą w ich stronę przez ogród. Obok podskakiwał Seb z czupryną złocistych loków połyskujących w słońcu.

Alex puścił rękę księżniczki, również spoglądając w tamtym kierunku.

– Chyba już pójdę, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedział.

– Oczywiście, że nie. Powodzenia z Cat. Może odwiedzę ją kiedyś w Nowym Jorku.

– Jeśli mi się poszczęści, to może będziesz mogła odwiedzić ją w Bengarii.

Uniósł jej dłoń do ust.

– Do zobaczenia. Nie musisz mnie odprowadzać. Widzę, że czekają cię inne ważne sprawy.

Wszedł do wnętrza pałacu. Amelia też zamierzała zaraz opuścić taras. Nie miała ochoty na spotkanie z Lambisem. Zatrzymał ją jednak jakiś odgłos. To Enide szła po żwirowej ścieżce w stronę nadchodzących. Zanim księżniczka zdołała się poruszyć, kuzynka oddaliła się z Sebem, a Lambis wkroczył na taras. Pewnie chce się pożegnać, pomyślała Amelia. Teraz już nic go tu nie trzyma. Prawdopodobnie z ulgą przyjął jej odmowę.

Odwróciła się w jego stronę, zmuszając się do uśmiechu, z postanowieniem, że nie ulegnie jego silnej aurze. Zatrzymał się zbyt blisko. Instynkt jej podpowiadał, że powinna się odsunąć. Zamiast tego stanęła pewniej na nogach. To był przecież jej dom. Uprzejmie pożyczy Lambisowi udanej podróży i to wszystko.

– I jak? Dogadałaś się z królem Alexem? – spytał basowym, szorstkim głosem.

– Co takiego?

– Dotykałaś go – powiedział z wyrzutem.

To ją zdezorientowało. Nie kochał jej, ale miał za złe, że dotknęła innego mężczyznę?

– A co to ma z tobą wspólnego?

– Pocałował cię w rękę.

– To też nie twoja sprawa.

Próbowała zmrozić go wzrokiem, ale się nie przejął, zbliżając się do niej tak bardzo, że musiała odchylić głowę do tyłu.

– A jeśli jednak moja?

– Skończyliśmy już z tym, Lambisie.

Nie spuszczał z niej wzroku. I wtedy zobaczyła w jego chmurnych oczach coś, co złagodziło jej gniew.

– Zgodziłaś się go poślubić? Pozwoliłaś, żeby cię pocałował.

– Tylko w rękę.

– Jednak mu pozwoliłaś. – Położył ręce na jej ramionach. – Nie wychodź za niego, Amelio. To nie jest mężczyzna dla ciebie.

– To przyzwoity człowiek – odparła, czując jednak, że Lambis ma rację.

– On cię nie uszczęśliwi.

– Skąd wiesz?

– Jestem absolutnie pewien. Należysz do mnie.

Natychmiast zrobiła krok w tył albo też próbowała go zrobić, ale ją powstrzymał.

– Odejdź, Lambisie, proszę. – Odwróciła wzrok. Wciąż się łudziła, wyobrażając sobie, że...

– Nigdy nie odejdę.

Zaskoczona uniosła głowę. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pocałował ją tak namiętnie i zaborczo, że w jednej chwili całkowicie ją rozbroił.

– Och, Amelio, *karthia mou.* Nie płacz. – Delikatnie otarł kciukiem łzę, spływającą jej po policzku. – Wybacz mi, jeśli poczułaś się skrzywdzona. Byłem takim idiotą. – Przytulił ją do siebie mocno. – Uświadomiłem to sobie zbyt późno.

– Co sobie uświadomiłeś?

– Że cię kocham.

– Co takiego?

– Kocham cię, Amelio.

Pokręciła głową, zastanawiając się, dlaczego Lambis tak ją dręczy.

– Kochasz swoją zmarłą żonę.

– Zawsze będę miał miejsce w sercu dla niej i Dimitriego – odparł powoli. – Ale kocham cię od lat. Kochałem cię już wtedy, gdy cię odtrąciłem.

– Pewnie tak mówisz, bo myślisz, że chcę to usłyszeć. Nie potrzebuję męża, Lambisie. Poradzę sobie sama.

– Ale ja sobie bez ciebie nie poradzę. Potrzebuję cię, Amelio. I kocham cię nad życie. Uświadomiłem to sobie dopiero wtedy, gdy zobaczyłem, że mogę cię stracić.

– Nie zamierzam wyjść za Alexa ani za nikogo innego. A teraz, proszę, pozwól mi odejść.

Zamknął na chwilę oczy, a gdy je otworzył, miała wrażenie, że widzi w nich jasne błękitnoszare niebo. Uśmiechnął się tak promiennie, że mimowolnie odwzajemniła ten uśmiech.

– Zakochałem się w tobie w chwili, kiedy cię poznałem. Byłaś piękna, dobra i zupełnie nieświadoma własnego uroku.

– Ani trochę tego nie okazywałeś.

– Byłem zrzędliwym marudą, pogrążonym w żalu i wyrzutach sumienia. Wydawało mi się, że nie zasługuję na ciebie.

Powiedział to tak szczerze, że mimowolnie uniosła rękę i pogładziła go po twarzy.

– Wiesz, że nie powinieneś się obwiniać. Przykro mi, że się tak czułeś, i Delii też byłoby przykro. Ale nie musisz tego wszystkiego robić, Lambisie. Wcale nie miałam zamiaru wyjść za Alexa.

– Myślisz, że kłamię? Może i mam wiele wad, ale nie jestem kłamcą, Amelio. Byłem okrutny, kiedy przyjechałaś do mnie do Grecji. Nie chciałem zajmować się Sebastianem, bo się bałem. Uciekałem przed uczuciem, jakie we mnie wzbudzałaś, myśląc, że powinienem zachować wierność pamięci Delii. Nic wtedy nie rozumiałem. Delia była moją przeszłością, a ty jesteś chwilą obecną i przyszłością. Jeśli mnie przyjmiesz. Kocham cię. Wyjdziesz za mnie?

Tak. Powiedz: tak.

– Dopiero wtedy zaczęło ci na mnie zależeć, kiedy zobaczyłeś mnie z Alexem. Pomyślałeś, że chcę go na męża. – Nie ustępowała, czując, że musi rozwiać wszystkie wątpliwości.

– Mylisz się. Wiedziałem, że cię kocham już wtedy, gdy oświadczyłem ci się kilka godzin temu. Uświadomiłem

sobie, że chcę się z tobą ożenić nie z obowiązku, po to żeby chronić ciebie i Seba, ale z zupełnie samolubnych powodów. Dlatego, że cię kocham. Potrzebuję cię. Rozświetliłaś moje mroczne życie. Dzięki tobie wiem, po co się budzę każdego dnia. Przywróciłaś mnie do życia, Amelio. – Otarł jej wilgotny policzek. – Daj mi przynajmniej szansę, żebym ci pokazał, jak możemy żyć razem. Może wtedy też mnie pokochasz.

– Kocham cię, Lambisie. Zawsze cię kochałam.

Tym razem jego pocałunek był powolny i delikatny. Tak czuły, że wzbudzał zachwyt. Jak to pięknie być kochaną!

– Ja ciebie też. – Uniósł głowę. – Chociaż właściwie nawet nie wiem, jak się nazywasz. Czy księżniczki mają jakieś nazwiska?

Zaśmiała się.

– Tak, mają. Ale ja chętnie swoje zmienię.

– I wyjdziesz za takiego zwykłego śmiertelnika jak ja? I to obcokrajowca?

– Nie ma w tobie absolutnie nic zwyczajnego. Jesteś światłem mojego życia.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

– „Amelia Evangelos” brzmi dobrze – powiedział w końcu. – Jeśli naprawdę jesteś pewna?

– Nigdy w życiu nie byłam niczego pewna tak bardzo jak teraz.

EPILOG

Ślub był dość skromny jak na królewskie zwyczaje, ponieważ Amelia i Lambis nie chcieli na niego długo czekać. Przyglądając się zgromadzonym tłumom, Lambis się zastanawiał, jak wyglądają prawdziwie huczne uroczystości ślubne na królewskich dworach. Do katedry przyszło mnóstwo ludzi, a tysiące innych stało na placu i ulicach na zewnątrz. Wszyscy przynieśli kwiaty, które zamierzali rzucać parze młodej po jej wyjściu z kościoła.

– Nie bój się, Lambisie, pomogę ci – powiedział poważnie Seb stojący obok. – Wiem, jak się zachowywać na ważnych ceremoniach.

Rzeczywiście wiedział. Zaledwie przed tygodniem wygłosił króciutkie przemówienie w parlamencie, przyjmując swoją nową rolę, a w tym samym dniu Amelia została mianowana jego regentką.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Mam szczęście, że jesteś naszym drużbą.

– Jestem „Waszą Wysokością” tylko publicznie. Wiesz o tym – odparł chłopiec. – Jeśli się boisz, to weź mnie za rękę.

Lambis poczuł przypływ emocji, patrząc w oczy Sebastiana, tak podobne do oczu Amelii. Nie tylko ją kochał. We troje stanowili teraz rodzinę.

– Dziękuję ci, Seb.

Zabrzmiała fanfara i Lambis powoli się odwrócił. W pierwszym rzędzie razem z nowym premierem i innymi dygnitarzami stała Cat Dubois, niemal tak ładna, jak jej przyrodnia siostra, a obok niej król Alex z Bengarii. Znajdowali się tam również liczni przyjaciele.

Muzyka zmieniła się na inną i przy sklepionym wejściu nastąpiło poruszenie. Dostrzegł dwie postacie. Idąca prosto, mimo starszego wieku, lady Enide prowadziła Amelię ubraną w długą tradycyjną suknię ślubną. Księżniczka nie miała welonu, lecz brylantowy, połyskujący diadem na głowie. Nie mógł spuścić z niej wzroku, gdy się zbliżyła. Była taka wspaniała i należała teraz tylko do niego.

– Nie rozmyśliłaś się? – spytał szeptem.

– Ani trochę.

– To dobrze, bo nie pozwoliłbym ci odejść.

Nie bacząc na zasady etykiety, musnął ją ustami w policzek, po czym się wyprostował, patrząc z zadowoleniem na jej pojaśniałe oczy. Wziął ją za rękę, w drugiej trzymając dłoń Sebastiana, i cała trójka zwróciła się w stronę czekającego przy ołtarzu arcybiskupa.

Miłość Lambisa i jego rodzina. Na wieki.

Tytuł oryginału: The Greek’s Forbidden Princess
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644183

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.